magazyn

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GŁOS POMORZA

KOSZALIN
SŁUPSK

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK XXXV NR 50 (10782) Sobota, niedziela 1987—02-28—03-01 CENA 15 zł. Wyd.12 PL ISSN 0137-9526 Nr indeksu 35024

Z redakcyjnej sondy w Słupsku

O skuteczną pracę partii

(Inf. wł.) **W czasie dwugodzinnego dyżuru w oddziale „Głosu Pomorza" w Słupsku nasi czytelnicy, działacze partii a również bezpartyjni, odpowiadali na pytania sformułowane w zapowiedzi telefonicznej sondy, przekazywali swoje spostrzeżenia dotyczące na przykład polityki kadrowej, za którą odpowiedzialna jest PZPR oraz zaopatrzenia rolnictwa w węgiel, nawozy i pasze. Słowem, często były to rozmowy wybiegające poza temat określony w naszej sondzie.**

Większość rozmówców skłaniała się do poglądu, że członkom partii brakuje często odwagi w przeciwstawianiu się złu. I nie dotyczy to nawet wielkich spraw, lecz drobnych, jak na przykład skrytykowanie kolegi z pracy, że nie dba o powierzone mu mienie, albo dyrektora, że nie potrafi organizować pracy podległych mu ludzi.

— Owszem, na zebraniach mówi się o różnych bolączkach — twierdziła jedna z rozmówczyń, bezpartyjna. — Wiem o tym, bo uczestniczę w otwartych zebraniach. Cóż z tego, że przedstawiciel instancji zapisuje to do notesu, skoro rezultaty są prawie żadne. Podejrzewam, że głosy krytyczne, sprawy, które ludzi bolą giną gdzieś w szufladach. A samo gadanie nic nie daje...

— Autorytet organizacji partyjnej zależy również od autorytetu sekretarza POP. Stałą praktyką jest — stwierdził jeden z rozmówców, członek partii — że jeśli przychodzi ktoś z instancji do mojego zakładu, najpierw zasiada w gabinecie dyrektora, a później wołają tam sekretarza. Stąd wniosek, że dla instancji ważniejszy jest dyrektor niż sekretarz.

— Reakcja na sprawy ludzkie powinna być skuteczna — mówił jeden z towarzyszy. — O tym wszyscy wiemy, ale proszę zauważyć jak to wygląda w praktyce. Jeśli egzekutywa podejmie uchwałę to czasami niezmiernie trudno wprowadzić ją w życie.

(dokończenie na str. 2)

NA ŚWIECIE

Trwa Zjazd Związków Zawodowych ZSRR

Piątek był czwartym dniem obrad odbywającego się na Kremlu 18 Zjazdu Związków Zawodowych ZSRR. Obrady toczyły się równolegle na posiedzeniu plenarnym oraz w 6 sekcjach tematycznych.

Radziecko-włoskie rozmowy na Kremlu

W piątek odbyło się na Kremlu spotkanie sekretarza generalnego KC KPZR, Michaiła Gorbaczowa z ministrem spraw zagranicznych Włoch, Giulio Andreottim. Włoski szef dyplomacji przybył do Moskwy na zaproszenie rządu radzieckiego.

Zakończenie ofensywy

Irańskie dowodztwo w kolejnym komunikacie wojskowym, rozpowszechnionym przez agencję IRNA, poinformowało o zakończeniu ofensywy „Kerbala-5", rozpoczętej 8 stycznia na południowy wschód od Basry. Iran zapewnia, że ofensywa była sukcesem i pozwoliła zadać przeciwnikowi dotkliwe ciosy.

Silne trzęsienie ziemi w rejonie Wysp Aleuckich

Trzęsienie ziemi o sile 7,5 stopnia (w 9-stopniowej skali Richtera) nawiedziło w piątek Wyspy Aleuckie (Alaska). Epicentrum wstrząsów znajdowało się na Morzu Beringa, na wschód od archipelagu. Jak poinformowało szwedzkie obserwatorium sejsmologiczne przy uniwersytecie w Uppsali, było to najsilniejsze trzęsienie, jakie zarejestrowano w tym roku na świecie.

Odmowa azylu obywatelom polskim

Kolejnym krajem, który zaprzestał udzielania azylu politycznego emigrantom z Polski, jest Norwegia. Podstawą zmiany stanowiska norweskich władz imigracyjnych jest ostatni raport organizacji Amnesty International, z którego wynika, że w Polsce nie ma tzw. więźniów sumienia. Zmiana ta wywołała protest skierowany do ministra sprawiedliwości przez popierające polską emigrację polityczną towarzystwo „Solidarność — Norwegia — Polska". Krytyka ta pozostała jednak bez odpowiedzi.

W KRAJU

Ponad 2 biliony zł oszczędności

Oszczędności Polaków zdeponowane na kontach PKO i Banku Spółdzielczego przekroczyły już dwa biliony złotych. Według danych do 10 bm. przyrost oszczędności w tym roku wzrósł o połowę w stosunku do tego samego okresu ub. roku. W sumie w sejfach bankowych znajduje się 2.045 mld zł oszczędności mieszkańców.

Powrót z polarnej wyprawy

Do Gdyni powrócił z kilkumiesięcznej podróży na biegun południowy statek polskiego ratownictwa okrętowego „Koral". Jego zadaniem było dostarczenie ludzi i sprzętu do polskiej stacji polarnej PAN im. Henryka Arctowskiego na wyspie Króla Jerzego. Na pokładzie statku przypłynęło stadko pingwinów z przeznaczeniem dla oliwskiego ogrodu zoologicznego.

Studenckie propozycje

Ponad 600 propozycji badawczych kieruje do przemysłu i rolnictwa bank ofert studenckiego ruchu naukowego przy Radzie Naczelnej ZSP. Studenckie koła naukowe gotowe są przeprowadzić badania, których wyniki mogą znaleźć praktyczne zastosowanie w gospodarce. Jak dotychczas różne instytucje i zakłady pracy zainteresowały się 1/3 propozycji złożonych w banku ofert.

Założenia polityki kulturalnej państwa

Edukacji kulturalnej społeczeństwa polskiego poświęcone zostało wczorajsze plenarne posiedzenie Narodowej Rady Kultury.

Obrady w Sali Koncertowej Zamku Królewskiego otworzył przewodniczący Rady prof. **Bogdan Suchodolski.**

Podstawą do dyskusji stało się wystąpienie członka NRK, sekretarza KC PZPR **Andrzeja Wasilewskiego,** który omówił główne założenia polityki kulturalnej państwa.

(PAP)

Omówienie dyskusji zamieścimy w kolejnym wydaniu „Głosu".

Z obrad KBWE w Wiedniu

Pierwszy wspólny projekt

Wiedeń (PAP). **Korespondent PAP Franciszek Malinowski relacjonuje: W piątek, na posiedzeniu delegacji 35 państw Europy oraz USA i Kanady uczestniczących w spotkaniu Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie Wiedeń '86 przedstawiciel ZSRR przedstawił nowe propozycje dotyczące współpracy w sprawie zwalczania terroryzmu międzynarodowego. Zaproponował zwołanie spotkania ekspertów KBWE celem opracowania konkretnych posunięć.**

Przedstawiciel RFN, nawiązując do pojęcia Europy jako wspólnego domu, stwierdził, że naturalne środowisko tego domu radykalnie pogorszyło się i pogarsza. W tym kontekście zgłosił w imieniu państw EWG oraz USA odpowiedni projekt w sprawie ochrony środowiska naturalnego. Przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Holandii i Belgii stwierdzili, że przebieg dyskusji — zarówno w debacie dotyczącej oceny realizacji Aktu Końcowego, jak i na obecnym etapie — wskazuje, iż problem ochrony środowiska jest sferą, w której prace spotkania wiedeńskiego przebiegają w sposób

(dokończenie na str. 2)

Robocze spotkanie Rady Konsultacyjnej



Na zdjęciu: gen. **W. Jaruzelski** wita się z prof. **Andrzejem Tymowskim,** obok (z prawej) prof. **Halina Skibniewska,** (z lewej) prof. **Jan Szczepański.**

CAF — Zb. Matuszewski

W Belwederze zebrała się na pierwszym roboczym spotkaniu Rada Konsultacyjna powołana przy przewodniczącym Rady Państwa. Przedmiotem rozważań były problemy rozwoju Polski. Punktem wyjścia do dyskusji były materiały opracowane przez Komitet „Polska 2000".

Przed rozpoczęciem obrad przewodniczący Rady Państwa **Wojciech Jaruzelski,** w obecności członków Rady Konsultacyjnej, przekazał dyrektorowi Zamku Królewskiego w Warszawie prof. **Aleksandrowi Gieysztorowi** dar od papieża Jana Pawła II, otrzymany podczas niedawnej wizyty w Watykanie. Są to dwa okazałe tomy reprodukcji fresków Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej. Dzieło to wydane zostało w Japonii w niewielu egzemplarzach; autorem zdjęć jest Takashi Okamura.

Doszedłem do wniosku — powiedział Wojciech Jaruzelski, że najgodniejszym miejscem, dla tego wspaniałego daru jest Zamek Królewski, gdzie oglądać go będą miliony Polaków.

Prof. Aleksander Gieysztor przypomniał, że na Zamku Królewskim w Warszawie znajdują się dwa inne dary papieża — Polaka, a mianowicie wspaniała mozaika oraz zabytkowy obraz z XVI wieku. **(PAP)**

Prośba o pomoc

Nowy Jork (PAP). Rząd Vanuatu zwrócił się do ONZ z prośbą o zwołanie specjalnej sesji ONZ-owskiej Rady Gospodarczej i Społecznej w celu zaapelowania o międzynarodową pomoc umożliwiającą zlikwidowanie katastrofalnych skutków cyklonu „Juma", który przeszedł nad tym niedużym państwem.

Według ocen, straty materialne są 10 razy większe od budżetu narodowego Vanuatu. W stolicy tego państwa Oceanii — Vili 95 proc. budynków zostało zniszczonych bądź uszkodzonych. Poważne szkody powstały w transporcie, rolnictwie, energetyce i w systemie wodociągowym. Cyklon spowodował ofiary wśród ludzi.

„Srebrny sekstans" dla kpt. ż. w. R. Wabika

Rejs „Tropiciela" „rejsem roku 1986"

W ratuszu głównomiejskim w Gdańsku po raz 17 wręczone zostały 27 bm. najważniejsze nagrody w polskim żeglarstwie morskim. Nagrodę „Srebrnego sekstansu" przyznaną przez kierownika Urzędu Gospodarki Morskiej i honorową nagrodę „Rejs roku 1986" otrzymał jachtowy kpt. ż.w. **Ryszard Wabik.**

To najważniejsze wyróżnienie otrzymał on za dowodzenie jachtem „Tropiciel", który wraz z 4-osobową załogą odbył rejs dookoła świata rozpoczęty w październiku 1985 roku w Kołobrzegu i zakończony w lipcu ubr. w tym samym porcie. **Wyprawę zorganizowała Komenda Chorągwi ZHP w Koszalinie i Harcerski Ośrodek Morski w Kołobrzegu.** Trasa rejsu prowadziła przez Wyspy Kanaryjskie, Karaiby, Kanał Panamski, wyspy Galapagos, wyspy południowego Pacyfiku, Australię, Indonezję, Sri Lankę, Kanał Sueski, Morze Śródziemne i przez Atlantyk z powrotem do kraju.

Bałtyk nas nie dzieli



Rozmowa GŁOSU

Rozmowa „Głosu" z prezesem koszalińskiego oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Fińskiej Lechosławem Chocieszyńskim

— **Prezesem Towarzystwa jest Pan od niespełna roku, ale przecież działa ono już wiele lat.**

— Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Fińskiej powstało w Koszalinie w 1974 roku. Oddział założył rozmiłowany w Finlandii poseł Ziemi Koszalińskiej **Józef Macichowski.** Cele, które wówczas sobie stawiano, do dziś są aktualne. Przede wszystkim chcemy upowszechniać wiedzę o kulturze, historii i dniu dzisiejszym tego kraju. Podobnie jak nasi przyjaciele z Towarzystwa Fińsko-Polskiego w Seinejoki rozpowszechniają wiedzę o Polsce.

Pierwsze lata działalności naszego Towarzystwa obfitowały w liczne spotkania. Przygotowywano prelekcje, koncerty, występy, 6 grudnia organizowano wieczornice upamiętniające odzyskanie niepodległości przez Finlandię oraz obchody święta „Kalevali". Bardzo uroczyście obchodzi się to święto w Finlandii. „Kalevala" to fiński epos ludowy, zbiór legend i przypowieści o tym kraju. W

(dokończenie na str. 2)

Po radzieckiej eksplozji

Reakcja USA

Waszyngton (PAP). Administracja amerykańska przyjęła do wiadomości wznowienie przez ZSRR prób jądrowych, uznając, że jest to problem leżący wyłącznie w kompetencji Związku Radzieckiego — powiedział w czwartek rzecznik Departamentu Stanu USA. Dodał, że stanowisko amerykańskie pozostaje w tej mierze niezmienione; USA zamierzają kontynuować próby jądrowe dopóty, dopóki nasze bezpieczeństwo jest zależne od broni nuklearnej". Tym samym Waszyngton raz jeszcze odrzucił apel ZSRR o równoczesne zaprzestanie prób jądrowych.

Czwarty tydzień na orbicie

Moskwa (PAP). Radzieccy kosmonauci **Jurij Romanienko** i **Aleksandr Ławiejkin** rozpoczęli czwarty tydzień pracy na orbicie. Zgodnie z programem badań zasobów naturalnych Ziemi i środowiska naturalnego, kosmonauci zrobili zdjęcia rejonów dotkniętych suszą i akwenów oceanicznych. Rozpoczęto eksperymenty z dziedziny materiałoznawstwa kosmicznego. Ich celem jest zbadanie procesów przenoszenia ciepła i masy w środowisku ciekłym w warunkach mikrograwitacji.

Stan zdrowia i samopoczucie kosmonautów są dobre.

A śnieg ciągle pada

Waszyngton (PAP). Nad zachodnimi połaciami USA rozszalała się burza śnieżna. Grubość nowej pokrywy śnieżnej sięga 1,20 metra. W samym stanie Kolorado zeszło 30 lawin. W znanej miejscowości wypoczynkowej Colorado Springs zalega 35-centymetrowa warstwa śniegu, co zmusiło miejscowe władze do zamknięcia lotniska, większości szkół publicznych i głównych dróg. W Alpine, w stanie Arizona, grubość pokrywy śnieżnej sięga już 208 cm, a śnieg ciągle pada.

Czy zmieni się termin zimowych ferii szkolnych?

Rozważana jest możliwość zmiany terminu zimowych ferii szkolnych. Propozycje zmierzają w tym kierunku, aby grudniową przerwę połączyć w jedną całość z feriami.

Wysuwa się przy tym argumenty, że uniknie się zakłócenia rytmu pracy szkół (przerwa świąteczna, a następnie ferie występują po sobie w krótkim odstępie czasu). Przerwa w nauce praktycznie na odpoczynek będzie dłuższa. Propozycja ta była konsultowana z zakładami pracy, związkami zawodowymi, organizacjami młodzieżowymi. Obecnie znajduje się w dalszej fazie rozważań i konsultacji. Większość odpowiedzi wypadła na tak, choć były również opinie przeciwne, jakkolwiek nieliczne.

Ale czy zapytano o zdanie w tej sprawie rodziców — za pośrednictwem komitetów rodzicielskich w szkołach — a także samą młodzież? Przecież opinia uczniów, zwłaszcza starszych także powinna się liczyć. Czy konsultacje ze związkami zawodowymi i zakładami pracy wyrażają opinie rodziców?

Czy zmiana terminu ferii zimowych jest w pełni uzasadniona? Można mieć co do tego wątpliwości. Obecny termin ferii przypada po zakończeniu pierwszego półrocza nauki w szkołach. Uczniowie mają więc za sobą zakończony jeden etap pracy, wystawione oceny. Ferie pozwalają na relaks i nabranie sił do następnego półrocza. Wakacje na

(dokończenie na str. 2)



Rozlewiska Radwi koło Karlina.

Fot. Jerzy Patan

Z kalendarza

Kto zna swoją głupotę, nie jest wielkim głupcem.

(przysłowie chińskie)

SOBOTA

Imieniny — Makarego, Romana

1986 — w Sztokholmie od kul zamachowca zginął premier Szwecji Olof Palme
1922 — proklamowano niepodległość Egiptu
1483 — urodził się Rafael, malarz włoski

NIEDZIELA

Imieniny — Antoniny, Radosława

1967 — podpisano układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między Polską a Czechosłowacją
1966 — radziecki pojazd kosmiczny o wadze tony wylądował na planecie Venus po trzymiesięcznym locie

Wschód słońca o 6.23, zachód o 17.15.

Nadal zimowo. Dziś na Pomorzu Środkowym przewidywane jest zachmurzenie duże, miejscami opady śniegu i śniegu z deszczem. W dzień temperatury dodatnie, od 1 do 3 stopni C. Wiatr umiarkowany, chwilami dość silny, południowo-wschodni i południowy. W niedzielę — bez większych zmian, nieco chłodniej. **(par)**

Z prac Egzekutywy KW PZPR w Koszalinie

• Szkolenie partyjne a praktyka • Działalność WKKR

(Inf. wł.) W dniu wczorajszym na kolejnym posiedzeniu zebrała się Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Ocenie poddano realizację zmodyfikowanego przed rokiem programu szkolenia ideologicznego — na przykładzie instancji miejskiej w Koszalinie. Wysłuchano też informacji o pracy Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. Obradom przewodniczył I sekretarz KW Eugeniusz Jakubaszek.

Działalność ideologiczna, w tym szkoleniowa członków i kandydatów PZPR stanowi jedną z podstawowych dziedzin w pracy organizacji i instancji partyjnych. Wiele o potrzebie doskonalenia różnorodnych form pracy szkoleniowej, o dostosowaniu jej do praktyki społeczno-gospodarczej dnia dzisiejszego mówiono w trakcie niedawno zakończonej kampanii pozjazdowej w partii. Szczegółowe zadania w tym zakresie określiła Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza.

Jak na tym tle wygląda praca miejskiej organizacji partyjnej w Koszalinie? Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Z analizy przeprowadzonej przez Komitet Miejski wynika, że szkolenie partyjne prowadzone jest — choć w różnym stopniu — w większości POP, a dużym zainteresowaniem członków i kandydatów partii, także bezpartyjnych, cieszą się Szkoły Aktywu Robotniczego. Instancja miejska — jak podkreślano — dysponuje sprawdzoną kadrą lektorów i wykładowców, zaangażowanych w prowadzenie zajęć na seminariach ideologicznych, WUML, w zespołach kształcenia ideologicznego. Prawdziwy jednak problem stanowi szkolenie masowe, bezpośrednio w organizacjach partyjnych. Mimo przyjęcia przez POP określonych cyklów tematycznych, są one realizowane z wielkim trudem. Nie starcza tu wytrwałości i konsekwencji.

W dyskusji zwracano uwagę na pilną potrzebę rozwinięcia szerokiej działalności informacyjno-szkoleniowej w każdej POP. Wiedzieć więcej, szybciej i lepiej — to zadanie stojące przed każdym członkiem partii.

Egzekutywa KW, dokonując krytycznej oceny dotychczasowego przebiegu szkolenia partyjnego w miejskiej organizacji partyjnej, przyjęła szereg wniosków zmierzających do poprawy sytuacji w tym zakresie. Zalecono m.in. komisji ideologicznej KM dokonanie szczegółowej kontroli wszystkich form kształcenia na terenie miasta i przedstawienie wniosków z niej wynikających Sekretariatowi KW.

Z kolei Egzekutywa KW wysłuchała informacji przewodniczącego WKKR o działaniach Wojewódzkiej i terenowych komisji kontrolno-rewizyjnych.

W sprawach kadrowych Egzekutywa KW powołała na stanowisko kierownika Biura WKKR **Stanisława Chełchowskiego,** a na stanowiska kierownika Wydziału Gospodarki Wewnątrzpartyjnej KW **Eugeniusza Bartkiewicza.** (ab)



Koszaliński Klub MPiK, oferuje mieszkańcom w czytelni kilkaset tytułów prasy krajowej, radzieckiej i zachodniej. Nic też dziwnego, że zarówno w czytelni jak i w kawiarni przebywa wielu czytelników. A do tego księgarnia, gabinety nauki języków obcych oraz salon pocztówek i płyt. W marcu br. Klubowi MPiK mija dwadzieścia lat. **(kar)**

Na zdjęciu: w salonie pocztówek i płyt.

Fot. K. Ratajczyk

O skuteczną pracę partii

(dokończenie ze str. 1)

— Przyjęliśmy wnioski na naszym zebraniu partyjnym, aby podział pomocy naukowych nie był automatyczny. Skierowano go do kuratorium, ale z „Cezasu" dostajemy po staremu zestawy teatrzyków kukiełkowych, których mamy nadmiar. Podobnie jest z podręcznikami. Przyjęto ustalenia, że mamy oszczędzać podręczniki, że dzieci powinny je odsprzedawać. I tak zrobiliśmy. Ale obecnie musimy przyjmować podręczniki, chociaż mamy już zapasy.

Bywa też, że z różnych powodów wnioski lub stanowisko organizacji partyjnej nie jest respektowane. Jeden z rozmówców podawał przykłady z własnego środowiska, gdzie zarząd i Rada Nadzorcza spółdzielni nie liczą się z organizacją partyjną. Wynika to, zdaniem naszego rozmówcy, również z nowych warunków samodzielności i samorządności.

— Powiedzenie prawdy na zebraniu równa się u nas zwolnieniu z pracy — powiedział jeden z rozmówców, prosząc o anonimowość. Gdy dyskutowaliśmy, że takie stanowisko świadczy również o jego postawie, odparował, że owszem, taka ocena jest słuszna, ale on się po prostu boi.

Przykłady poglądów prezentowanych w telefonicznej sondzie wymagają kilku słów komentarza. Bo zacytowaliśmy w relacji przykłady skrajne, co wcale nie oznacza, że nieprawdziwe. Z pewnością istnieje potrzeba rzetelniejszej informacji o codziennej działalności organizacji partyjnej, a nie tylko — co zarzucono nam w kilku rozmowach — pisania o sukcesach. Trzeba pisać o tym, jak trudno w niektórych środowiskach pokonywać stare nawyki, układy.

Nasi rozmówcy są przekonani, iż w codziennej działalności organizacji partyjnych jest wiele obszarów, które należy naprawić i już ich ujawnianie dowodzi, że możliwe jest pokonywanie trudności, bo wygodnictwo i obojętność obniżają znaczenie i wiarygodność partii w środowisku.

Oczywiście, refleksje i opinie wyrażane przez uczestników sondy skłaniają nas do podjęcia różnych tematów, również do złożenia wizyt w niektórych organizacjach partyjnych. Wrócimy do tego w oddzielnych publikacjach.

W sondzie wypowiedzieli się: **Marian Nikodemski** — bezpartyjny z Ustki, **Czesław Żmidziński** — I sekretarz KZ PGR z Miastka, **Jan Arcisz** — członek partii, rencista ze Sławna, **Henryka Krajewska** — bezpartyjna ze Słupska, **Alfred Stachyra** — I sekretarz POP z Przedsiębiorstwa „Las" w Bytowie, **Stefan Skórzewski** — bezpartyjny ze Słupska, **Halina Więckiewicz** — bezpartyjna ze Słupska, **Jerzy Matuszkiewicz** — I sekretarz POP PUPiK „Ruch" w Sławnie, **Izabella Dziwulska** — członek partii z Cewic, **Henryk Powarzyński** — I sekretarz POP Spółdzielni Usług Rolniczych z Kobylnicy i **Leonarda Zoppa** — I sekretarz POP z Urzędu Gminy w Trzebielinie.

Wszystkim naszym rozmówcom za udział w sondzie redakcyjnej serdecznie dziękujemy. **(pak)**

Poszukiwania następcy D. Regana

Waszyngton (PAP). W amerykańskich źródłach rządowych, które zastrzegły sobie incognito, poinformowano, że prezydent **Reagan** zaproponował byłemu swojemu współpracownikowi, eks-ministrowi transportu, **Drew Lewisowi** stanowisko sekretarza generalnego Białego Domu, piastowane obecnie przez wszechwładnego **Donalda Regana,** głównego „bohatera" afery irańsko-nikaraguańskiej.

Według cytowanego przez agencję AFP źródła, Drew Lewis, będący prezesem towarzystwa kolejowego „Union Pacific", odrzucił propozycję, woląc nie porzucać intratnego stanowiska w sektorze prywatnym na rzecz krótkotrwałej posady w administracji państwowej do czasu zakończenia kadencji obecnej ekipy republikańskiej.

Siły syryjskie utrzymują spokój w Bejrucie

Bejrut (PAP). **Siły syryjskie, które wkroczyły przed kilku dniami do Bejrutu zachodniego, utrzymują spokój w mieście, w którym od dwóch dni nie dochodzi już do większych starć między zwaśnionymi ugrupowaniami.**

Według doniesień agencyjnych, żołnierze syryjscy konsekwentnie ścigają wszelkie przejawy agresji, nie dopuszczając do poruszania się po ulicach uzbrojonych osób, co jeszcze przed kilkoma dniami było zjawiskiem powszechnym w podzielonym Bejrucie. Żołnierze syryjskich sił pokojowych dokonują kontroli w budynkach i sklepach nie zezwalając na działalność członków zbrojnych ugrupowań, którzy — jak podaje agencja Reutera — powrócili w znacznej części do życia cywilnego.

Jeden z dowódców sił syryjskich w Libanie, brygadier Ghazi Kanaan wezwał strony niedawnego konfliktu zbrojnego w zachodniej części miasta do uwolnienia jeńców i zakładników wziętych do niewoli podczas zaciekłych walk na ulicach miasta. Brygadier Kanaan zagroził akcją zbrojną w wypadku nieporządkowania się przez rywalizujące milicje jego wezwaniu.

Z Pomorza

Ocena pracy Prokuratury Wojewódzkiej...

(Inf. wł.) W Prokuraturze Wojewódzkiej w Koszalinie odbyła się narada dotycząca oceny jej działalności oraz wytyczeniu kierunków działań na rok bieżący. W naradzie uczestniczył I sekretarz KW PZPR **Eugeniusz Jakubaszek** i wojewoda **Jacek Czayka.**

W wystąpieniu prokuratora wojewódzkiego **Stanisława Chmury,** jak również w toku dyskusji wskazywano na poprawę stanu porządku i bezpieczeństwa na terenie województwa. Mówiono o potrzebie szerszego uwzględnienia w pracy prokuratorów zadań wynikających z III Plenum KC PZPR oraz uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR.

Zabierając głos I sekretarz KW wyraził uznanie i podziękowanie kadrze prokuratorskiej za trud i wysiłek włożony w prawidłową realizację zadań związanych z zapewnieniem ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego. Podkreślając humanitarny charakter socjalistycznego prawa, zwrócił uwagę na jego rolę w uzdrawianiu stosunków społecznych i funkcję w II etapie reformy gospodarczej. Przedstawił też aktualną sytuację społeczno-polityczną w kraju i w województwie.

...i Izby Skarbowej

(Inf. wł.) Wczoraj w Koszalinie przebywał sekretarz stanu w Ministerstwie Finansów, **Bronisław Ciaś.**

W trakcie pobytu B. Ciaś spotkał się z I sekretarzem KW PZPR **Eugeniuszem Jakubaszkiem** oraz wojewodą **Jackiem Czayką.** Omówiono problemy wynikające z pracy służb Izby Skarbowej, wysoko oceniając dotychczasowe zaangażowanie pracowników tej instytucji w działaniach kontrolno-finansowych. Sekretarz stanu wziął również udział w naradzie zorganizowanej przez koszalińską Izbę Skarbową. Oceniono dotychczasowe wyniki pracy Izby oraz wytyczono zadania na rok bieżący. **(ab)**

Pierwszy wspólny projekt

(dokończenie ze str. 1)

bardzo pomyślny i że w istocie nadszedł już czas na podjęcie wspólnych decyzji. Wymieniono przy tym wiele tragicznych wydarzeń i katastrof ekologicznych — w tym awarię reaktora w Czarnobylu czy zatrucie Renu, jako przykłady konieczności szukania jak najszybszego rozwiązania problemu ochrony naturalnych zasobów przyrody.

Szef delegacji węgierskiej Andre Erdoes przedstawił projekt, którego współautorami są obok Węgier: Polska, Finlandia, Dania, Grecja, Turcja, Islandia i Norwegia. Jest to więc pierwszy na spotkaniu wiedeńskim projekt zgłoszony przez państwa należące do Układu Warszawskiego, Paktu NATO oraz kraje neutralne. Propozycja dotyczy rozpowszechniania dzieł literatury w mniej znanych językach. Warto podkreślić, iż sprawa ta ma już swoją historię. W swoim czasie Polska wystąpiła z takim projektem, kiedy redagowano Akt Końcowy KBWE i znalazło to tam swoje odbicie. Następnie wspólnie z Finlandią i Węgrami Polska powróciła do tego układu w Madrycie, co również znalazło odpowiedni wyraz w zaleceniach z Madrytu. Sprawa była również przedmiotem konstruktywnej debaty w czasie forum kulturalnego w Budapeszcie.

Odmowa ekstradycji

Rzym (PAP). Jak donosi agencja AFP, Watykan odrzucił w piątek włoski nakaz aresztowania, odmawiając ekstradycji arcybiskupa **Paula Marcinkusa,** szefa Instytutu Dzieł Religijnych (IOR, Banku Watykańskiego) zamieszanego w aferze mediolańskiego Banco Ambrosiano. Jednocześnie podkreślono, że arcybiskup nadal gotów jest współpracować z włoskim wymiarem sprawiedliwości.

Rzecznik Stolicy Apostolskiej oświadczył, że wiadomość o postępowaniu podjętym przez sąd mediolański przeciwko P. Marcinkusowi oraz dwóm świeckim pracownikom IOR wywołała duże zdziwienie w kręgach watykańskich.

„Światowe laboratorium"

Otwarcie oddziału radzieckiego

Moskwa (PAP). W piątek w Akademii Nauk ZSRR odbyło się uroczyste otwarcie radzieckiej sekcji „Światowego laboratorium", stanowiącego nową formę międzynarodowej współpracy naukowców w celach wymiany, informacji naukowej i wspólnej realizacji pokojowych programów badawczych.

W ceremonii otwarcia uczestniczył minister spraw zagranicznych ZSRR **Eduard Szewardnadze** i przybyły w tym celu do Moskwy na zaproszenie rządu radzieckiego minister spraw zagranicznych Włoch **Giulio Andreotti.** Radziecki wydział „Światowego laboratorium" realizować będzie w pierwszym etapie radziecko-włoskie projekty w dziedzinie informatyki, biologii, fizyki oraz metodyki nauczania.

Problemy rolnictwa

(Inf. wł.) Przedstawiciele władz partyjnych woj. słupskiego z sekretarzem KW PZPR **Pawłem Rystwejem** oraz kierownikiem Wydziału Rolnego KW partii **Bogdanem Gdańcem** spotkali się z dziennikarzami „Głosu Pomorza", zajmującymi się problematyką rolną.

Dziennikarze poinformowani zostali o problemach rolnictwa woj. słupskiego oraz o kierunkach jego rozwoju w najbliższych latach. Złożyli również wizytę w Państwowym Gospodarstwie Ogrodniczym w Bierkowie. **(mik)**

Bałtyk nas nie dzieli

(dokończenie ze str. 1)

ostatnich dniach lutego br. otworzyliśmy wystawę plakatu fińskiego artysty Ksari Pippo, a koszalińscy muzycy i recytatorzy przygotowali program pt. „Zaloty Väinämoinena", oparty m.in. na fragmentach „Kalevali".

— Co wynika z ponad dwunastoletniej działalności Towarzystwa?

— Z inspiracji Towarzystwa między Koszalinem a fińskim miastem Seinejoki nawiązano współpracę. W ubiegłym roku podczas obchodów 720-lecia Koszalina gościliśmy delegację fińską. Z prezydentem Koszalina rozmawiano na temat współpracy w latach 1987/1988. Coraz więcej osób interesuje się działalnością Towarzystwa. Mamy ponad 70 członków indywidualnych i grupę członków zbiorowych. Tylko w ostatnim czasie przybyło 14 nowych działaczy, a jako członkowie wspierający — dwa zakłady pracy: Zakłady Mięsne w Koszalinie i Państwowe Zakłady Zbożowe w Mścicach. Od wielu lat działalność Towarzystwa aktywnie wspiera Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych w Koszalinie, podobnie jak Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, w którego pomieszczeniach odbywają się niemal wszystkie spotkania. Tu jest nasza nieformalna siedziba.

— Bez członków zbiorowych, zakładów wspierających, niewiele można by było zrobić?

— Musielibyśmy działać wyłącznie w oparciu o nasze składki. Towarzystwo pod każdym względem jest organizacją społeczną. To, co robimy, wynika z naszych zainteresowań, z chęci działania na rzecz innych. W swoim gronie mamy bardzo wielu zaangażowanych członków. Poświęcają swój prywatny czas Towarzystwu, działają poprzez swoje zawodowe funkcje. To wiele ułatwia. Wyróżnić mógłbym sporo osób, ale wymienię chociaż kilka nazwisk: **Dominika Szelągowska, Zygmunt Wujek, Jerzy Litwin, Jerzy Domin, Maria Rzucidło-Kryska, Mieczysława Sieradzan, Aleksandra Ściegienka, Anna Ratajewska, Zbigniew Ciechanowski, Jerzy Töke.**

— Historię Towarzystwa tworzą dziś różne wydarzenia. Czy kilka istotnych mógłby Pan wymienić?

— Było ich sporo. Wspomnę o niektórych. Teatr Propozycji „Dialog" wystawił przed kilku laty spektakl oparty na „Kalevali". Swoje gobeliny prezentowała Ritta Hytönen-Pasanen, grafikę przedstawiał Matti Waskilampi, odwiedził nas ambasador Finlandii, konsul tego kraju, byli u nas studenci i pracownicy naukowi z Helsinek, wydaliśmy pamiątkowe medale z wizerunkiem Katarzyny Jagiellonki oraz Paavo Nurmi.

— Jak zapowiada się ten rok?

— Oprócz spotkań z okazji święta „Kalevali", o którym wspominałem, z inicjatywy naszych przyjaciół z Finlandii ogłosiliśmy konkurs na projekt proporca Towarzystwa Przyjaźni Fińsko-Polskiej w Seinejoki. Wzięli w nim udział uczniowie Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Koszalinie. Najlepsze prace już wysłaliśmy. Rozpisaliśmy drugi konkurs, też plastyczny, tym razem dla uczniów wszystkich koszalińskich szkół pt. „Co wiemy o Finlandii?" Najlepsze prace przedstawimy na wystawie. Jak co roku, tak i w tym, będą ciekawe spotkania, prelekcje, koncerty.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała: Anna Romanowska

Papież odwiedzi Skandynawię

Oslo (PAP). W Oslo i w Watykanie poinformowano, że przyjmując sześciu biskupów skandynawskich, którzy przybyli do Rzymu z wizytą „ad limina", papież pozytywnie ustosunkował się do ich propozycji odwiedzenia pięciu krajów skandynawskich: Norwegii, Danii, Szwecji, Finlandii i Islandii.

Według komunikatu biskupa Oslo, pierwsza podróż papieska do Skandynawii, najprawdopodobniej dojdzie do skutku w 1989 roku. W imieniu konferencji Episkopatu skandynawskiego, zaproszenie przekazał papieżowi biskup Helsinek, **Paul Verschuren.**

Pięć państw skandynawskich ma 6 biskupów i 285 księży katolickich. Liczbę katolików szacuje się na 200 tys. na 24 miliony ogółu mieszkańców.

Czy zmieni się termin ferii?

(dokończenie ze str. 1)

przełomie grudnia i stycznia przypadać będą po czterech zaledwie miesiącach pracy szkolnej, a więc młodzież nie będzie jeszcze tak bardzo zmęczona. Po feriach zostanie jej długi okres nauki do końca roku szkolnego — już bez wypoczynku.

Obserwacje dowodzą, że pogoda na przełomie grudnia i stycznia nie jest najlepsza, pełnia zimy z reguły przychodzi nieco później. Również dnie w tym okresie są najkrótsze, co dla wypoczynku nie jest bez znaczenia.

Czy jest więc po co zmieniać termin zimowych ferii szkolnych? Czy warto podejmować ten trud? Czy istotnie będzie to zmiana korzystna z punktu widzenia zdrowia i wypoczynku dzieci? Wszak ten warunek powinien być brany pod uwagę przede wszystkim. **(PAP)**

Ekipa Telewizji Francuskiej w Słupskiem

(Inf. wł.) Do Słupska przybyła ekipa Telewizji Francuskiej, która przygotowuje program na temat działalności Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Autorem programu jest znany dziennikarz francuski, publicysta spraw międzynarodowych **F. Gault.**

W czasie dwudniowego pobytu goście odwiedzą niektóre zakłady pracy, m.in. ustecką stocznię, Zakład Obuwia PZPS „Alka" oraz POHZ w Bobrownikach. Wczoraj w stoczni wzięli udział w zebraniu oddziałowej organizacji partyjnej.

Zwiedzili też zabytkowy obiekt słupskiego ratusza oraz zostali przyjęci przez prezydenta miasta **Macieja Kobylińskiego.** (elg)

Międzynarodowy spływ kajakowy

(Inf. wł.) Wczoraj w Człuchowie rozpoczął się 5 Ogólnopolski Zimowy Spływ Kajakowy ZSMP „Brda 87". Bierze w nim udział ponad 100 pasjonatów wodniactwa z różnych zakątków kraju oraz z NRD i Bułgarii. Przebiega pod hasłem 30-lecia ZMS i ZMW, a także 42. rocznicy wyzwolenia i powrotu Ziemi Człuchowskiej do Macierzy. Jego otwarcie miało więc bardzo uroczysty charakter. Kajakarze wyruszyli na spływ sprzed pomnika „Za naszą i waszą wolność", gdzie odbyła się patriotyczna manifestacja młodych człuchowian. Metę rajdu stanowi rozlewisko Brdy — Jezioro Charzykowskie. Dotrą tam amatorzy zimowych sportów wodnych w niedzielę (1 marca) po południu. **(jel)**

Z ostatniej chwili

■ **W DRUGIM** dniu wizyty oficjalnej w Delhi marszałek Sejmu PRL, Roman Malinowski wraz z delegacją sejmową zostali przyjęci przez prezydenta Indii, Zaila Singha.

■ **WARUNKI** życia ludności w latach 1981—1986 były tematem posiedzenia Prezydium Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z udziałem przedstawicieli kierownictwa Głównego Urzędu Statystycznego oraz OPZZ.

■ **PRASA** i opinia publiczna Argentyny wyrażają wielkie zaniepokojenie w związku z niedawną decyzją rządu brytyjskiego udostępnienia lądowisk na archipelagu Falklandów-Malwin dla samolotów amerykańskich.

■ **KOMISJA** Wspólnego Rynku opublikowała w Brukseli kwartalny przegląd ekonomiczny, w którym przedstawiła dość pesymistyczne perspektywy rozwoju gospodarczego i społecznego 12 krajów EWG do końca 1987 roku. W dokumencie tym eksperci komisji podkreślają, że wcześniejsza prognoza, przewidująca tempo wzrostu ekonomicznego w wysokości 3,6 proc. w ciągu roku, stała się obecnie nierealistyczna. W najlepszym razie wzrost ten wyniesie 2,3 proc.

■ **JAK** poinformował rzecznik prasowy ministra sprawiedliwości Sąd Rejonowy dla Wrocławia — Fabrycznej skazał na karę 5 lat pozbawienia wolności 19-letniego Dariusza Piskorka oskarżonego o próbę uprowadzenia rejsowego samolotu PLL „Lot". 28 sierpnia ubr. podczas lotu na trasie z Wrocławia do Warszawy, grożąc użyciem żyletki, zaatakował on stewardessę i zażądał zmiany kierunku przelotu. Został jednak obezwładniony przez obecnych na pokładzie funkcjonariuszy MO.

SPORT

A. Grubba i L. Kucharski dotychczas bez porażki

Na odbywających się w Delhi mistrzostwach świata w tenisie stołowym rozgrywane są turnieje mistrzowskie w grach singlowych i deblowych. W turnieju mężczyzn polskie asy atutowe — Andrzej Grubba i Leszek Kucharski zwycięsko przeszli przez trzy rundy eliminacji. L. Kucharski pokonał kolejno Irakijczyka, St. Frączyka z Austrii i G. Bohema z RFN. A. Grubba pokonał G. Haberla (Australia), J. P. Gatien (Francja) i Xu Zengcai (ChRL). Niewiele jednak brakowało, by odpadł już w II rundzie, bowiem w piątym decydującym secie Francuz prowadził już 20:15. A. Grubba zdobył jednak sześć kolejnych piłek i nie dał już szans Francuzowi. Pozostali nasi reprezentanci w singlu odpadli w pierwszej lub drugiej rundzie. Sensacją są porażki Szwedów. Odpadli już z turnieju J. Persson (mistrz Europy), E. Lindh.

Bardzo dobrze spisują się w deblu A. Grubba i L. Kucharski. Pokonali oni m.in. Szwedów J. Perssona i J. Fallby, parę czechosłowacką a w 1/8 finału parę radziecką A. Mazunow — B. Rozenberg.

W mikście para Jolanta Szatko-Nowak — A. Grubba przegrała w II rundzie z rozstawioną z nr 3 parą chińską. J. Szatko-Nowak w II rundzie turnieju indywidualnego przegrała z Japonką M. Hoshino i odpadła.

Kolejne zwycięstwo M. Walliser

Maria Walliser wygrała slalom gigant w Zwiesel zaliczany do punktacji Pucharu Świata — 2.15,68. Drugie miejsce zajęła Erika Hess (obie Szwajcaria) — 2.16,67, a trzecie — Blanca Fernandez-Ochoa (Hiszpania) — 2.17,92. M. Tlałka-Magore była 19.

Radziecki dzień w Lahti

Piątkowe konkurencje podczas biathlonowych mistrzostw świata kobiet i juniorów w Lahti toczyły się pod dyktando reprezentantów ZSRR. W biegu na 20 km radzieckie zawodniczki zdobyły wszystkie medale, a zwyciężyła Jelena Gołowina przed Wereną Czernysową i Nadieżdą Biełową. Wśród juniorów w biegu na 10 km zwyciężył Siergiej Czepikow (ZSRR) przed Frankiem Luckiem (NRD) i Joergiem Hausbergerem (RFN).

Piłkarze ręczni nie pojadą na olimpiadę

Polscy piłkarze ręczni nie pojadą na igrzyska w 1988 roku. W decydującym spotkaniu mistrzostw świata grupy B, którego stawką było pierwsze miejsce w grupie i olimpijski awans, Polacy przegrali w Rowereto z ZSRR 27:33 (10:13).

W finale mistrzostw świata grupy B spotkają się w sobotę w Bolzano ZSRR i CSRS. Czechosłowacy w decydującym spotkaniu pokonali Danię 23:20 (10:11). Polacy walczyć będą o trzecie miejsce z RFN.

Rekord świata w skoku w dal

Podczas zawodów lekkoatletycznych w Nowym Jorku, Heike Drechsler (NRD) ustanowiła nowy halowy rekord świata w skoku w dal — 7,32, poprawiając własny rezultat o 3 cm.

Zwycięstwo „olimpijczyków" na Węgrzech

W swym drugim meczu kontrolnym rozegranym w czasie pobytu na Węgrzech polska reprezentacja olimpijska zwyciężyła lidera węgierskiej II ligi Volan 2:0 (0:0). Bramki zdobyli Eugeniusz Ptak w 69 i Robert Warzycha w 89 min.

Zatrucie salmonellą w Malborku

106 osób zatruło się w Malborku salmonellą po spożyciu sernika przygotowanego w miejscowej prywatnej ciastkarni. W szpitalu przebywa 6 spośród nich (w tym 2 dzieci). RUSW prowadzi dochodzenie w tej sprawie. **(PAP)**

Minął rok od XXVII Zjazdu KPZR

Czas nowatorskich dokonań

Korespondencja z Moskwy

KWIECIEŃ 1985 roku, luty 1986 roku i styczeń 1987 roku. Te daty w radzieckiej historii najnowszej wyznaczać będą początek dokonań na miarę epoki. Kwietniowe plenum KC KPZR w 1985 r., pierwsze od czasu objęcia funkcji sekretarza generalnego KC przez Michaiła Gorbaczowa, było początkiem wszechstronnej analizy sytuacji społeczno-gospodarczej Kraju Rad, w wyniku której zarysowane zostały kontury nieodzownych przeobrażeń. Partia radziecka nie tylko poddała w ciągu następnych miesięcy surowej ocenie niedomagania i braki, ale przygotowała i poddała pod narodową dyskusję na XXVII Zjazd KPZR zarysy programu, który nazwano polityką przebudowy i wszechstronnego przyspieszenia społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju.

Przedstawiony u lutym ub. roku na XXVII Zjeździe KPZR program, ujęty następnie w formie uchwał zjazdowych, spotkał się z szerokim odzewem i poparciem zdecydowanej większości społeczeństwa. Uchwały XXVII Zjazdu stworzyły bowiem warunki do śmiałych poszukiwań, rozwoju inicjatywy i realizacji zadań, które wysunęło życie.

Wszystko zaś to, co dotyczy przebudowy społeczeństwa, partia radziecka łączy z realizacją leninowskiej polityki kadrowej, której poświęcone było plenum KC KPZR ze stycznia br.

Rok, jaki minął od XXVII Zjazdu KPZR, był rokiem niezwykle wytężonej pracy. Ale też coraz widoczniejsze i wymierne stają się efekty tego wysiłku w postaci osiągnięcia największej od kilkunastu lat dynamiki rozwoju przemysłowego, przestawiania ekonomiki na nowe metody gospodarowania i zarządzania, zdecydowanej poprawy dyscypliny, ładu i porządku. Dowodzi to realności przyjętych zasad i konsekwencji w realizacji nakreślonych przez Zjazd celów.

Z decyzjami XXVII Zjazdu KPZR związane są nie tylko gruntowne przemiany gospodarcze, ale i społeczne.

Dzięki przyjętemu przez partię nowemu stylowi pracy i kierowania, stosunki wewnątrzpartyjne w KPZR są obecnie stale doskonalone. Życie organizacji partyjnych cechuje dziś atmosfera twórczych poszukiwań, rzeczowości, pryncypialności, nietolerancji wobec fasadowości, zarozumialstwa, mydlenia oczu, formalizmu i wszelakiego nadużywania stanowisk służbowych.

Pod społeczną dyskusję poddano doniosłe projekty nowych aktów prawnych, w tym m. in. ustawę o przedsiębiorstwach oraz projekt nowego statutu związków zawodowych. Przygotowanych jest wiele nowych aktów prawnych, które stworzyć mają podstawy prawne pod dalszy rozwój demokratyzacji życia. Np. w tegorocznych wyborach do terenowych rad deputowanych, wypróbowanych zostanie wiele nowych elementów, które następnie znaleźć się powinny w nowym prawie wyborczym. W zakładach pracy i kołchozach same załogi wybierają dziś swych dyrektorów, kierowników wydziałów, brygadzistów. Następuje gwałtowny rozwój nowego sektora, jakim jest spółdzielczość pracy.

Śmiałe i dalekowzroczne decyzje polityczne i administracyjne sprawiły, że w całym społeczeństwie ogromnie wzrosło zainteresowanie nowymi perspektywami rozwoju kraju. Ludzie dostrzegli, że słowa mogą nie mijać się z czynami, a wielka lekcja prawdy, jaką była dyskusja przed, jak i po XXVII Zjeździe oraz ożywczy wiatr dokonujących się na ich oczach przemian pobudziły nadzieję i wiarę w trwałość polityki przebudowy.

Nie oznacza to jednak, że proces przebudowy, zapoczątkowany przez Zjazd KPZR przebiega gładko i bezkonfliktowo. Jak stwierdził Michaił Gorbaczow na spotkaniu w Rydze w ub. tygodniu: „Gospodarka narodowa nie nabrała jeszcze potrzebnego tempa i nie osiągnęła stabilności, a tak naprawdę rzeczywiście dopiero zaczęliśmy rozwiązywać w praktyce zadania przebudowy i cała robota jeszcze przed nami".

Podczas niedawnego styczniowego plenum KC z wielką troską mówiono też o konieczności dalszego uczenia się pracy w warunkach demokracji.

Rok, który minął od Zjazdu, był czasem ogromnego rozwoju inicjatywy mas pracujących, rokiem nowatorskich dokonań w sferze społecznej i gospodarczej. Był to zarazem czas konsekwentnego wcielania w życie programu zarówno wewnętrznego jak i zagranicznego odpowiadającego interesom narodu i mającego ogromne znaczenie dla wzbogacenia doświadczeń w dziedzinie budownictwa socjalistycznego w bratnich krajach.

LESZEK WYRWICZ

Nad Bałtykiem



Jednym z portowych miast w NRD jest położony nad Zatoką Meklemburską Wismar, liczący około 70 tys. mieszkańców. Miasto jest ośrodkiem przemysłu spożywczego, stoczniowego, metalurgicznego. Na zdjęciu: rybacki port w Wismarze w zimowym śnie.



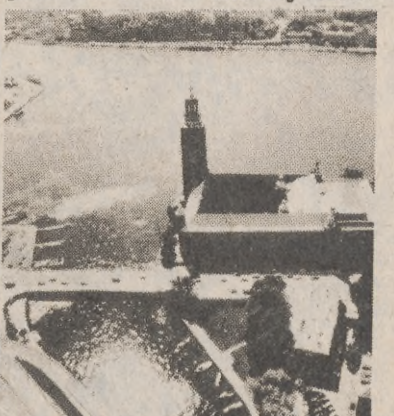
Nadbałtyckim portem RFN jest Lubeka, licząca ponad 300 tys. mieszkańców. W granicach administracyjnych Lubeki położone jest Trawemünde, znane kąpielisko morskie, do którego zawijają także polskie promy. Na zdjęciu: zacumowany w porcie statek — muzeum.



Szwedzkim portem, położonym nad cieśniną Sund, jest Hälsingborg, liczący 120 tys. mieszkańców. Znajdują się tu liczne zabytkowe budowle z okresu średniowiecza. Miasto ma połączenie promowe z Kopenhagą.



Położone nad Zatoką Fińską Helsinki są największym miastem (zespół miejski liczy około 900 tys. mieszkańców) i portem Finlandii i jednocześnie wielkim ośrodkiem przemysłowym. Na zdjęciu: rzeźby przed dworcem w zimowej szacie.



Sztokholm, stolica Szwecji, nazywany jest niekiedy „Wenecją północy". Położony na wyspach zespół miejski liczy blisko 1,5 mln mieszkańców. Na zdjęciu: widok z lotu ptaka, widoczny stary ratusz miejski. **(ho)**

Zdjęcia: J. Patan, CAF

Antyfaszyści i zachodnioniemiecka Temida

„SS-Siggi" i jego ofiary

Korespondencja z Bonn

BYŁ RANEK, gdy na małym placyku w miasteczku Wiehl w Nadrenii Westfalii zebrało się około 30 młodych ludzi ostrzyżonych na zero, poubieranych w żołnierskie buciory, spodnie „panterki" i skórzane bluzy. Czekali. Nagle ich szef, Siegfried Borchardt dał znak ręką i horda z głośnym „Sieg heil" rzuciła się na grupkę stojących w pobliżu osób w podeszłym wieku.

Wszystko trwało zaledwie kilkanaście sekund. Rosina Eck upadła na ziemię, towarzyszący jej emeryt Heinrich Schmitz stracił przytomność. Bito go i kopano, posługiwano się również pałkami. Życie ofiar na szczęście uratowano.

Kilka dni później gazetka NPD zakomunikowała dumnie, że dzięki skutecznej „obstawie" po raz pierwszy od kilku lat landowy zjazd NPD przebiegał „bez zakłóceń ze strony komunistów i innych rozbójników".

Był to kwiecień 1984 r. Dziś, w prawie trzy lata później tygodnik „Stern" w swym najnowszym wydaniu przynosi informacje o dalszym przebiegu wydarzeń. Heinrich Schmitz — lat 79 i Rosina Eck — lat 70, antyfaszyści, b. więźniowie obozów koncentracyjnych a w Wiehl uczestnicy pokojowej demonstracji przeciw zjazdowi neofaszystowskiej NPD zostali właśnie zmuszeni do rezygnacji z dochodzenia swych krzywd z tytułu uszkodzeń ciała i naruszenia nietykalności cielesnej.

WPRAWDZIE doszło do procesu z oskarżenia publicznego, do którego oboje poszkodowani dołączyli się na własny koszt jako oskarżyciele pomocniczy, ale przewód sądowy zakończył się bardzo szybko. A wszystko to, mimo że w swoim czasie sprawą zainteresował się nawet minister spraw wewnętrznych rządu krajowego Nadrenii-Westfalii.

Jak często w podobnych przypadkach najpierw trudno było zidentyfikować sprawców napadu. Stojący w odległości 30 m od miejsca napaści policjanci jakoś nikogo nie mogli rozpoznać. Zajęci byli ponoć regulowaniem ruchu samochodowego. Na szczęście zachowały się zdjęcia z taśm magnetowidowych ekipy telewizyjnej, która była na miejscu owego zdarzenia.

W tej sytuacji proces musiał się odbyć. W oparciu o zdjęcia zdołano ustalić tożsamość co najmniej 2 sprawców brutalnego pobicia. Okazali się nimi „SS-Siggi" Borchardt i jego koleżka Gerd Frericks. Już jednak po dwóch dniach „SS-Siggi" z triumfalnie podniesioną w hitlerowskim pozdrowieniu ręką opuścił gmach sądu w Gummersbach. Jakim cudem? Otóż sąd po dwóch dniach rozpoznawania sprawy, w oparciu o paragraf 154 pkt. 2 Kodeksu postępowania karnego zamknął przewód, ponieważ Siggi Borchardt został wcześniej na mocy wyroku w innej, choć podobnej sprawie skazany na dwa lata i sześć miesięcy pozbawienia wolności, zaś jego kompan Frericks na grzywnę z zamianą na karę 60 dni aresztu. W tej sytuacji — zdaniem sądu orzekanie winy w sprawie z Wiehl nie zaważyłoby w istotny sposób na wymiarze już zasądzonych kar.

A poszkodowani antyfaszyści — emeryci? Otóż zamiast żądanej rekompensaty za częściową utratę zdrowia, zmuszeni byli ponieść... koszta adwokackie.

ZBIGNIEW RYGALSKI

Co ujawnia raport komisji senatora Towera

Powołana przez prezydenta R. Reagana specjalna komisja w składzie senator John Tower, **sekretarz stanu w rządzie prezydenta Cartera** Edmund Muskie **oraz doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego prezydenta Forda generał** Brent Scowcroft, **opublikował 26 bm. raport o działalności Krajowej Rady Bezpieczeństwa w związku z ujawnieniem sprzedaży broni amerykańskiej Iranowi i nielegalnym finansowaniem pieniędzmi uzyskanymi z tej sprzedaży rebeliantów nikaraguańskich.**

Komisja doszła do wniosku, iż Stany Zjednoczone dostarczyły broń do Iranu zarówno celem pozyskania w tym kraju sił proamerykańskich, jak i wykupienia amerykańskich zakładników w Libanie. Komisja zwraca uwagę, iż celem tych dostaw było przyczynienie się do wzmocnienia antyradzieckiej orientacji we władzach irańskich.

Komisja stwierdziła, iż prezydent Reagan osobiście podejmował decyzje o dostawach broni, które obejmowały wiele tysięcy rakiet przeciwpancernych i przeciwlotniczych oraz różnego rodzaju sprzęt wojskowy. Komisja podkreśla, że dużą rolę odegrał w tym Izrael.

Komisja nie mogła ustalić losów sporej sumy pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży broni amerykańskiej do Iranu. Stwierdzono jedynie, iż podpułkownik North z Krajowej Rady Bezpieczeństwa i inni ludzie przeznaczali te pieniądze na finansowanie zbrojnej opozycji w Nikaragui, wykorzystując zarówno banki zagraniczne, jak i prywatne organizacje w USA i poza Stanami Zjednoczonymi, które zajmują się dostawami broni dla rebeliantów. Działalność ta była sprzeczna z ustawą Bolanda, zakazującą rządowi USA udzielania takiej pomocy finansowej.

Komisja nie wyklucza, iż prezydenta Reagana celowo nie informowano o pewnych działaniach, które były nielegalne i mogły go skompromitować. W załączonych dokumentach komisja sugeruje, że prezydent nie był informowany celowo, a być może nie chciał być informowany o pewnych kompromitujących szczegółach zarówno dostaw broni do Iranu, jak i nielegalnego finansowania rebeliantów nikaraguańskich. Niemniej komisja znajduje podstawy, aby pośrednio obarczyć prezydenta odpowiedzialnością za działania w tych sprawach podejmowane w imieniu prezydenta przez Krajową Radę Bezpieczeństwa.

Komisja nie mogła ustalić ze względu na brak dostępnych dowodów i odmowę udzielania zeznań przez podpułkownika Northa i admirała Poindextera, czy prezydent Reagan znał wszystkie szczegóły związane zarówno z dostawami broni do Iranu, jak i z nielegalnym finansowaniem „contras".

Komisja obarcza osobistą odpowiedzialnością za tajne i nielegalne operacje oraz nieprawidłową działalność Krajowej Rady Bezpieczeństwa szefa sztabu Białego Domu **Donalda Regana.**

Komisja potwierdziła, iż personel Krajowej Rady Bezpieczeństwa, Centralnej Agencji Wywiadowczej oraz Białego Domu podejmował działania niezgodne z prawem.

Zwraca się uwagę, że komisja nie kwestionuje podstawowych intencji, zamiarów i celów, jakie towarzyszyły polityce dostaw broni amerykańskiej do Iranu, czyli uzyskania w tym kraju wpływów i uwolnienia zakładników w Libanie. Komisja nie osądza również nielegalnej działalności Krajowej Rady Bezpieczeństwa w sprawie tajnych operacji finansowania zbrojnej opozycji w Nikaragui. Komisja stwierdza jedynie, że proces podejmowania decyzji w tych sprawach przez rząd był nieprawidłowy i często niezgodny z prawem lub uprawnieniami pewnych instytucji i osób. Komisja nie podejmuje jednak żadnej próby określenia, czy działalność personelu Krajowej Rady Bezpieczeństwa, Centralnej Agencji Wywiadowczej i Białego Domu miała znamiona przestępstwa.

JERZY GÓRSKI

Papież na nartach

Korespondencja z Rzymu

Włosi przyzwyczajeni dotychczas do widoku papieży wyłącznie w sutannach, ciągle nie mogą przyzwyczaić się do papieża, który przynajmniej raz w roku zakłada kombinezon i buty narciarskie, zdejmuje piuskę, nakrywając głowę czapką z nausznikami. Wiadomość, że Jan Paweł II i tej zimy widziany był na nartach w górach Abruzzoach wydawała się początkowo dziennikarską kaczką.

Gazety włoskie najpierw nieśmiało pisały, że papież przypiął narty tylko na godzinę, aby zjechać kilka razy z niewielkiego stoku, zwanego „trasą myszki". W końcu jednak okazało się, że była to prawdziwa, całodniowa wyprawa narciarska z wielokrotnym szusowaniem z góry, liczącej blisko 2 tys. metrów wysokości. Ubrany w granatowy kombinezon, w okularach przeciwsłonecznych papież nie został początkowo rozpoznany przez narciarzy, którzy tego dnia korzystali z wyciągu i jedynej, czynnej w najbliższej okolicy Rzymu trasy zjazdowej.

Instruktorzy i sam właściciel zimowego ośrodka w Ovindoli, dowiedziawszy się dla kogo został wykupiony za 20 tys. lirów całodniowy karnet na wyciąg, zaczęli obserwować papieża i stwierdzili, że Jan Paweł II jeździ na nartach bardzo pewnie i w sposób zdecydowany, mimo że trasa nie była najlepsza i spod śniegu wystawały kamienie.

Wypowiedź właściciela ośrodka w Ovindoli o umiejętnościach narciarskich papieża jest bardzo pochlebna. Nie wszyscy są jednak tego samego zdania. W książce, która właśnie ukazała się w Rzymie pt. „Watykan — historia i tajemnice" Claudio Rendina czytamy: „Sandro Pertini (b. prezydent Włoch), który był świadkiem narciarskich zjazdów papieża 17 lipca 1984 roku w Adamello porównał styl jazdy Jana Pawła II do lotu jaskółki. Nie jest to jednak prawda — napisał jeden z dziennikarzy włoskich. Jeśli chodzi o styl narciarski Jan Paweł II mógłby osiągnąć nie więcej niż 4,2 poziomu jakiejkolwiek szkółki narciarskiej (sylwetka zbyt zgięta, narty prowadzone za szeroko). To jednak nie ważne, ważne jest to — stwierdza autor książki — że mamy papieża narciarza, który równocześnie potrafi także pływać: liczy się portret papieża uprawiającego sport".

Przyzwyczajeni do jedynych ruchów rąk poprzednich papieży — przy gestach błogosławieństwa, włoscy dziennikarze każdą wyprawę Jana Pawła II w góry na turystyczny, bądź narciarski szlak traktują jako sensację. Jakby nie rozumiejąc, że chodzi o zwykły relaks i chwilę kontaktu z górskim środowiskiem, tak bardzo miłym papieżowi. Zaczynając dyskutować o umiejętnościach narciarskich papieża przymierzając je do klasy mistrzów sportu i zapominając, że papież skończył 65 lat i nie uprawiał nigdy narciarstwa zawodowo, a tylko dla przyjemności.

JERZY AMBROZIEWICZ

Korespondencja własna ze Szwecji

5+2 dni tygodnia

CZTEROOSOBOWA rodzina, czyli rodzice plus 2 dzieci, jest w Szwecji typową — tak przynajmniej stwierdzili Kerstin i Per, których poznałem w Göteborgu. Uważają, że ich stopa życiowa jest zbliżona do przeciętnej, no może nieco powyżej średniej.

Kerstin i Per mają 2 dzieci w wieku przedszkolnym. Annę i Johana. Kilka lat temu przeprowadzili się z bloku w centrum Göteborga do spółdzielczego domku w jednym z satelitarnych osiedli, oddalonych kilkanaście kilometrów od miasta. Dwupoziomowy dom z drewna jest typowym dla osiedli wiejskich i małych miejscowości. Zbudowany został na skalistym podłożu, nie ma więc piwnic i głębszych fundamentów. Podwójne ściany z wewnętrzną izolacją skutecznie chronią przed mrozami. Ogrzewany jest grzejnikami elektrycznymi, a w poszczególnych pomieszczeniach można regulować temperaturę. Podobnych domów różnej wielkości jest na osiedlu kilkadziesiąt, wszystkie w jednakowym kolorze i podobne kształtem architektonicznym. Są umiejętnie wkomponowane w zalesiony krajobraz z licznymi skałkami. Obok płynie potok o czystej wodzie, jak zapewnia Per, można w nim łowić pstrągi. Ścieki odprowadzane są do oddalonej o kilka kilometrów oczyszczalni podziemnym kolektorem. Każda rodzina decydująca się mieszkać na takim osiedlu ma samochód, gdyż do najbliższego przystanku pociągu elektrycznego jest około 3 km. A ponadto ceny biletów za przejazdy są wysokie.

DOMEK, w którym mieszkają Kerstin i Per, składa się na parterze z przedpokoju, obszernej, dobrze wyposażonej kuchni, łazienki i dużego pokoju z wyjściem na taras; na piętrze są 2 pokoje dziecinne, sypialnia, łazienka i garderoba. To ostatnie pomieszczenie pełni funkcję kilku szaf.

Wszystkie opłaty związane z mieszkaniem, łącznie z energią elektryczną, wynoszą 3,5 tys. koron, czyli jedną trzecią zarobków. Per zarabia bowiem nieco ponad 6 tys. koron, a Kerstin, pracując na pół etatu, 2800 koron. Oczywiście są to płace netto, gdyż w Szwecji obowiązują bardzo wysokie podatki. Rązem z dodatkiem na dzieci ich dochód miesięczny wynosi około 11 tys. koron. Koszt eksploatacji samochodu wynosi miesięcznie średnio 1,5 tys. koron, za telefon, ubezpieczenie, TV płacą kwartalnie 600 koron. Opłata za przedszkole od jednego dziecka wynosi 1700 koron kwartalnie. Po opłaceniu więc wszystkich stałych wydatków pozostaje im średnio 4 tys. miesięcznie. Z tego najwięcej wydają na żywność, która jest tu stosunkowo droga, w porównaniu z niektórymi wyrobami przemysłowymi. Chleb np. kosztuje od 10 do 20 koron, czyli od półtora do 3 dolarów. Za litr mleka płaci się 5 koron, jednak jest to jeden z nielicznych artykułów dotowanych przez państwo. Drogie są mięso i wędliny, np. kg szynki kosztuje ponad 150 koron.

„Tydzień składa się z 2 całkowicie odmiennych okresów — mówi Per. — Z 5 dni pracy i 2 wolnych".

Dni pracy są do siebie podobne. Pobudka o 6 rano, wyjazd do pracy po 7, przed 8 trzeba już być na miejscu. Czas pracy wynosi 8 godzin, więc opuszcza zakład o 17. Tak, to nie pomyłka, bowiem od czasu pracy odlicza się godzinną przerwę na obiad. Dotyczy to wszystkich pracowników. „A gdyby ktoś nie chciał korzystać z przerwy obiadowej?" — pytam. „Musi — odpowiada Per — bo przecież pracownik wykonujący pracę przez 8 godzin bez przerwy byłby mało wydajny". Tak więc do domu wraca około 18. Podobnie wygląda czas pracy Kerstin. Jako zatrudniona na pół etatu w jednym tygodniu pracuje 3 dni, a w następnym 2. Średnio daje to 2 i pół dnia na tydzień. W dni pracy wychodzi i wraca do domu w takim samym czasie jak mąż, pozostawiając dzieci w przedszkolu. Na życie towarzyskie, zainteresowania, rozrywkę pozostaje im więc sobota i niedziela.

OBOJE niezwykle cenią swoją pracę. Zanim Kerstin kilka lat temu została przyjęta, to na 3 wolne stanowiska zgłosiło się kilkadziesiąt kandydatek. Odbył się więc egzamin 2-etapowy, pisemny i ustny. To, że znalazła się wśród najlepszych i została przyjęta, sprawiło jej dużą satysfakcję. Per na koniec ub. roku został jako pracownik oceniony. Oceniał komputer, biorąc pod uwagę wszechstronne umiejętności potrzebne do wykonywania zawodu. Na tym dorocznym świadectwie widniała większość ocen bardzo dobrych. „A co by było, gdyby oceny były niezadowalające?" — pytam. „Mogłoby to być równoznaczne z utratą pracy — odpowiedział. — A o tę jest trudno. W samym tylko Göteborgu poszukuje jej kilka tysięcy ludzi. Tu każdy szanuje swoją pracę.

Ta odpowiedź wyjaśnia, dlaczego pociągi są czyste i nie spóźniają się, budowlani budują szybko i solidnie, sprzedawcy chcą sprzedać jak najwięcej.

HENRYK OSTROWSKI

Wierzymy, że zwycięży rozsądek

Wywiad wiceministra obrony narodowej, szefa Sztabu Generalnego WP, gen. broni JÓZEFA UŻYCKIEGO dla PAP

Polityczny szczyt w Genewie i Reykjaviku, realizacja budujących zaufanie postanowień Konferencji Sztokholmskiej, rozmowy wiedeńskie w ramach KBWE czy też zakończone niedawno w Moskwie spotkanie pod hasłem „O świat bez broni jądrowej, o przetrwanie ludzkości" — to wydarzenia budzące nadzieje, że zwycięża rozsądek, że obniża się poziom konfrontacji w stosunkach Wschód—Zachód, że odżyły tendencje odprężeniowe. Wiadomo jednak, że istnieją bardzo silne tendencje przeciwstawne. Wystarczy spojrzeć na koncepcje strategiczne NATO, które ciągle zachowują aktualność. Jak w tej sytuacji przedstawia się problem bezpieczeństwa naszego kraju?

— Rzeczywiście, mamy do czynienia z nową falą odprężeniowych dążeń, głównie dzięki radzieckim inicjatywom pokojowym — powiedział w rozmowie z dziennikarzem PAP gen. J. Użycki. — W niektórych krajach zachodnich obserwujemy jednak rozdźwięk między pokojowymi deklaracjami a rosnącymi budżetami i zbrojeniami wojskowymi. Ten rozdźwięk nie jest dziełem przypadku. Widzimy w nim wyraźny wpływ amerykańskiej doktryny, zakładającej konfrontację ze Związkiem Radzieckim i państwami socjalistycznymi. Konfrontacja ta przejawia się w sferze politycznej, ekonomicznej i wojskowej — zarówno w skali globalnej, jak i regionalnej.

Uzasadniony niepokój budzi również dążenie kierowniczych kół NATO do naruszenia parytetu nuklearnego i osiągnięcia zdecydowanej przewagi strategiczno-militarnej. Znajduje to odbicie w pospiesznym oraz uporczywym rozwijaniu i wprowadzaniu wszystkich klas broni rakietowych, jądrowych, chemicznych i kosmicznych. Wszystko to rzutuje na nasze poczucie bezpieczeństwa i stopień zagrożenia państwa.

— Co zatem robimy, by odpowiedzieć na to zagrożenie?

— Nie mając żadnych roszczeń terytorialnych, Polacy są żywotnie zainteresowani zachowaniem pokoju i pokojowym współistnieniem. Musimy jednak bazować na realiach. Pomni historycznych doświadczeń, w obliczu określonych niebezpieczeństw ze strony NATO, za sprawę najistotniejszą uważamy dziś bezpieczeństwo narodowe, trwałość i nienaruszalność państwa, jego niepodległy byt. Naród nasz boleśnie odczuł skutki wojny. Tego nie zapomnimy i **zawsze będziemy stać na straży pokojowych zdobyczy narodu.**

Naszą obronność umacniać będziemy dopóty, dopóki będzie istniał blok NATO i nie zostaną zawarte skuteczne porozumienia międzynarodowe. W obliczu realnego zagrożenia imperialistycznego nie możemy sobie pozwolić ani na polityczną bierność, ani tym bardziej na to, by — jak stwierdził minister obrony narodowej na X Zjeździe PZPR — stać się dla przeciwnika nie osłoniętą luką w systemie obronnym państw — stron Układu Warszawskiego. Podstawą i gwarancją bezpieczeństwa kraju jest dziś — z jednej strony — nasza siła wewnętrzna, a więc dojrzałość polityczna, świadomość narodowa i poziom gospodarki, a z drugiej — wsparcie zewnętrzne, czyli system sojuszy w ramach państw — stron Układu Warszawskiego, sprawdzony w ciągu 30 lat jego istnienia.

— O obronności kraju mówi się i pisze wiele. Jaki poziom świadomości obronnej prezentuje „statystyczny" Polak?

— Z dostępnych danych wynika, że Polaków cechuje wysokie poczucie odpowiedzialności za suwerenny i bezpieczny byt państwowy. Wyróżniamy się też troską o pomyślność Ojczyzny. Te właśnie walory osobowe są najbardziej użyteczne w umacnianiu obronności. Mamy chlubne tradycje największych poświęceń w obliczu zagrożenia zewnętrznego. Dziś jednak samo męstwo w określonym czasie, w chwili potrzeby, nie wystarczy, jeśli narodowi zabraknie przezorności. Można czasem odnieść wrażenie, że niektórzy z rodaków przezornością nie grzeszą. Wolność, niepodległy byt i ponad 40-letni okres pokoju uważają oni za zrządzenie losu, a nie owoc krwią okupionego zwycięstwa i wysiłków obronnych państwa.

— Z doświadczenia wiemy, że najmniejszy nawet dystans w postawach obywateli wobec wojska czy też obronności kraju jest błyskawicznie dyskontowany przez wrogie ośrodki propagandowe. Atakując wojsko, przeciwnik usiłuje Polakom podpowiadać, co należy czynić dla bezpieczeństwa kraju. Jakie jest Obywatela Generała zdanie na ten temat?

— Przede wszystkim uważam, że czynniki oficjalne w Polsce, odpowiedzialne za bezpieczeństwo i obronność, nie potrzebują rad ze strony osób krajowi nieżyczliwych. Sądzę, też, że żaden świadomy obywatel nie daje wiary treściom podważającym potrzebę obronności i szkalującym dobre imię wojska. W zależności od zapotrzebowania mocodawców propagowane centra głoszą „prawdy" niejednokrotnie diametralnie odmienne. Wmawia się nam na przykład, że gdyby nie wydatki na obronność, to Polakom żyłoby się dobrze.

— A jak jest naprawdę?

— Mamy oczy otwarte i umiemy liczyć. Z uwagą śledzimy zbrojenia przeciwnika. Czynimy więc wiele, by nasze siły zbrojne były odpowiednio wyposażone i należycie wyszkolone, by spełniały wymagania stawiane nowoczesnym armiom. Środki, jakie państwo przeznacza na potrzeby obrony narodowej, owocują wartością najcenniejszą — pokojem i bezpieczeństwem narodu. Wielkość tych środków, wiemy to wszyscy, nie zależy tylko od potrzeb wynikających z sytuacji polityczno-militarnej, ale także od możliwości gospodarki narodowej. Budżet sił zbrojnych jest wypadkową potrzeb i możliwości. Pragnę jednak podkreślić, że wojsko stara się być dobrym gospodarzem. Przydzielonymi środkami gospodaruje z rozwagą. Liczy się z każdą złotówką. O przykłady tu nietrudno.

— Są jednak ludzie, do których te argumenty nie trafiają i którzy twierdzą, że wydatki obronne państwa są zbyt wysokie, że hamują rozwój kraju i dlatego mają charakter tajny. Czy można krótko wyjaśnić tę sprawę?

— Tych, którzy dziś atakują państwo za wysiłki obronne trzeba otwarcie zapytać: komu służą? Czyje interesy mają na względzie? Co się zaś tyczy wydatków na obronę, powiem krótko: powinno się je widzieć przez pryzmat potrzeb, tak w układzie koalicyjnym, jak i narodowym. Zdajemy sobie przecież sprawę z tego, że poziom aspiracji nie może w tej dziedzinie przewyższać poziomu możliwości państwa, głównie ekonomicznych. Stąd też nasze wydatki na obronę planowane są tak, aby nie zagrażały gospodarce. W roku 1986 wynosiły one 3,8 proc. dochodu narodowego do podziału. Te sumę wojsko pomnaża oszczędnością i racjonalnym gospodarowaniem, co można łatwo dostrzec na każdym kroku. Wydatki na obronę nie stanowią tajemnicy, są publikowane w dziennikach ustaw, a ich wykonanie podaje okresowo rocznik statystyczny.

— Czy zdaniem Obywatela Generała, są szanse utrwalenia pokoju światowego i zapobieżenia groźbie wybuchu konfliktu zbrojnego?

— Szanse są i to dość duże. Jesteśmy żywotnie zainteresowani tym, by były one jeszcze większe. Wynika to przecież z ideowych i politycznych założeń ustroju socjalistycznego. Zmierza do tego pakiet inicjatyw rozbrojeniowych wysuniętych przez radzieckiego przywódcę Michaiła Gorbaczowa. Temu celowi służą też ustawiczne propozycje państw — stron Układu Warszawskiego. Polskie stanowisko w tej kwestii zaprezentował na 40 sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych I sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa gen. armii Wojciech Jaruzelski.

— Jak zatem zamierzmy realizować sztokholmskie zobowiązania w sferze wojskowej?

— Bez rzetelności i wzajemnego zaufania trudno nawet myśleć o postępie w umacnianiu pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Co się zaś tyczy zobowiązań, jakie w ubiegłym roku przyjęliśmy w Sztokholmie, to pragnę podkreślić, iż jesteśmy gotowi wypełniać je z całą skrupulatnością. Bazując na sztokholmskich ustaleniach, pod koniec ubiegłego roku w Wojsku Polskim opracowano i przekazano sygnatariuszom Aktu Końcowego KBWE plan szkolenia, przedsięwzięć wymagających notyfikacji i zapraszania obserwatorów. W najbliższym czasie odbędzie się jedno z planowanych ćwiczeń, na które zaprosiliśmy zagranicznych obserwatorów. Przyjmiemy ich z całą otwartością. Zapewniamy im optymalne warunki pracy i życia. Pragniemy potwierdzić znaną w świecie polską gościnność oraz kulturę współpracy międzynarodowej. Zagranicznym obserwatorom umożliwimy bliższe poznanie naszego kraju, w tym jego historii, kultury i sztuki. Rzetelne podejście do realizacji zobowiązań wynikających z konferencji sztokholmskiej uwiarygodni naszą wolę podejmowania wysiłków dla odprężenia międzynarodowego. Liczymy, że ta życzliwość i otwartość przyczynią się do dalszego wzrostu wzajemnego zaufania.

Na łamach czasopism

Przegląd Tygodniowy nr 9

Postulat przebudowy Centrum i dostosowania jego kształtu do wymagań nowej logiki systemowej jest formułowany od dawna. Nabiera on nowego wymiaru w świetle doświadczenia ostatnich lat.

Doświadczenie to ujawniło niedostatki dotychczas przeprowadzonych zmian, ujemne strony niektórych rozwiązań, a także negatywne skutki samego faktu powolności dokonujących się przekształceń. Okazało się, że formalne zmiany kompetencji różnych organów nie pociągają za sobą automatycznie niezbędnych zmian organizacyjnych, a brak tych zmian często utrudnia praktyczne przyjmowanie się nowego sposobu funkcjonowania. Dawne układy służą bowiem jako tarcza dla dawnych sposobów działania. (...)

Wniosek pierwszy: **zmiany organizacyjne powinny być ściśle sprzężone ze zmianami funkcjonalnymi, aby je wspomagać i utrwalać. Tego właśnie brakuje obecnie w naszym procesie przeobrażeń społecznych.** Na czym to powinno polegać?

Zdzisław Sadowski: „Jak zmieniać Centrum?"

Życie Partii nr 4

Gdy dotarły do nich tezy Biura Politycznego na IV Plenum KC — przyjęli to w pierwszej chwili z mieszanymi uczuciami. Jeden z towarzyszy powiedział: — Wystrzelamy się na programowanie i nie staczy już sił na codzienną robotę...

Kiedy jednak zapoznano się dokładnie z treścią centralnego dokumentu, zrozumiano że tym razem to nie kampania, że chodzi właśnie o codzienną robotę i... że właściwie trzeba robić to samo — tylko lepiej.

Przecież z oceny przygotowanej na grudniową konferencję sprawozdawczo-wyborczą KZ — a i z dyskusji także — wynikało, że praca niektórych OOP jest słaba. Już choćby to, że cztery OOP w ciągu kilku lat nie przyjęły ani jednego kandydata...

Leonarda Tykocka: „Huta „Małapanew": pamiętać o człowieku"

Tygodnik Robotniczy nr 9

A więc można zaryzykować ocenę, że dążąc do udziału „całej" załogi w zarządzaniu, obecnie mamy do czynienia z faktycznym udziałem w tym procesie wąskiej grupy najbardziej aktywnych członków rady pracowniczej i relatywnie niezmienną, bierną większością załogi, nie mającą wpływu na przedsiębiorstwo i nie przejawiającą takich aspiracji.

Co to ma wspólnego z systemem brygadowym?

By odpowiedzieć na to pytanie, warto bliżej mu się przyjrzeć, zwłaszcza że nie jest on dzisiaj zbytnio rozpowszechniony, a więc tylko nieliczne grono pracowników przedsiębiorstw ma w tej sferze osobiste doświadczenia. Z grubsza biorąc tzw. system brygadowy polega na tym, że dobrowolnie dobrana brygada (nieraz mówi się: grupa partnerska) zawiera z kierownictwem przedsiębiorstwa umowę o wykonanie ściśle określonego zadania (np. wyprodukowania w ustalonym czasie umówionej wielkości produkcji) i samodzielnie decyduje o:

- sposobie wykonania tej pracy, tzn. organizacji, podziale zadań cząstkowych, ich czasie trwania itp.,
- podziale między członków brygady uzyskanego wynagrodzenia.

Marek Nowakowski: „Nowa forma samorządności?"

ODRODZENIE nr 9

Spór o wyższość drobnej bądź większej gospodarki trwa od wielu dziesiątków lat, choć praktyka dawno rozstrzygnęła go na korzyść tej drugiej. Stwierdźmy w tej sprawie dwa bardzo ważne fakty: oto **w żadnym okresie historycznym, w żadnym kraju świata, nie znajdzie się takiej sytuacji, w której chłopi-rolnicy dążyliby do posiadania gospodarstwa o obszarze mniejszym, niż ten, którego byli lub są właścicielami, a na odwrót,** w całym świecie był, jest i będzie pęd do powiększania areału użytków rolnych — i to często bardzo dramatycznymi metodami. W Polsce zabójstwa o miedzę, o zapis ziemi, o usunięcie pretendenta do dziedziczenia ziemi były, jak wiadomo, nierzadkie. Czy to nie jest wystarczający dowód, sprawdzony w skali miliardów, a w Polsce milionów chłopów, co jest dla nich lepsze — mniejsze czy większe gospodarstwo? Czyżby powszechne dążenie chłopów do większego gospodarstwa było uprawianą przez wieki i przez miliardy chłopów głupotą?

Dyzma Gałaj: „Czy jestem za kolektywizacją?"

POLITYKA nr 9

Było to schorzenie wieku, rewolucyjny obłęd epoki. W zamysłach swych wszyscy byli inni, aniżeli w słowach i działaniach. Nikt nie miał czystego sumienia. Każdy miał podstawy, aby uważać się za winowajcę, za skrytego przestępcę, za nieujawnionego oszusta. Zaledwie zjawiła się okazja po temu, rozpasanie samobiczującej się wyobraźni dochodziło do ostatecznych granic. Ludzie zmyślali, oskarżali samych siebie nie tylko pod presją lęku, lecz i na skutek rujnującego, chorobliwego popędu, dobrowolnie, w stanie metafizycznego transu i tej namiętności samooskarżania, której byle pofolgować, a już się jej nie powstrzyma.

Ileż podobnych przedśmiertnych zeznań, ustnych i składanych na piśmie, przeczytał i wysłuchał w swoim czasie dygnitarz wojskowy, a czasami i wojskowo-sądowy — Strielnikow. Teraz zaś sam był opanowany atakiem podobnego demaskowania samego siebie, wszystko przewartościowywał, podsumowywał, wszystko widział w gorączkowym, zniekształconym, chorobliwym wypaczeniu.

Borys Pasternak: „Doktor Żywago"

Pobrzeże nr 3

Irena i Edward Kramarzowie zarabiają łącznie miesięcznie 50 tysięcy złotych, wraz z rodzinnym, bo mają dwoje dzieci w wieku piątej i szóstej klasy szkoły podstawowej. Mieszkają w spółdzielczych dwóch pokojach z kuchnią, urządzonych — „ziarnko do ziarnka" — jeszcze w latach siedemdziesiątych. Odkąd się znamy — jedyne, co wymieniają w domu, to... żarówki. Nie stać ich na wymianę zużytych przez tyle lat mebli; nabycie bielizny pościelowej to inwestycja, na którą odkładają pieniądze przez kilka miesięcy.

Anna Zalewska: „Z dnia na dzień, do pierwszego..."

PERSPEKTYWY „Panorama Racławicka" na 32 stronicach specjalnego wydania

Ponowne udostępnienie publiczności — 14 czerwca, w dniu 40. rocznicy powrotu Wrocławia do Macierzy — dzieła Jana Styki i Wojciecha Kossaka pt. „Panorama Racławicka" stało się jednym z największych wydarzeń 1985 roku. Nie tyle może nawet z uwagi na rangę artystyczną „Panoramy", ile za względu na historyczną, patriotyczną jej wymowę. Dla wrocławian zaś był to szczególny powód do satysfakcji: dzięki ich inicjatywie i ofiarności płótno o rozmiarach 15 × 120 metrów zostało nie tylko w niemal ostatniej chwili uratowane przed zniszczeniem, ale także rozmieszczone w nowoczesnej, wszelkie wymogi właściwej ekspozycji i warunki konserwatorskie spełniającej rotundzie.

Od momentu otwarcia rotundy znajdującej się w centrum Wrocławia, w pobliżu hotelu „Panorama", „Panorama Racławicka" cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Nie każdy może jednak wybrać się do stolicy Dolnego Śląska. Dlatego dobrze się stało, że przybliżeniem szerokiej publiczności wielkiego malowidła, przedstawiającego pamiętną bitwę pod Racławicami, zajęła się redakcja tygodnika „Perspektywy". Wypuściła ona mianowicie, w masowym nakładzie, 32-stronicowe, bogato ilustrowane wydanie specjalne pt. „Panorama Racławicka".

Wydanie specjalne „Perspektyw", którego główną treścią są pięknie wykonane reprodukcje fragmentów olbrzymiego płótna Jana Styki i Wojciecha Kossaka, otwiera interesujący artykuł ukazujący prawdę o bitwie racławickiej oraz narosłe wokół niej legendy. Kolejne artykuły traktują m.in. o historii samego powstania „Panoramy", jej wojennych i powojennych losach, wreszcie — kłopotach towarzyszących iście benedyktyńskiej pracy związanej z renowacją malowidła i wybudowaniem dlań właściwego pomieszczenia. Wszystko to ilustrują zdjęcia ukazujące prace zarówno nad tworzeniem dzieła w latach 1893—94, jak i jego przywracania do dawnej świetności oraz nowoczesnym wyeksponowaniem.

Cena specjalnego wydania „Perspektyw" nie jest zbyt przystępna — 120 zł. Ale zarówno objętość, jak i staranność powodują, że trudno cenę tę uznać za nazbyt wygórowaną. W każdym razie — nabyć „Panoramę Racławicką" warto. (jap)



Fot. Jerzy Patan



Zimowe wędkowanie na Narwi w Uhowie koło Łap (woj. białostockie)

Fot. CAF — R. Sieńko

Bankowy punkt widzenia

W ub. roku mówiło się, że nowe zasady kredytowania i finansowania budownictwa (podobnie zresztą jak i nowe prawo lokalowe (obowiązywać będą od początku 1987 roku. Tymczasem zbliża się marzec, a o nowych przepisach cicho. O proponowanych zmianach mówi dyrektor Departamentu Handlu i Gospodarki Terenowej Narodowego Banku Polskiego Wojciech Miernik.

— Nie chodzi tylko o budownictwo indywidualne. Jeżeli w systemie kredytowania i finansowania nie zajdą istotne zmiany, z roku na rok budować będziemy mniej, a w dodatku drożej. Na rynku mieszkaniowym mamy dwóch monopolistów. Pierwszy to potężne kombinaty budowlane, tylko jedną nogą osadzone w reformie gospodarczej. Obowiązuje zasada: kto za budowę domu bierze więcej, ten robi interes. Drugim monopolistą jest spółdzielczość, której struktury ukształtowały się w połowie lat 70, w latach rozkwitu systemu nakazowo-decyzyjnego. Spółdzielczość nie jest zainteresowana tym, by domy budowane były taniej. Nowy system kredytowania i finansowania powinien zmieniać skostniałe struktury, łamać monopole, wpływać na oszczędność surowców i materiałów, zwiększyć też udział obywateli w kosztach budowy domów.

— Na jakich zatem zasadach opiera się bankowy projekt kredytowania i finansowania budownictwa?

— Podstawowa zasada sprowadza się do tego, iż kredyt przyznawany byłby nie spółdzielni, jak to jest obecnie, a konkretnej osobie, ewentualnie za pośrednictwem spółdzielni. Zasady kredytowania byłyby jednakowe dla wszystkich bez względu na to, czy inwestor buduje sam, czy też jest członkiem spółdzielni. Drugie równie ważne założenie, to uzależnienie wysokości kredytu od tzw. kosztów standardowych i powierzchni użytkowej mieszkania.

— Co to znaczy?

— Koszt standardowy byłby ustalony do 31 grudnia każdego roku z uwzględnieniem wskaźnika planowanego wzrostu cen na dany rok. Kredyt — tzw. socjalny — byłby odnoszony do wspomnianego kosztu standardowego 1 metra kwadratowego powierzchni użytkowej, a wysokość kredytu stanowiłaby iloczyn przysługujących danej rodzinie metrów kwadratowych powierzchni użytkowej i jednostkowego kosztu standardowego, pomniejszonego o obowiązujący udział własny. W przypadku mieszkań lokatorskich, wkład własny wynosiłby 10 proc., przy własnościowych — 20 proc.

— Załóżmy, że koszt standardowy ustalono na 30 tys. zł. Ile wyniesie kredyt bankowy?

— W przypadku M-3, tzw. techniczny normatyw projektowania wynosi maksymalnie 56 m kw. A więc kredyt obliczać będziemy następująco: 56 m kw. mnożymy przez koszt standardowy (30 tys. zł) i pomniejszamy o 10 proc. wkładu. Wynik: 1 mln 512 tys. złotych.

— Jeśli ktoś chce mieć większe mieszkanie — proszę bardzo. Na opłacenie dodatkowej powierzchni bank udzieli kredytu uzupełniającego. Koszt rzeczywisty może być wyższy z powodu wyższego standardu mieszkania, z powodu budowania mieszkania czy domu o większym metrażu, albo też z powodu droższego niż koszt standardowy kosztu budowy. Wtedy obywatel finansuje to z własnej kieszeni lub korzysta z kredytu uzupełniającego. Jeżeli wartość kosztorysowa nie przekracza 25 proc. kosztów standardowych, wtedy ów kredyt oprocentowany byłby na 9 proc. Jeżeli wartość kosztorysowa przekracza 25 proc. bank może udzielić kredytu, ale już 15-procentowego. Spłata w obu przypadkach w ciągu 20 lat.

— Obecnie członek spółdzielni, jak Pan powiedział, spłaca około połowy wartości mieszkania. Teraz miałby spłacać ją w całości, płacić za mieszkanie, które do końca nie będzie jego własnością.

— Nie. Kredyt na budowę spółdzielczych mieszkań lokatorskich byłby w 30 procentach umarzany z budżetu państwa. Osoby o niskich dochodach mogłyby uzyskać dodatkową pomoc finansową do wysokości 20 proc. kredytu. W ten sposób spłacałby, podobnie jak teraz, połowę wartości mieszkania.

— Jakie byłoby oprocentowanie kredytu socjalnego i od kiedy byłby spłacany?

— Spłata kredytu rozpoczynałaby się po 3 latach od momentu jego zaciągnięcia. Oprocentowanie jest zróżnicowane i wynosi: 1 procent dla budownictwa spółdzielczego i przyzakładowego typu lokatorskiego, 3 procent dla budownictwa typu własnościowego. Spłata kredytu w ciągu 40 lat.

— Nie mówiliśmy jeszcze o budownictwie indywidualnym. Jakie zasady wyznaczałyby wielkość domu?

— Powierzchnia użytkowa mieszkania, na które przysługiwałby kredyt socjalny, wynosiłaby 85 metrów kwadratowych. Jeśli dom miałby być większy, przysługiwałby kredyt uzupełniający na zasadach, o których mówiłem wcześniej. Przy koszcie standardowym 30 tys. zł, kredyt socjalny na domek o powierzchni 85 metrów kwadratowych wyniósłby (przy 20-procentowym wkładzie własnym) niespełna 2 mln zł.

— Uściślijmy pojęcie kosztów standardowych. Jak byłyby liczone?

— Nie można brać pod uwagę kosztów najwyższych, bo to byłoby przesadą, uwzględnieniem marnotrawstwa, biurokracji itp. Koszt standardowy byłby o 15—20 proc. niższy od kosztów maksymalnych 1 m kw. Zakładając, że kredytem dysponuje konkretny Kowalski, a nie jakaś tam spółdzielnia, nacisk na wykonawcę, któremu ów Kowalski powierzył pieniądze, będzie ogromny. W przypadku, gdy wykonawca nie dotrzyma umowy, przyszli lokatorzy mogą zaskarżyć go do sądu, bo jeszcze nie mieszkają, a już spłacają kredyt. Mówię to wszystko po to, by pokazać, że przy naturalnej społecznej kontroli koszta budowy mogą się nawet obniżyć.

Rozmawiał: SŁAWOMIR OSA-OSTROWSKI

Kiedy w roku 1982 przyszło rozpoczynać proces reformowania naszej gospodarki narodowej, nie zabrakło „specjalistów" dowodzących niecelowości, ba! niekiedy wręcz szkodliwości wprowadzania ekonomicznych reguł gry w ich branżach. Argumentem w takich przypadkach bywał często „nadrzędny interes społeczny". Jak dotąd, najbardziej skutecznie za taką zasłoną dymną chroni się budownictwo mieszkaniowe. No i są tego skutki: im mniej nowych mieszkań, tym przedsiębiorstwa budowlane mają się lepiej...

Podobny argument podnoszono w Państwowej Komunikacji Samochodowej. Tyle tylko, że załogi poszczególnych przedsiębiorstw tej organizacji nie okazały się aż tak „solidarne" w poszukiwaniu zgrabnie brzmiącej formuły dalszego wygodnego bytu. Obok krajowego przedsiębiorstwa PKS, skupiającego 14 okręgów, powstały trzy samodzielne: w Warszawie, Koszalinie i Olsztynie. Są one jednak mniejszością. Dysponują mniej więcej 15—16 proc. ogólnego potencjału przewozowego Państwowej Komunikacji Samochodowej.

Gra niezupełnie fair

JAN POPRAWSKI

Pożytki samodzielności

Koszalińskie Przedsiębiorstwo PKS działa na terenie trzech stosunkowo słabo zaludnionych województw: koszalińskiego, pilskiego i słupskiego. Nie można więc mówić o dogodnych warunkach. Mimo tego dyrektor Edmund Olczak, główny ekonomista (zarazem przewodniczący Rady Pracowniczej) Jan Borowski i kierownik działu zaplecza technicznego Mieczysław Świerczyński twierdzą zgodnie, że pójście na „głęboką wodę" reformy gospodarczej, a zwłaszcza odważne wykorzystywanie szans, jakie nie rozdętemu do monstrualnych rozmiarów przedsiębiorstwu stwarza samodzielność, okazały się korzystne. Najlepiej świadczy o tym wskaźnik zysku. W przeliczeniu na jednego zatrudnionego osiągnął on w roku 1985 (trzecim roku działania w nowych warunkach ekonomicznych) kwotę 181,5 tys. zł, podczas gdy w pekaesowskiej skali krajowej — 157,5 tys. zł.

A nic tu nie da się „naciągnąć" kosztem klientów, bo przecież zarówno w przewozach pasażerskich, jak i towarowych obowiązują jednakowe dla wszystkich jednostek PKS, urzędowe stawki. Decyduje więc faktyczna gospodarność, w tym głównie stopień wykorzystywania potencjału przewozowego. I tu dane ilustrujące sytuację w pierwszych trzech kwartałach roku ubiegłego. Jeśli tabor ciężarowy PKS w skali kraju przewiózł w tym czasie średnio po 251 ton na będącą w jego dyspozycji tonę ładowności, to pojazdy koszalińskiego przedsiębiorstwa — po 271 ton. Jeśli tabor autobusowy PKS w skali kraju przewiózł średnio po ok. 1400 pasażerów na jedno miejsce, to autobusy koszalińskiego przedsiębiorstwa — po prawie 1600.

Zadecydował o tym nowy system ekonomiczno-finansowy, nastawiony na maksymalizację zysku osiąganego ze wzrostu przewozów i wprowadzający stałe, przejrzyste reguły gry przy jego podziale. Dzięki niemu wyraźnie zwiększyło się zainteresowanie tak kierownictw poszczególnych oddziałów przedsiębiorstwa, jak i ich załóg intensyfikacją wykorzystania taboru. W tej sytuacji niejako świeżych, żywych barw nabrało również podejście do nienowego skądinąd problemu tzw. zagospodarowania pustych przebiegów. W roku ubiegłym na przykład do ośrodków koordynacji przewozów zgłosiło się aż 11.200 kierowców pojazdów ciężarowych. Mniej więcej połowa z nich otrzymała tam ładunki na drogę powrotną (w tej liczbie blisko 1500 samochodów spoza koszalińskiego przedsiębiorstwa), co przyniosło ok. 136 mln zł dodatkowych wpływów.

Podwójny sens oszczędzania

Systemowych rozwiązań doczekała się również racjonalizacja gospodarki materiałowej. Szczególne znaczenie ma tu regeneracja części i całych zespołów — od najdrobniejszych detali poczynając, a na kompletnych silnikach samochodowych kończąc. Bo przecież przywracanie zużytym mechanizmom ich właściwości użytkowych to nie tylko obniżanie kosztów eksploatacji pojazdów. Niedawno zorganizowany Oddział Remontowy przedsiębiorstwa w roku ubiegłym dokonał regeneracji części i zespołów łącznej wartości 87 mln zł, przysparzając tym 23 mln zł oszczędności. Nie mniej istotny jest jednak fakt, że wielu z nich po prostu nie można dostać bądź udaje się je od czasu do czasu nabyć w „śladowych" wręcz ilościach. Dotyczy to m.in. tak ważnych pozycji, jak wtryskiwacze paliwa, wały napędowe czy silniki do dmuchaw instalacji ogrzewczej autobusu. Tak więc regeneracja mechanizmów stała się nieodzowna również z punktu widzenia utrzymywania taboru w należytej gotowości technicznej, bez czego trudno byłoby nawet myśleć o intensyfikacji działalności przewozowej.

Racjonalizacja objęła również — rzecz jasna — gospodarkę ogumieniem. Żywotność opon przedłuża się głównie poprzez oddawanie ich do bieżnikowania. Dodatkowo, już we własnym zakresie, stosuje się nacinanie bieżników. Dzięki tym przedsięwzięciom roczne zapotrzebowanie koszalińskiego przedsiębiorstwa na nowe opony zmniejszyło się z ok. 14.000 do ok. 8.000 sztuk. Pod koniec ub. roku rozwiązano zaś jeszcze jeden problem. Mianowicie — co robić z oponami uszkodzonymi, których przedtem wyrzucało się spore ilości, bo od 800 do 1.000 sztuk rocznie. 1 listopada uruchomiono więc własny zakład naprawczy, pod względem wyposażenia odpowiadający wymogom stawianym przez „Stomil". W ciągu dwóch pierwszych miesięcy jego działalności przed wyrzuceniem na śmietnik uratowanych zostało 240 opon wartości ok. 2 mln. zł. Zakład ten, zdolny w ciągu roku naprawić 3.000 sztuk ugumienia, mógłby przedsiębiorstwu przysparzać dodatkowych wpływów. Niestety, inne koszalińskie firmy nie zdradzają zainteresowania jego ofertą.

W tym roku natomiast nowego, chyba bardziej efektywnego rozwiązania doczekała się kwestia oszczędności paliw. Poprzez rozszerzony system premiowania zainteresowani nią zostali nie tylko kierowcy. Od 1 stycznia br. liczy się bowiem nie wyłącznie przejechana ilość kilometrów, ale również waga przewiezionego ładunku bądź liczba pasażerów. Tak więc w tym elemencie system zachęt materialnych również skojarzony został z intensyfikacją przewozów jako głównym źródłem maksymalizacji zysku.

Czy warto być lepszym od innych?

Od pierwszego roku działalności w warunkach reformy gospodarczej Koszalińskie Przedsiębiorstwo PKS wypracowuje wyższy niż gdzie indziej wskaźnik rentowności. W roku 1983 uzyskało 15,1, podczas gdy pekaesowski w skali krajowej ukształtował się na poziomie 10,3. W roku 1984 wyniósł on 18,0 (Koszalin) i 14,5 (kraj), a w roku 1985 19,6 i 16,2.

Myli się wszakże ten, kto sądzi, że koszalińskie przedsiębiorstwo jest za to chociażby... sprawiedliwie traktowane. Wszak ciągle jeszcze nie przebrzmiały spory o to czy w przypadku przedsiębiorstw w rodzaju Państwowej Komunikacji Samochodowej „wskazana jest" pełna samodzielność, czy raczej należałoby wszystkie je podporządkować jakiejś centralnej „czapie". Zwolennicy powrotu do starych, „sprawdzonych" form zarządzania mają widać w tym sporze nieliche siłę przebicia, skoro co rusz ukazuje się jakieś ministerialne zarządzenie działające na „niepokornych" niczym przysłowiowy kubeł zimnej wody i na porządku dnia po raz któryś stawiające pytanie, czy rzeczywiście opłaca się pracować lepiej.

Przewozy PKS są dotowane, dlaczego więc nie skorzystać z tego „bicza", którym przez dziesiątki lat wywijało się wedle biurokratycznego widzimisię?... No i w roku ubiegłym Ministerstwo Komunikacji zmieniło zasady przyznawania dotacji. Odtąd nie zależą już one od jedynie obiektywnego miernika, jakim jest wielkość przewozów, ale od wysokości uzyskanych wpływów. Czyli — kto lepiej wykorzystuje swój potencjał (bo przecież taryfy przewozowe są dla wszystkich jednakowe), ten traci. Koszalińskie przedsiębiorstwo straciło najwięcej. Znowu bowiem zadziałał mechanizm odbierania gospodarzącym najefektywniej a dokładania miernym, ale „wiernym". No i w rezultacie wskaźnik rentowności koszalińskiej firmy w roku 1986 nie podskoczy. Nie będzie kłuł w oczy zwolenników starych pekaesowskich porządków.

Przykładów zakrawających na kpiny z reguł gry ekonomicznej mógłbym przytoczyć więcej, ale z braku miejsca ograniczę się już tylko do kwestii ulg przysługujących przedsiębiorstwom z tytułu inwestowania. Początkowo sugerowano, że krajowemu przedsiębiorstwu PKS powinny one przysługiwać w wymiarze 100-procentowym, zaś trzem „odszczepieńcom" — jedynie 50-procentowym. No bo funkcjonujący w dawnym kształcie „gigant" utracił tzw. zdolność kredytowania. Po energicznych protestach stanęło na jednolitych ulgach 75-procentowych. Tym niemniej przetargi spowodowały, że załogi 14 okręgów krajowego przedsiębiorstwa PKS poczuły się pokrzywdzone.

Komuś więc bardzo zależy na tym, by wywołać wśród pracowników Państwowej Komunikacji Samochodowej niechęć do samodzielności. Zarówno w tych przedsiębiorstwach, które z niej korzystały, jak i wokół nich. Jest to bowiem gra niezupełnie fair.

Fot. Jan Maziejuk





Wycieczka

LUCYNA GŁUSIK

— Halt! Halt! — dobiega z głębi autobusu. Kierowca posłusznie zatrzymuje pojazd. Otwierają okna, niektórzy wychodzą na drogę. Wszystkie aparaty fotograficzne skierowane na starą wiejską zagrodę. Po kilkunastu kilometrach sytuacja powtarza się. Nie, tym razem nie chodzi im o polskie zaniedbania i polską biedę. Fotografują... bocianie gniazda.

— U nas — mówi jeden z RFN-owskich turystów — takie rzeczy można zobaczyć w zoo. Przemysł i chemia wytruły bociany. Nie ma też pasiek, więc wasz naturalny miód cieszy się ogromnym powodzeniem.

Przed przejazdem kolejowym między Lęborkiem a Wejherowem przymusowy postój. Zapory opuszczone. Po chwili ponownie do okien wędrują aparaty fotograficzne.

— Co u licha? — myślę. — Czego znowu chcą, co dziwnego w tym, że jedzie pociąg? Ach, no tak. Zobaczyli muzealny relikt przeszłości... lokomotywę.

Przeszłość. Młodość. Dzieciństwo. Wyobraźnia czterdziestu minionych lat ubarwiła wspomnienia. Małe dworki urosły do wielkich pałaców. Przydomowe ogródki zamieniły się w parki i ogrody. Wracają do swych wspomnień i jakże często nie odnajdują w nich siebie.

Starsza pani namawia dorosłą już córkę, by odwiedziły ich dawny dom. Młoda kobieta nie chce się zgodzić. — Ojciec miał rację, że nie chciał przyjechać — wyrzuca matce. — A ty przyjechałaś i robisz histerie. Ja czuję się tu obco. Dla mnie to historia. Mój dom, moja ojczyzna jest tam. Czego ty tu właściwie szukasz?

Wycieczka przyjechała na siedem dni. Program pobytu jest ubogi: zwiedzenie Słupska, wyjazd nad morze, na ruchome wydmy, jedna wycieczka do Trójmiasta. Reszta — to wolny czas. Zwiedzanie Słupska zaczynam od nowych dzielnic. Z osiedla „Westerplatte" pokazuję panoramę miasta. Wygląda imponująco skąpane w lipcowym słońcu, zielone, z wyspami róż. Za torami, od strony Koszalina, nowe miasto. No, nie takie może piękne jakbyśmy sami tego chcieli, ale nasze. Zbudowane naszymi rękami. Szeregi nowych domków, nowe szkoły, sklepy.

Sklepy — to oddzielna sprawa. Widzę jak niechętnie do nich wchodzą. Szeptem komentują, że brudno, nieestetycznie, szaro. Dlaczego zamiast towarów na ladzie i za nią ustawione kartony? Tłum kupujących. Nie, nic tu nie kupią, chcą tylko popatrzeć po co ci ludzie się tłoczą. Czyżby mieli rentgen w oczach i potrafili prześwietlić karton? Niestety, mają rację. Jest mi wstyd. Jeden z turystów, handlowiec z Berlina Zachodniego, mówi że mamy dużo dobrych towarów. Gdyby tak jeszcze dodać do nich niemieckie opakowania i metki — to dopiero byłby biznes!

Wycieczka jedzie dalej. W miejscu starych manufaktur stoją nowoczesne zakłady produkcyjne. Pokazuję im „Alkę", „Pomorzankę", „Kapenę", „Famarol". Niektórym trudno uwierzyć. Wychowani na „swojej" propagandzie przyjeżdżają, by zastać w nie zmienionym stanie to, co zostawili przed laty. Tymczasem krąg wspomnień zaczyna się zawężać. Pozostaje jeszcze Starówka. Niektórzy pamiętają, że zostawili te miejsca spalone i w gruzach. Znajdują je odrestaurowane i zadbane. Dobrze, że stare domy widzą głównie z zewnątrz. Ich zawartość z reguły prezentuje się gorzej.

Przyjeżdżamy do hotelu „Piast". Niestety, nie jest to klasa europejska. Przydałby się porządny, orbisowski. Pewnie turystów też byłoby więcej. Tu... niemiła niespodzianka. W recepcji kilku taksówkarzy. Wiedzą, że przyjechała wycieczka z RFN. Znają niemiecki. Podchodzą, zagadują, oferują swoje usługi. Jeden wyjmuje niemiecki plan dawnego Słupska. Sam nie może chyba pamiętać tamtych lat. Wygląda dość młodo. Wyuczył się na pamięć. Zwracam im uwagę. Straszę nawet, że zawołam milicję. Poskutkowało... pozornie. Zrobili się ostrożniejsi. Umawiają się ze swoimi klientami w pokojach. Tych kilka zachodnioniemieckich marek odbiera im wszelkie skrupuły.

A niemieccy turyści, głównie ci, którzy przyjechali tu szukać wspomnień swej dawno minionej młodości, chętnie korzystają z tych usług. Myślę o tym i już po raz kolejny dochodzę do wniosku, że program powinien być inaczej przygotowany. Mamy przecież tyle pięknych i interesujących miejsc, które można i należałoby odwiedzić.

Obserwuję swoich „podopiecznych". Wiem, że część z nich ma tu znajomych, często ludzi mieszkających dziś w „ich" domach. Wcześniej kontaktują się z nimi, umawiają, spotykają w hotelu, odwiedzają w domu.

Dwie starsze panie taszczą potężne walizy. Jadą na spotkanie do znajomych. Pytają o drogę. Przedtem częstują mnie kawą i pralinkami. Otwierają walizy i chwalą się, co to nie przywiozły w prezencie. Ciekawość bierze górę. Zaglądam do środka i co widzę? Stare, znoszone ubrania, takież buty. Oczywiście wyprane, wyprasowane, schludne. Dla „dekoracji" para tanich pończoch, czekoladka, kalendarz, najtańsze herbatniki. Wszystko elegancko opakowane, kolorowe. Może robić wrażenie. Już wiem dla kogo te prezenty. i znów jest mi wstyd... za tych, którzy to przyjmą i będą okazywać radość i zachwyt.

Jedziemy do Trójmiasta. Czasu wiele. Pogoda piękna. Po drodze zatrzymujemy się w Lęborku. Znają już naszą gastronomię. Bardzo chwalą polską kuchnię. A więc postój przed Karczmą Słupską. Do autobusu podchodzą młodzi mężczyźni. Znają kilka niemieckich słów. O coś pytają, czegoś chcą. I znowu przykre zaskoczenie. Zobaczyli zachodni autobus i... przychodzą żebrać, wyciągają łapę po jałmużnę. Obrzydliwe. Pokrzykują jak im tu źle. Są dobrze ubrani w „pewexowskie" ciuchy. Młodzi Niemcy śmieją się głośno, hałaśliwie. Odpędzam naszych, znowu muszę straszyć. Jest mi przykro. Wiem, że za chwilę znowu otrzymam serię pytań. Dlaczego, czyżby nie mieli z czego żyć?! Biorę do ręki „Głos". Otwieram na stronie zadrukowanej ogłoszeniami. Wiem, że niektórzy znają polski. Pokazuję więc, ile ofert pracy jest w naszym kraju. A tym tam, lumpom — mówię ze złością — nie chce się iść do roboty. Wolą lekki chleb. U was też są tacy. To rozładowuje sytuację.

Wchodzimy do restauracji. Wentylacja albo kiepska albo nie ma jej wcale. Zaduch. Dym papierosów gryzie w oczy. Ale smakowite kąski kuchni kuszą i zostajemy. Ktoś chce skorzystać z toalety. Zapomniałem, by zajrzeć tam pierwszy. Już wiem, że brudno. Szukam szefa lokalu, proszę o posprzątanie.

Toalety — wstydliwy problem Polaków. Sami u siebie chyba przywykliśmy do tego brudu i przestajemy reagować. Dopiero przy zagranicznych gościach zaczynamy się rumienić i wstydliwie spuszczać oczy. Ta „toaletowa zmora" prześladuje mnie przy okazji każdej zagranicznej wycieczki i — nie tylko. Nie mogą bowiem nasi goście pojąć dlaczego jest tam tak brudno, dlaczego nie ma podstawowych środków higieny i dlaczego... trzeba jeszcze za to płacić. No cóż, my też nie rozumiemy.

Moja wycieczka liczy ponad trzydzieści osób. Wyróżniają się w niej wyraźnie trzy grupy wiekowe. Najstarsi, którzy opuszczając tę ziemię już byli dorośli, tu spędzili swą młodość. Rzeczywistość nie odpowiada majakom z dzieciństwa. Wyobraźnia zniekształciła i wyolbrzymiła obrazy zakodowane w pamięci. Pryska mit o pozostawionych majątkach. Wspomnienia obficie zraszają łzy.

Najmłodsi odnoszą się z rezerwą zarówno do naszej rzeczywistości jak i... przeszłości swych rodziców i dziadków. Zadają wiele pytań. Interesują się wszystkim. I czują się tu obco. Ich dom jest za Łabą.

I wreszcie ci trzeci, tzw. średniacy. Najbardziej pamiętliwi, choć opuszczali tę ziemię jako małe dzieci i niewiele są w stanie pamiętać. Zastanawiam się często skąd tyle w nich niechęci, wręcz nienawiści. Nakarmieni zachodnią propagandą szukają na każdym kroku negatywnych przykładów z naszego życia. Podkreślają, że tu była ich prawdziwa ojczyzna. Tu był ich dom. Taką prawdę przekażą swym dzieciom.

* * *

Przed nami wiosna. Rozpocznie się turystyczny sezon. Wrócą tu znów turyści zza Łaby. Ci, którzy poznają piękno Ziemi i ci, w których drzemią niezdrowe zapędy do tego, co historia sprawiedliwie oddała Polakom. Pamiętajmy o tym nim zaoferujemy im swoje usługi...

PS. W tekście wykorzystano doświadczenia słupskiego pedagoga, tłumacza jęz. niemieckiego, pilota wycieczek „Orbisu" pana Tadeusza Michałowskiego

Fot. K. Ratajczyk

Jakie jesteśmy?

Bardzo różne. Pchamy wózek z dzieckiem, drugie ciągniemy za rękę do przedszkola, wsiadamy do autobusu, jedziemy do pracy, po południu robimy zakupy, gotujemy. W soboty „odwalamy" zaległości z całego tygodnia, w niedzielę myślimy o tym, jak by tu przeżyć następny tydzień. A może w jesieni życia z poświęceniem zajmujemy się wnukami i prowadzeniem kilku domów?

Trudno jest ująć w ramy statystyczne takie zjawisko jak polska kobieta. A jednak spróbujmy...

Nazywa się Anna Wiśniewska (Anna jedno z bardziej popularnych imion, nazwisko też typowe). Jej wzrost wynosi — 158,7 cm. waga 63,9 kg, biust — 91 cm, talia — 77,4, biodra — 100,7, długość stopy — 24,1..

Pracuje zawodowo (na 12 mln zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, co trzecia to kobieta) i jest młodą mężatką w wieku 18-29 lat (najwięcej mamy kobiet w tym przedziale wieku i po sześćdziesiątce). Wyszła za mąż 5--9 lat wcześniej i możliwe, że niedługo się rozwiedzie, tym samym poszerzając grono samotnych matek (1 mln 242 tys.).

Nasza bohaterka ma przed sobą średnio 74,3 lata życia (o siedem lat więcej niż średnio żyją mężczyźni).

Większą część swego życia spędza w domu. Jej czas po pracy zaczyna się od gotowania lub odgrzania przygotowanego wcześniej posiłku (82 proc. Polek gotuje w domu). Potem następuje zmywanie naczyń (ponad 60 proc. to robi), sprzątanie (prawie 55 proc.). Później bez chwili wytchnienia Polka rozpoczyna pranie (91 proc. w domu pierze bieliznę pościelową). Prawie każda prasuje i naprawia odzież.

Obowiązki zawodowe i domowe usiłuje Polka pogodzić z wychowaniem dzieci. Ale... Tylko co jedenasta matka może liczyć na miejsce dla dziecka w przedszkolu, a co dwudzieste dziecko korzysta ze świetlicy szkolnej.

Na tym nie koniec. Aby obraz jej życia był pełniejszy, dodajmy, że w pracy domowej jest Polka zdana w większości na własne siły. Rzadko korzysta z usług (tylko 16 proc. od czasu do czasu) uważając, że są za drogie, a ich wykonanie jakościowo złe. Co czwarta kobieta robi też w domu swetry i skarpetki, a co piąta szyje odzież. Prawie każda Polka ma w domu sprzęty, które teoretycznie powinny oszczędzać jej czas. A więc pralkę posiadają prawie wszystkie, ale tylko 34 proc. automatyczną, odkurzacze 93 proc., a maszyny do szybcia połowa.

Co dziesiąta Polka uważa jednak, że nie ma wcale czasu dla siebie. Pozostałym czas wolny wypełniają przeważnie czynności „użyteczne": szydełkują, robią kilimki. Inne czytają, słuchają radia, na telewizję przeznaczają około 6 godzin tygodniowo. Polka coraz rzadziej chodzi do fryzjera, kosmetyczki, manikiurzystki. Szkoda czasu i pieniędzy! Czynności te wykonuje sama.

Tak wyglądamy w zwierciadle statystyki. Ale chyba dobrze się w nim poznajemy?

ANNA GOTOWIEC

„Jesteśmy uczniami szkoły podstawowej w N. Piszemy do Was ten list, ponieważ mamy wielkie kłopoty z nauką. Materiał jest bardzo trudny, nawet najlepsi uczniowie czasami dostają dwójki. Chłopcy, gdy coś narozrabiają, to pan od matematyki bije ich. Jego zona niczym się nie rózni. Pan od zpt mówi na uczniów bardzo brzydko. Wyzywa od chamów, a na uczennice mówi przekupy. Inni nauczyciele są rozsądni i mozna z nimi porozmawiać o wszystkim, np. pani dyrektor W. S. i pani Z. D. Droga Redakcjo pomózcie, co mamy robić? Mamy tyle dwójek, ze w głowie się nie mieści.''

Kogo chcemy wychować ?

MARYLA WRONOWSKA

LIST, który napisali zdesperowani uczniowie jest prawdziwy. Nie wymieniam miejscowości ani nazwisk, a litery są przypadkowe i nie pomogą dociekliwym w identyfikacji. Mogę wszakże bez obaw poinformować, że chodzi o małą szkołę. Natomiast problem jest wielki, a list znakomicie go charakteryzuje.

Ten problem, to upadek wychowania we współczesnej szkole. Z listu wynika, że wszyscy nauczyciele jakoś tam autorów pisma wychowują. Matematyk zawierzył karze fizycznej. Jego żona podobnie. Pan od zajęć praktyczno-technicznych za swoje niepowodzenia wychowawcze, a także metodyczne, gdyż zapewne nie potrafi zainteresować uczniów swoim przedmiotem, wini wychowanków, obrażając ich i nie żałując paskudnych epitetów poniżających godność osobistą człowieka. Są też inni nauczyciele, do których można zwrócić się z trudnymi sprawami. Pozostali uczą i wychowują stawiając tyle ocen niedostatecznych, że „w głowie się nie mieści".

Szkoła kształci przede wszystkim „encyklopedystów". Uczeń ma wiedzieć jak najwięcej i jak najwięcej zapamiętać. Nieważny jest rozwój intelektu, nieważne przekonania i postawy. Najważniejsza jest dobra pamięć. Nie wiadomo po co mu ona w starszym wieku. Często sobie zadajemy pytanie: i co ja zapamiętałem z tej chemii, fizyki, historii, geografii? Po co się tego uczyłem? Przecież mam bibliotekę. Wystarczy sięgnąć po odpowiednią książkę.

Szkoła nie uczy selekcji informacji, umiejętności udowadniania własnej racji, obrony przekonań, analizy i syntezy w myśleniu, samodzielności rozumowania, obiektywizmu oceny zjawisk.

Króluje metoda paznokciowa. Nauczysz się odtąd dotąd. A po co? Odpowiedzi brak.

Pedagodzy nie wykorzystują nadarzających się na różnych lekcjach okazji do niespiesznej refleksji nad sensem życia, okazji do wspólnego rozwiązywania problemów moralnych, filozoficznych. A przecież nikogo nie trzeba przekonywać, że dla nastolatka w okresie dojrzewania ważniejsze jest dowiedzenie się od wychowawcy, czy istnieje prawdziwa miłość między chłopakiem i dziewczyną, niż jakie życie płciowe prowadzi ameba, lub ile lat trwała wojna trzydziestoletnia.

Podkreślam, że list pochodzi z małej miejscowości. W szkole uczy najwyżej pięć, sześć osób. I rzecz dziwna. Nie ma w tak małym gronie pedagogów zgodności co do wyboru jednolitego, spójnego systemu wychowawczego. Cóż z tego, że dyrektorka i jeszcze jedna nauczycielka, przyjmijmy, iż dobrze wychowują, skoro kilkoro kolegów bije, wyzywa i psuje im tę dobrą robotę. W uczniach rodzi się niechęć do szkoły, agresja wobec nielubianych wychowawców.

Z moich obserwacji, z rozmów z nauczycielami, którzy pojedyńczo wszystko robią dobrze, zgodnie ze swoim sumieniem, wysuwam wniosek, że w końcu z tych starań niewiele wychodzi, proces wychowawczy się rwie, jeden nauczyciel działa przeciwko drugiemu, zupełnie niechcący, i mamy to co mamy. Wzrasta przestępczość nieletnich, uczniowie piją wódkę, palą papierosy, są okrutni wobec młodszych i słabszych, zdradzają sadystyczne skłonności w stosunku do zwierząt, za nic mają ideały, są aspołeczni itd. Nie chodzi o wydłużanie tej niechlubnej dla instytucji wychowawczej listy nieetycznych postaw. Celowo użyłam określenia dla szkoły — instytucja wychowawcza. Bo to jest, przynajmniej w założeniu, instytucja wychowawcza. Ostatnio, jakby o tym się zapominało.

Zwróćmy przy tym uwagę, że często gęsto dyskutuje się nad treścią programów nauczania, prawie wcale nie mówi się o metodach i środkach nauczania. Lawinowo pęczniejące programy, wciąż dodawane nowe przedmioty (mające zbliżać szkołę do życia!) wprowadza się tak, jak przed 30—40 laty. Treści wychowawcze przekazuje się werbalnie przy pomocy haseł „Kłamać nie należy", „Kraść nie wolno", „Przezywać kogoś to bardzo brzydko". Na nic więcej już czasu nie starcza. A jeśli te gładkie hasełka wygłaszają pedagodzy tak opisani przez jednego z Czytelników: *„On członek partii, na stanowisku, ona „pani profesor", nauczycielka, w czasie swoich zajęć przysyła do domu uczennice, które sprzątają mieszkanie, wynoszą śmieci itp."* to już lepiej, żeby zaprzestali w ogóle wychowywania. Tu jeszcze jeden znamienny argument obrazujący mentorstwo i gadulstwo w wychowaniu. Nauczyciele zabraniają uczniom palenia papierosów. Natomiast sami palą i to przy uczniach właśnie. Znam tylko jedną szkołę w woj. koszalińskim, w której nikt dorosły nie pali. Tą placówką jest Szkoła Podstawowa nr 4 w Białogardzie imienia Mikołaja Kopernika.

Przewaga nauczającej funkcji szkoły nad wychowawczą jest bardzo niepokojąca. Dochodzi do tego iż sami nauczyciele (nieliczni na szczęście), uważają że szkoła ma tylko uczyć, a dom wychowywać. Tragiczna pomyłka. Niebezpieczne myślenie. Skutki mogą być wręcz niewyobrażalnie negatywne. Wystarczy zadać lansującym taką tezę pytanie: jakich będziemy mieć obywateli? Już dziś narzekamy jako społeczeństwo, że absolwent polskiej szkoły nie jest przygotowany do dorosłego, samodzielnego życia, nie potrafi się znaleźć jako członek zbiorowości, niechętnie czyni cokolwiek bezinteresownie dla drugiego człowieka.

Szkoła musi wychowywać. Z tego obowiązku nikt jej nie zwolni. Idealnie byłoby, gdyby czyniła to ręka w rękę z rodzicami, klubem, domem kultury, kościołem, co naprawdę jest możliwe, ale to osobny temat.

Skupiam się w tych rozważaniach na wychowaniu w szkole i przez szkołę.

Jeszcze najlepiej tę bardzo ważną funkcję wypełniają nauczycielki przedszkola i nauczyciele klas młodszych. Szkoda, że już potem ziarna przez nich zasiane, jeśli nawet wspaniale wykiełkują, to muszą z czasem więdnąć i skarleć. Bo w starszych klasach liczy się wiedza, stopnie, sprawdziany, klasówki, cywalizacja, konkurencja, siła przebicia. A już w szkole ponadpodstawowej profesorowie są tak wysoko wyspecjalizowani, że nie interesują ich „cierpienia młodych Werterów".

Nauczyciele narzekają, że rozliczani są za stopnie i za punkty w różnych konkursach. Sądzę, że to trochę mitologia, gdyż nie słyszałam, by ostatnio odszedł ktoś ze szkoły z powodu stawiania tylu dwójek, że „w głowie się nie mieści". Ale też nie słyszałam o tym, by jakiś nauczyciel został pochwalony publicznie, lub nagrodzony za to, że odciągnął młodego człowieka od narkomanii, lub za to, że przeniknął w „drugie życie" nieformalnej grupy uczniów i założył oficjalną drużynę DO-RO pod egidą choćby własnej osoby i własnego imienia.

Jeśli Czytelnik doczytał artykuł do tego miejsca i nawet częściowo się ze mną zgodził, zada pytanie — no i co na to poradzić?

Otóż radzić i zapobiegać trzeba całkowitej degradacji wychowania w szkole już dzisiaj, zaraz! Sądzę, że jednym z leków na zło może być wypracowanie systemu wychowawczego, który jasno i zwięźle odpowie na pytania — o co szkole chodzi w wychowaniu? Kogo chce szkoła wychować? Odpowiedzi powinny mobilizować wokół jednego celu w jednakowym stopniu wszystkich nauczycieli. Nie mylić z dokumentem „Główne kierunki pracy wychowawczej". Nie chodzi bowiem o następny dokument, czy zarządzenie władzy. Ważny jest system wychowawczy — sensowny, spójny, drożny dla wszystkich typów szkół, zgodny z pryncypiami socjalizmu. Nie musi być koniecznie zapisany, ujęty w kanony.

Ale zanim to nastąpi należy odrąbać korzenie zła. Po pierwsze: „odchudzić" programy tak, by był czas na wychowanie. Uczeń, który pracuje ciężko 12 godzin na dobę, nie będzie się garnął do organizacji społecznych, nie będzie miał ochoty na wsłuchiwanie się w siebie i doskonalenie swojej osobowości. Tym samym zyska bezcenny na wychowanie czas również nauczyciel.

Po drugie: zreformować system kształcenia nauczycieli, o czym pisałam w artykule pt. „Więcej mistrzów". Człowiek, który znalazł się przypadkowo w szkole, nie wierzy w skuteczność swoich działań w tym zawodzie, jest niepewny, źle opłacany, przynosi raczej szkody niż pożytki w dziele współtworzenia człowieka. Proponowane zmiany muszą być poprzedzone naukową analizą dotychczasowej działalności wychowawczej szkół, a wyniki upowszechnione w środowiskach oświatowych. Bowiem dogłębne poznanie przyczyn schorzenia gwarantuje postawienie właściwej diagnozy, a ta z kolei warunkuje wybór terapii. Chciałoby się na koniec zawołać mocnym głosem: obudźcie się naukowcy z szacownych instytutów. Edukacja narodowa jest zagrożona!





W gromadce zawsze raźniej. A zwłaszcza zimą.

Fot. K. Ratajczyk

Uwaga — Francuzi kontrolują!

Na marginesie

Pod koniec minionego tygodnia zadzwonił do mnie Zbigniew K. (nazwisko i adres znane Redakcji) z uprzejmym zapytaniem, czy to prawda, że z powodu przyjazdu ekipy telewizji francuskiej prezydent miasta zmobilizował wszystkie siły, aby oczyścić Słupsk z zimowych potknięć. Poza tym pan Zbigniew stwierdził, jeśli to prawda, że sprzątamy na przyjazd Francuzów, to ile to będzie nas kosztowało i kto za to zapłaci, bo nie wierzę, że Francuzi są naiwni i uznają nasze sprzątanie za czystość europejską...

Sprawdziłem tę wiadomość i faktycznie będą u nas w Słupsku Francuzi, co jednak nie powinno wywoływać szoku, albowiem już w naszym mieście byli, co prawda nie z telewizji ale z wojsk napoleońskich. Wówczas nie tylko nikt nie sprzątał, ale chował co mógł, bo żabojady, jak wówczas określali Francuzów Anglicy, raczej burzyli porządek niż go budowali.

Osobiście nie mam nic przeciwko Francuzom, wręcz odwrotnie. Cieszę się, że z ich powodu Słupsk wyczyścił się prawie do połysku. Faktycznie serce cieszyło to zmasowane zmaganie się ze skutkami zimy. Było to zmaganie nader ofiarne i kosztowne i choć tego trudu można było uniknąć, gdyby w odpowiednim czasie itp., to trud i wysiłek należy uszanować. Lepiej późno niż wcale.

Wszyscy ci, którzy w minionym tygodniu buntowali się i wykrzykiwali: po co mamy sprzątać tylko dla Francuzów, nie mają racji a mają niestety nastawienie antysłupskie. Należy ich karnie zebrać i kazać się im uczyć od Francuzów, ale bez delegacji do Paryża. W końcu może dojdzie do nich, że każdy pretekst do sprzątania jest dobry...

Bo proszę sobie wyobrazić co byłoby, gdyby nie przyjechała francuska telewizja? Lepiej o tym nie mówić. Dlatego proponuję zapraszać do Słupska co miesiąc jakąś zagraniczną ekipę telewizyjną. Koniecznie zagraniczna, bo polskie ekipy nie robią na nas żadnego wrażenia.

— Te dowcipy, nawet w dobrej intencji nie wyjdą ci na zdrowie — mówi Mecenas. Lepiej, jeśli nie można chwalić — nie pisać nic.

Rada Mecenasa nie jest dobra, z czegoś przecież muszę żyć, choć wiadomo wszem i wobec, że najtańszym artykułem w naszym kraju — jest artykuł prasowy. Ale tak zwykle bywa, że nawet najlepsze rady są nie do użycia, nie mówiąc, iż piekło wybrukowane jest samymi dobrymi radami, których spożytkować było nie sposób...

Co by było gdyby nie było różnych kontroli, impulsów, rocznic i uroczystości? Strach pomyśleć. Niektórzy marszcząc brwi i wydymając usta mówią, że mamy w kraju zbyt dużo kontrolujących. Bo przecież i Inspekcja Robotniczo-Chłopska, i NIK, i PIH et caetera, et... Ze statystyki przekazywanej przez różnych dyrektorów i prezesów wynika, że w ich firmach co miesiąc jest jakaś kontrola. Absorbuje ona ludzi, którzy mogliby się zająć czymś innym a przez kontrolę nie mogą, bo muszą naprawiać, czyścić, sprzątać. Jestem wręcz odmiennego zdania i uważam, że na szczęście mamy rozbudowany system kontroli. Zawsze po inspekcji ostają się jakieś pozytywne fakty. Poza tym mam nadzieję, że w końcu do naprawiania, czyszczenia i sprzątania, oraz lepszej pracy jakoś się rodacy przyzwyczajają.

Tak to już w życiu bywa, że do nowego muszą być jakieś impulsy. Nawet jeśli to jest zagraniczna ekipa telewizyjna, chwała i za to, bo nie chcąc się wstydzić zaproszonych gości — sprzątamy. Jest z tego korzyść spora. Może więc wejdzie w nałóg.

Waldemar Pakulski

Nie tylko dać, ale i kochać

Artykuł Teresy Kwaśniewskiej zatytułowany „Jaka jesteś, rodzino? Samotność wśród bliskich" a zamieszczony w Waszym dzienniku z dnia 14—15.II.1987 r. daje wiele do myślenia i zmusza do refleksji nad modelem życia współczesnej rodziny a w dalszej kolejności do zastanowienia się nad tym czy spełnia ona podstawowe funkcje wychowawcze w stosunku do swoich dzieci. Już nawet z pobieżnego oglądu współczesnego kryzysowego sposobu życia widać jak na dłoni, że skupia się ono wokół materialnych kategorii bytu jednostki w rodzinie, gdyż został on w ostatnich latach mocno zachwiany.

Prawie cała pozazawodowa energia życiowa rodziców, a niekiedy i dzieci zużyta zostaje na pomnażanie majątku rodziny, powiększanie jej szczupłych dochodów materialnych i zaspokajanie niezbędnych potrzeb życiowych. Wynika to także z danych statystycznych GUS. Przy tak zorganizowanym i wypełnionym po brzegi troskami życiu codziennym rodziny na plan dalszy schodzi jej życie kulturalne, intelektualne, towarzyskie i typowo rodzinne. A przecież rodzina jest podstawową komórką społecznego wychowania i kształtowania postaw młodego pokolenia. Ona ma zaspokoić podstawowe potrzeby emocjonalne dziecka, ma mu dać miłość i bezpieczeństwo, ma uczyć dyscypliny, wdrażać do samodzielności, uczyć wartościowania czynów dobrych i złych, nastawiać właściwie do niepowodzeń w działaniu, uczyć przełamywać napotkane trudności i osiągać zadowolenie w działaniu — początkowo w zabawie, później w nauce aż wreszcie w pracy. Rodzina ma być przykładem dobrego postępowania na co dzień, wzajemnego szacunku, uczciwości i poszanowania cudzych przekonań. Ma rozwijać zainteresowania dzieci i pobudzać do działania. Tu powinno dziecko zetknąć się po raz pierwszy z książką, czasopismem i w miarę poprawną polszczyzną, z robótkami ręcznymi, z majsterkowaniem itp. I wreszcie rodzice powinni się troszczyć o zdrowie, właściwy rozwój fizyczny dziecka i o zaspokojenie jego potrzeb materialnych.

Jakże często pamięta się na co dzień tylko o zaspokojeniu tych ostatnich. Choć dziecko jest jeszcze małe, myślą już rodzice o tym, by mu zapewnić mieszkanie, kupić pralkę, lodówkę, załatwić pracę. Najczęściej interesują się też zdrowiem dzieci, a o wymienionych wcześniej funkcjach wychowawczych zwykle już nie ma mowy. A efekt jest taki, że owszem, dzieci są wyrośnięte, odkarmione, lecz nie mają po prostu charakteru. Mimo iż mają normalne rodziny, stają się zarozumiałe, agresywne, wszystkich szacują według stopnia posiadania materialnych dóbr. Zrażają do siebie rówieśników, stają się wyobcowane, rozkapryszone i w końcu sięgają po narkotyk. I wtedy się dziwi nawet najbliższa rodzina, że to niemożliwe — przecież moje dziecko miało wszystko! Staraliśmy się pracować i zaspokajać jego potrzeby! Że tylko te materialne — o tym już nie mówią. Zwykle nie mają świadomości albo może nie chcą już o tym mówić.

Chciałoby się tu powiedzieć, że nie trzeba podawać wszystkiego swym dzieciom jak na dłoni, nie dogadzać według gustów mody, nie uczyć bierności i bezradności życiowej. Przyzwyczajać je do obowiązków, do pracy, do hartowania swej woli. Ale nie uczyć życiowego cwaniactwa i nie bronić, gdy zrobi źle. Nauczyć odpowiedzialności za swe czyny, cieszenia się sukcesami, ale i ponoszenia kary, gdy się na nią zasłuży. Z chwilą gdy o tym zapominamy, cały wysiłek rodziców może iść na marne. A o spokojnej starości przy dzieciach nie mamy co marzyć. A zatem lepszą korzyść przyniesie wspólnie spędzony z dziećmi czas niż zarabianie w tym czasie na drogą zabawkę. Więcej radości i umiejętności zdobędzie dziecko, gdy z nim usiądziemy i wykonamy coś prostego, może nawet zwykły wiatraczek, czy drewniany wózek. To może kogoś śmieszyć, ale zbytek i przepych nigdy nie zastąpi obecności i ciepła rodziców.

Nie chcę tu dramatyzować i generalizować sprawy, bo nie we wszystkich domach i rodzinach jest źle a to co tu piszę traktuję jako przypomnienie pewnych zasad wychowania w rodzinie. Bo całe te zabiegi i sposób postępowania z dziećmi w rodzinie można porównać do właściwego sposobu ich żywienia. Należy wtedy zdecydować, czy podać dziecku na śniadanie pajdę razowego chleba z masłem i mlekiem, czy też drogą i nie przynoszącą prawie żadnych korzyści dla organizmu nowalijkę, która co najwyżej może go zatruć.

Józefa Kopaczewska
Daszewo

KORESPONDENCJA WŁASNA Z GDYNI

Kuracja odchudzająca PLO

JERZY KOLCZAK

W LATACH osiemdziesiątych Polskie Linie Oceaniczne w Gdyni znalazły się w sytuacji niewiele lepszej, niż zbyt pochopnie nazywany bankrutem armator promów z Kołobrzegu. Gdyńskie przedsiębiorstwo nie mogło odnaleźć się w nowej sytuacji, gdy gospodarka krajowa drastycznie zmniejszyła produkcję, zmalały obroty Polski ze światem, a jednocześnie w usługach transportowych spadały opłaty za przewozy towarów. Przez pewien czas kierownictwo PLO zachowywało się bezradnie, nastawiając się na przeczekanie istniejącej sytuacji. Wykruszały się stare statki, flota kursująca na wielu liniach nie mogła na siebie zarobić, a jednocześnie jak w latach świetności firma utrzymywała wszystkie linie i archaiczną organizację przedsiębiorstwa.

Pod nadzorem

W tej sytuacji nieunikniona była ingerencja państwa, wszak chodziło o przedsiębiorstwo z majątkiem liczonym w wielu miliardach i spełniającym ważne funkcje w wymianie handlowej Polski ze światem. Wszak flota tego armatora wozi głównie towary eksportowane z naszego kraju i importowane do Polski, chroniąc skarb państwa przed wydaniem co roku 130—150 mln dolarów.

Ze strony państwa na czas ograniczony PLO uzyskały specjalne warunki finansowo-podatkowe, jakich nie mają inni armatorzy polscy. Celem jest zgromadzenie środków na bieżącą działalność oraz na zakup nowej floty. Jednocześnie nowe kierownictwo gdyńskiej firmy zobowiązano do przeprowadzenia takich zmian w przedsiębiorstwie, które w znaczący sposób podnoszą efektywność jego działania. Kierownictwo PLO, z nowym dyrektorem naczelnym, Kazimierzem Misiejukiem, stanęło w sytuacji tyleż trudnej, co i pozwalającej ujawnić talenty reformatorskie.

Stosowane wobec PLO przywileje w systemie finansowym i podatkowym są skuteczne. Przedsiębiorstwo dysponuje środkami na zakup budowanej obecnie floty. W sposób istotny na ekonomikę PLO wpływa polepszenie obsługi statków w polskich portach oraz remontów floty w stoczniach krajowych. W 1986 r. tylko 8 statków przechodziło remonty w stoczniach zagranicznych. Stocznia remontowa „Radunia" organizację pracy coraz częściej przystosowuje do potrzeb PLO. Podobnie korzystne zmiany obserwuje się w remontach kontenerów. PLO dysponuje prawie 24 tysiącami kontenerów, co stawia tę firmę w rzędzie 6 największych w Europie przewoźników kontenerów. Około 95 proc. napraw kontenerów dokonuje się w kraju.

Warunki na rynku światowym w 1986 r. nie były korzystne dla żadnego przewoźnika. Nadal obroty międzynarodowe nie są wysokie, a część floty nie znajduje ładunków do przewozu. Doszło do zmian kursów walut w wielu krajach, co w sumie nie było korzystne dla PLO. Spadek np. wartości dolara australijskiego w stosunku do walut w Europie Zachodniej zaznaczył się wyraźną obniżką obrotów między tymi częściami świata, a w konsekwencji zaważył na wpływach z linii australijskiej PLO.

Przewozy towarów statkami PLO spadły nieznacznie, ponieważ doszło do wycofania z eksploatacji wielu statków. Najbardziej dotkliwe są wciąż niewysokie obroty polskiego handlu zagranicznego.

Mniej linii

Zgodnie z oczekiwaniem organu założycielskiego czyli Urzędu Gospodarki Morskiej, w 1986 r. w Polskich Liniach Oceanicznych wprowadzono pierwsze zmiany w eksploatacji floty i organizacji firmy. Przede wszystkim ograniczono liczbę linii żeglugowych czyli skończono z postawą wyczekiwania na lepsze czasy i z argumentacją, że linie należy utrzymywać za wszelką cenę, nawet ze względów prestiżowych. Zawieszono linię do wschodniej Afryki, przerzucając statki na linię Morza Czerwonego. Utworzono linię zachodnio-południowej Azji, w miejsce dwóch linii prowadzących w ten rejon świata. Połączono linię norweską ze skandynawską, zawieszono linię do Ameryki Środkowej, ograniczono — z 21 do 5 statków — ruch na linii do Afryki Zachodniej.

Praktyką staje się komasowanie towarów na istniejących liniach, przy czym ładunki do adresatów ulokowanych w pobliżu linii transportuje się statkami dowozowymi. Pozwoliło to armatorowi gdyńskiemu sięgnąć po ładunki ze Skandynawii, kierowane do odległych rejonów. Ładunki te są dowożone do portów polskich, skąd trafiają na statki liniowe.

Dobre rezultaty osiągają statki m. in. na linii angielskiej, indonezyjsko-wietnamskiej, północnoamerykańskiej. Zadowalających rezultatów nie przynoszą statki na linii australijskiej, do Afryki Zachodniej i Morza Czerwonego. Jest to kwestia podaży towarów, a także eksploatowanych statków.

Dokonano także niejako wstępu do zmian organizacji przedsiębiorstwa, burząc tradycyjną i skostniałą strukturę. Zostały zlikwidowane 3 zakłady eksploatujące linie oraz dwa zakłady usługowe. W tej chwili w przedsiębiorstwie istnieje kilka pionów, podległych dyrektorowi i jego zastępcom. Stanowiska dyrektorskie zmniejszono z 31 do 9, choć trudno jeszcze ocenić, czy przynosi to coś więcej poza zmianą tytułów. Nowa struktura przedsiębiorstwa, wprowadzona częściowo w 1986 r. i częściowo w styczniu tego roku, ma na celu usprawnienie zarządzania i przepływu informacji. Temu celowi służy także wprowadzany system informatyki, powiązany z łączami międzynarodowymi. Pozwoli on szybko sterować majątkiem przedsiębiorstwa, rozrzuconym po całym świecie.

Zmiany we flocie i załodze

We flocie PLO zachodzą zmiany ilościowe, a przede wszystkim jakościowe. Nowoczesność technik transportowych daje dziś widoczne rezultaty ekonomiczne. Przykład: około 35 proc. ładunków przewieziono w kontenerach, ale te dały około 50 proc. wpływów PLO.

W 1986 r. flota PLO zmalała ilościowo i tonażowo. Ubyło 17 statków (16 wycofano, „Sopot" zatonął), przybyły dwa statki ze stoczni krajowych „Warszawa II" i „Kraków II". Flota PLO składa się ze 110 statków o nośności 964 tys. ton. W końcu obecnego roku zmniejszy się do 104 jednostek, ale jej tonaż nieco wzrośnie. Wycofanych zostanie 12 statków (m. in. prom „Heweliusz" i „Kołobrzeg II"), a do eksploatacji wejdzie 6 jednostek: dwa drobnicowce typu „Warszawa II", dwa statki do przewozu ładunków na kołach (ro-ro), kontenerowiec „Żerań" i prom „Jan Śniadecki" na linię Świnoujście—Ystad.

Reorganizacja w PLO przebiega za zgodą samorządu pracowniczego i związków zawodowych. Jednym z jej celów jest zmniejszenie zatrudnienia, lecz bez stosowania drastycznych form pożegnania się z dotychczasowymi pracownikami. PLO, liczące obecnie 6165 pracowników, w roku ubiegłym zmniejszyły zatrudnienie o 600 osób, choć przyjęły do pracy 105 absolwentów wyższych szkół morskich. W tym roku zachodzi potrzeba zmniejszenia zatrudnienia o 700 osób. Największym problemem jest nadmiar kadr marynarskich. Ubywa wiele statków, które musiały obsługiwać liczne załogi. Nowe statki mają załogi małe. Około 2 tys. osób korzysta z urlopów bezpłatnych, pracując okresowo u armatorów zagranicznych lub w stoczniach krajowych.

Choć opinia społeczna jest szczególnie wrażliwa na przerosty zatrudnienia i mnogość funkcji kierowniczych, upatrując w tym jedno ze źródeł słabości gospodarki, w przypadku PLO (i innych przedsiębiorstw armatorskich) zapłata za pracę ludzką stanowi ledwie 8 proc. kosztów przedsiębiorstwa. Paliwo, remonty floty i zakupy statków — to są główne koszty w morskim przedsiębiorstwie transportowym. Procentowa obniżka kosztów paliwa daje takie oszczędności, co zmniejszenie zatrudnienia o kilkaset osób.



26 marca przyszłego roku „Stefan Batory" po raz ostatni zawinie do portu w Gdyni z pasażerami. Ze względu na wiek, definitywnie kończy się jego służba na liniach oceanicznych. W lutym br. wyrusza z polskimi wycieczkowiczami do Warny, zawijając do 12 portów zagranicznych. Miesięczna wycieczka — licząc złotówki i dewizy — kosztuje około pół miliona zł. Dlatego też statek płynie bez kompletu pasażerów.

Fot. K. Ratajczyk

LISTY O SYMBOLICZNYM CMENTARZU MORSKIM

Lepiej brzmiałoby — park

Ostatnio otrzymaliśmy list p. Stanisława Niemca ustosunkowujący się do wcześniejszych naszych publikacji o projekcie urządzenia Symbolicznego Cmentarza Morskiego. Bardzo ciekawy list, świadczący o tym że projekt Mariana Czernera trafił w zainteresowania wielu ludzi i spotkał się z życzliwym przyjęciem, drukujemy z nieznacznymi tylko skrótami.

Redakcja

* * *

— Dobry pomysł, jak każdy przedni trunek musi przejść stosowną fermentację, musi dojrzeć do tego, ażeby jego walory w przyszłości mogły w pełni zadowolić gusty najwybredniejszych znawców i smakoszy.

Takie mniej więcej pouczające zdanie odnotowałem na comiesięcznym zebraniu Koła Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych w Koszalinie. Sprawa niby przypadkiem poruszona, rozpaliła w miarę emocjonalną dyskusję, z której przynajmniej niektóre uwagi chciałbym przedstawić do dalszych rozważań.

Z prawdziwą przyjemnością odnotowano przyjęcie do wiadomości projektu budowy Symbolicznego Cmentarza Morskiego w Koszalinie. Interesująca była ta wstępna wymiana zdań z kolegami, znanymi z zamiłowania do spraw związanych z wszelką działalnością Polski na morzu, a także z tym wszystkim co powinno przyczyniać się do upiększania i dalszego podnoszenia atrakcyjności naszego miasta.

„Symboliczny cmentarz żeglarzy", dalej „Jeszcze o morskim cmentarzu" i wreszcie „Harcerze deklarują pomoc"... oto pierwsze tytuły, które już posiadają swoją wymowę. Jeśli chodzi o treść zawartą w tych artykułach, to w imieniu własnym i moich kolegów podpisuję się pod każdym słowem w nich zawartym. Jednak już od samego początku, skłonny jestem zgodzić się z wątpliwościami tych entuzjastów projektu, którym sama nazwa wydaje się niezbyt wystarczająca. Pojęcie „cmentarza" kojarzy nam się z miejscem, w którym człowieka nawiedzają same smutne myśli, jakieś refleksje nad marnością życia, czy najmniej pożądane rozważania nad celowością działania naznaczonego stygmatem śmierci. Zgadzam się również z poglądem tych, którzy są zdania, że człowiek najbardziej przygnieciony trudnościami życia, nie będzie szukał odpoczynku i powrotu do równowagi w towarzystwie grobów. Zachowując w pełni podstawową treść pomysłu, czy nie lepiej, bardziej optymistycznie i dla mieszkańców miasta i licznych turystów brzmiałaby nazwa „Parku Polskich Bohaterów Morza". Przedstawioną przykładowo nazwę takiego parku można będzie stylistycznie ująć w innym brzmieniu. Istota problemu nie sprowadza się do mniej, lub bardziej udanej nazwy. Wybiegam myślą naprzód i wyobrażam sobie odczucia człowieka, który w zależności od nastroju, właśnie w tym parku zdecyduje się spędzić kilka chwil w samotności, z dala od codziennych kłopotów. Będzie to zapewne spacerek alejkami ozdobionymi symbolicznymi pamiątkami po ludziach, którzy utracili swe nieraz młode życia na morzach i oceanach świata.

Druga, wcale nie mniejszej wagi kwestia, to lokalizacja tego parku. Jeżeli rzeczywiście miałby on być prawdziwą atrakcją miasta, to powinien być najbliżej centrum miasta, na trasie najczęściej turystom pokazywanej. Takim Parkiem, jestem przekonany, Koszalin będzie mógł się naprawdę pochwalić. Dlatego wskazane jako pierwsze miejsce przy ul. Piastowskiej (w razie potrzeby cały malowniczo ukształtowany teren w okolicy Amfiteatru) uważam za najbardziej trafne. Wystarczy przejrzeć przewodniki po Koszalinie, czy przy zwiedzaniu miasta popularyzowane jest oglądanie Góry Chełmskiej?... Wystarczy zapytać przewodników z wieloletnią praktyką, ile to razy w czasie swej pracy prowadzili wycieczki na szczyt tej góry.

Spotkałem się jeszcze ze zdaniem, którego przykrej wymowy chyba nie potrzeba specjalnie komentować. Górę Chełmską bezsprzecznie można by zaliczyć do najatrakcyjniejszej części miasta. Mogłaby być ona dla omawianego celu brana pod uwagę, nie prędzej jednak jak za jakieś następne 100 lat, po uprzednim wychowaniu niektórych obywateli, którym dzisiaj latarnie miejskie przeszkadzają, którzy nawet widoku bardziej oryginalnych krzewów i kwiatów w parkach znieść nie mogą. Byłoby to również możliwe po odpowiednim zagospodarowaniu tej góry, choćby tylko dla potrzeb rekreacyjno-wypoczynkowych, po włączeniu do komunikacji miejskiej, a także przy wystarczającym zabezpieczeniu ze strony organów porządku publicznego. Dotychczasowe projekty nigdy nie zostały doprowadzone do końca (wyciąg na szczyt Góry, prawidłowe wykorzystanie istniejących tam urządzeń sportowych). Niektóre obiekty zostały w sposób barbarzyński zdewastowane



Fot. Kazimierz Ratajczyk

W rozmowach z kolegami, najwięcej uwag krytycznych dotyczyło kwestii finansowych tej całej imprezy. Jest to dość charakterystyczna cecha Polaków z lat osiemdziesiątych (i nie tylko). O ile łatwiej jest ponarzekać na to czego akurat nie ma, niż pomyśleć i działać ażeby braki te usunąć. Nie ulega wątpliwości, że potrzeby budownictwa komunalnego, mieszkaniowego, dalszego rozwoju przemysłu i usług są bezsprzecznie większe niż w innych miastach tej wielkości. Naturalnie wzorem lat poprzednich można liczyć na stosowne zaangażowanie obywateli w czynach społecznych, szczególnie w pracach nie wymagających większego wydatkowania środków finansowych. Wreszcie każdy pomysł posiada największą wartość, gdy w terminie możliwie najszybszym będzie realizowany. Takie są realia chwili obecnej. Czy więc tylko dlatego należy całą sprawę odłożyć na półkę i pozwolić na zapomnienie, jak to się stało z okrzyczanym w swoim czasie „Zalewem Koszalińskim". Z historii naszego kraju orientuję się, że w dobie największych trudności powstawały najbardziej wartościowe dzieła.

Do realizacji Parku-Cmentarza Polskich Bohaterów Morza, należałoby przystąpić jak najszybciej. Początki z konieczności będą bardzo skromne, ale z czasem sprawa nabierze większego rozmachu. Ludzie przekonani do słuszności budowy takiego obiektu, nabiorą praktyki w pokonywaniu piętrzących się przeciwności. Wyobrażam sobie, że w pierwszej kolejności wybrany teren przy ul. Piastowskiej, powinien być odpowiednio przygotowany, wyprofilowane ścieżki, zasadzone drzewa, a może nawet ustawione pierwsze ławeczki. W zaplanowanym jako centralny punkt parku wyobrażam sobie ustawienie jakiegoś znaczącego elementu plastycznego (choćby tylko zmontowanego z wybranych części jakiegoś okrętu wycofanego z bojowej eksploatacji), na którym powinna być umieszczona tablica z wyjaśnieniem rozpraszającym wszelkie wątpliwości, czyli park, parkiem... ale tak naprawdę symboliczny cmentarz poległych na morzu marynarzy, żeglarzy, rybaków morskich, a także ludzi zasłużonych dla obronności polskiego wybrzeża i dla rozwoju gospodarki morskiej.

Wzdłuż alejek wyobrażam sobie odsłonięcie w przyszłości prawdziwych pomników ludzi morza. I znowu przyjąć wypada, że będzie to ambitne zamierzenie przewidziane na długie lata realizacji. Na początek mogą to być głazy narzutowe, których nie brak na terenie województwa koszalińskiego, upamiętniające osoby, czy zdarzenia, wskazujące zarazem, że w tym miejscu w czasach gdy to będzie możliwe (choćby za 20 lat) odsłonięte zostaną pomniki, odpowiadające wielkości zasług poległych marynarzy.

Z prawdziwym wzruszeniem przyjęliśmy do wiadomości zadeklarowaną pomoc harcerzy przy budowie tego parku. Byliśmy zdania, że w przyszłości harcerze zajmą się również opieką nad pamiątkami skompletowanymi w tym parku.

W najtrudniejszych kwestiach dotyczących środków finansowych widzę rozwiązanie w formie sprzedaży „cegiełek" (przed wojną bardzo modny sposób na zdobywanie pieniędzy), czyli np. widokówek czarno-białych (ażeby koszt produkcji był najniższy) przedstawiających pomniki, czy tablice pamiątkowe Koszalina, a także liczące się eksponaty kompletowane w muzeach, szkołach, w jednostkach wojskowych. Na pewno tą drogą nie „zbijemy" milionów złotych, ale jak uczy przysłowie „kto nie potrafi cenić ziarnka prosa, nie dorobi się nigdy puda pszenicy".

Przedstawione uwagi są podsumowaniem rozważań ludzi, którzy przez całe życie, jedni w marzeniach, inni w konkretnej pracy byli związani uczuciowo z morzem, ludzi którzy w młodości zakochali się w urodzie Koszalina, zamieszkali tutaj na stałe, a i dzisiaj pozostają wierni zaszczytnej idei podnoszenia uroków i atrakcyjności tej skromnej stolicy Pomorza Środkowego.

40 LAT „BALTONY"

Z wesołym „boykiem" w szyldzie

WYŚWIECHTANE już bardzo hasło głoszące, że „morze żywi i bogaci" wielu przyjmuje dosłownie kojarząc korzyści z dostępu do morza z uprawianiem rybołówstwa, żeglugi, eksploatacją portów, budową statków... W cieniu tych wielkich działów gospodarki morskiej czy na ich obrzeżach, ściśle z nimi współpracując, istnieją setki najróżniejszych firm, które mogą znakomicie prosperować bez narażania się na wypływania w morze.

Przykładem może być „Baltona" — firma dobrze znana w środowiskach nie zawsze zwyczajnych ludzi. Kiedyś, już dość dawno, byli to wyłącznie marynarze bo wówczas tylko oni dysponowali walutami, za które „Baltona" przywykła dostarczać towary i świadczyć usługi. Potem rozszerzyła swoją działalność podejmując się zaopatrywania polskich i obcych placówek dyplomatycznych, otworzyła swoje placówki na Okęciu, na przejściach granicznych, a jeszcze później sklepy, w których mogli zaopatrywać się Polacy powracający do kraju z kontraktów zagranicznych, z misji dyplomatycznych czy handlowych.

Dziś, po 40 latach, jest to olbrzymia firma zatrudniająca 1400 osób i osiągająca obroty na poziomie 25 mld zł. Przynajmniej takie zamierza osiągnąć w bieżącym roku.

Tuż po II wojnie światowej zaopatrywaniem statków we wszystko co ludziom na nich pływających jest potrzebne zajmowało się w polskich portach kilka firm. wśród nich powstała 3 września 1946 r. — „Baltona" Spółka z o.o. powołana przez przedsiębiorstwa państwowe Zjednoczenie Przedsiębiorstw Portowych w Gdańsku oraz „Polska Bandera" — Spółka z o.o.

Gdy nadszedł czas ujednolicania struktur organizacyjnych, upaństwawiania przedsiębiorstw, mocą decyzji PKPG z 4 października 1949 r., powołano jedno przedsiębiorstwo państwowe, działające we wszystkich portach. Została nim „Baltona".

Zaopatrywała statki w żywność i wszystkie inne towary potrzebne w długich rejsach, w latach czterdziestych także przedsiębiorstwa rybackie zdobyły sobie prawo zaopatrywania się w towary żywnościowe. Jako monopolista w polskich portach „Baltona" dostarczała też towary na obce statki zawijające do polskich portów.

Z czasem sięgnięto po inne formy eksportu polskich towarów. Polskie towary żywnościowe, te wytwarzane pod nadzorem CIS cieszą się dobrą opinią, o renomie polskich wódek nie trzeba nikogo przekonywać. Dlaczego więc mieli zarabiać na nich inni? „Baltona" zaczęła dostarczać je do stref wolnocłowych w państwach zachodniej Europy oraz na tzw. małe rynki — Wyspy Kanaryjskie, Maltę, Gibraltar i Watykan. Kolejną zdobytą przez „Baltonę" z pożytkiem dla polskiego eksportu i ku zadowoleniu klientów było zaopatrywanie firm uczestniczących w międzynarodowych targach i wystawach.

Rozszerzając krąg swoich klientów „Baltona" doszła do tego, że zaopatrywanie statków, stanowi obecnie 30 proc. jej obrotów.

„Baltona" handluje dzisiaj wszystkim co się do sprzedaży nadaje. Od wiader ocynkowanych i butów gumowych potrzebnych marynarzom na statkach, a na grafikach Salvadore Dali skończywszy! Ostatnia wzbudzająca taką sensację wystawa grafik tego ekscentrycznego twórcy odbywa się przy współudziale właśnie „Baltony". Grafiki są własnością szwedzkiej galerii, a „Baltona" wzięła je w komis.

Dodatkowym impulsem do rozszerzenia działalności i większej agresywności w opanowywaniu nowych rynków było przekształcenie „Baltony" w spółkę akcyjną. 6 grudnia 1983 r. założyło ją 46 akcjonariuszy, głównie przedsiębiorstwa armatorskie i dostawcy. Największym z nich, poza Ministerstwem Handlu Zagranicznego, które posiada 51 proc. akcji, jest „Lot" dysponujący 35 proc. akcji.

Dostawcy — przedsiębiorstwa przemysłu mięsnego, mleczarnie, zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego, browary przedtem korzystające z pomocy „Baltony" przy imporcie opakowań, urządzeń itp. teraz jako udziałowcy są jeszcze bardziej zainteresowani jej wynikami gospodarczymi.

W ostatnich latach korzystając z uprawnień jakie daje przedsiębiorstwom reforma „Baltona" wystąpiła z inicjatywą rozszerzenia swej działalności o tzw. eksport wewnętrzny na zasadach ogólnodostępnych. Inaczej mówiąc, wystąpiła na rynku wewnętrznym jako konkurent „Pewexu".

Oczywiście, jest to handel za waluty wymienialne a więc wywołało to znów w niektórych środowiskach falę oburzenia. Ale oburzać się można, zaś realia są nieubłagane. W ostatnich latach obserwuje się zwiększony przypływ dewiz do kraju. W ubiegłym roku przekazy z zagranicy dla osób prywatnych w kraju osiągnęły kwotę 1,5 mld dolarów USA. Według nieoficjalnych szacunków obywatele Polski posiadają około 4 mld dolarów. Czy taką kwotę mają tylko przetrzymywać w polskich bankach i pobierać od nich często wysokie odsetki bez możliwości wydania ich w kraju na potrzebne im towary?

W ubiegłym roku firma, która w szyldzie ma postać wesołego „boyka" z marynarskim workiem na ramieniu, osiągnęła ogólne obroty wartości ponad 21 mld zł i wypracowała 3 mld zysku. Roczny przyrost obrotów sięga 30 proc. i to przede wszystkim z krajami II obszaru płatniczego.

Gdybyśmy mieli więcej tak dynamicznych firm na pewno łatwiej byłoby się uporać z kryzysem.

WŁADYSŁAW ŁUCZAK

Z czym w Polskę?

JÓZEF NARKOWICZ

Dokonano już bilansów zdarzeń kulturalnych na Pomorzu Środkowym w roku ubiegłym. Uczestniczyłem nawet w dwóch takich podsumowaniach. Przeważa ton następujący: nieźle jest, bo lepiej niż w latach największego kryzysu, a za rok będzie nieco lepiej. Na pewno za kilka miesięcy potwierdzą to statystyki ilością imprez kulturalnych, widzów w kinach i teatrach, wypożyczeń w bibliotekach.

W takim regionie, jak Pomorze Środkowe, spogląda się przede wszystkim na sferę, umownie nazywaną upowszechnieniem kultury. Takie placówki tu dominują, takie zadania mają tutaj instytucje kulturalne i artystyczne. O festiwalu np. mówi się tu długo i dużo, choć ze względu na poziom trudno go w ogóle zaliczyć do imprez artystycznych. W tworzeniu nowych wartości artystycznych region nie jest potęgą. Co więcej — w tej dziedzinie miary cyfrowe są nieprzydatne. Może być dziesięć premier teatralnych lub wystaw artystycznych, a tylko jedną z nich wypadnie zaliczyć do zdarzeń godnych zapamiętania.

Warto odpowiedzieć na pytanie, jakie dzieła powstałe w tym regionie zasłużyły na uwagę opinii krajowej, które z nich przebiły się poza region?

Trzeba zacząć od twórczości literackiej, bo rok 1986 przyniósł sukcesy kilku pisarzom, przede wszystkim Piotrowi Bednarskiemu z Kołobrzegu i Andrzejowi Turczyńskiemu ze Słupska. Uwagę krytyki zajęła powieść Bednarskiego „Lancelot". O tej książce pisano dobrze i wiele, wspominano także o „Parcifalu" — drugiej części cyklu powieściowego tego autora (powieść ta oczekuje na druk w Wydawnictwie Poznańskim). „Lancelot" przynosi radykalną i zaskakującą odmianę w pisarstwie Bednarskiego, znanego dotąd jako utalentowanego autora morskich miniatur prozatorskich. W „Lancelocie" dostrzeżono ambitne przedsięwzięcia określania kondycji współczesnego człowieka, na którego osobowość wpływają uwarunkowania historyczne i kulturowe. Bednarski nadto zaskoczył eksperymentami formalnymi, które zapewne staną się własnością następnych poetów i prozaików.

We wszystkich niemal tygodnikach i miesięcznikach przez rok cały przewijało się nazwisko Andrzeja Turczyńskiego. W 1986 r. do księgarskiego obiegu weszły 4 jego nowe książki, a piąta trafiła tuż przed końcem roku. Zainteresowanie towarzyszyło jego poezji, bowiem przez wiele lat prezentował się czytelnikom przede wszystkim jako prozaik. Krytykę zajmował zwrot Turczyńskiego („Martwy buńczuk", „Stance północne") ku romantyzmowi, ale także widoczne obecnie zmierzanie ku prostocie wypowiedzi i dojrzałość refleksji człowieka doświadczonego. Książki prozatorskie po raz kolejny potwierdziły, że jest to talent w prowadzeniu narracji, w zmienności stylów, w łatwości opanowywania tematów dość odległych od siebie.

W regionie mieszka kilku kompozytorów muzyki poważnej. W latach ubiegłych mieli prezentacje indywidualne i zbiorowe na koncertach i na antenie radiowej. W przeglądzie roku 1986 uwagę zwraca Fred Wojtan, dotąd szerszej publiczności znany jako organizator życia muzycznego i kulturalnego. Jest on autorem wykonanego w Koszalinie i emitowanego w programie krajowym Polskiego Radia koncertu organowego. Zapowiedziano, że koncert ten oczekuje na wykonanie w RFN. Znawcy muzyki podkreślają solidność i znajomość rzemiosła, wskazują na interesujące motywy melodyczne.

Najtrudniej z przeglądem twórczości plastycznej. Środowisko to nie ma organizacji, skupiającej artystów różnych specjalności. Plastycy działają samotnie, w pojedynkę. O ich poczynaniach — nawet najambitniejszych — nie wiedzą firmy powołane przez państwo, mające patronować plastykom. Nawet zgromadzenie w miarę pełnych informacji jest prawie niemożliwe. Wiadomo, że dwóch artystów z Koszalina, Bogdan Niesiołowski i Andrzej Szoka miało swoje prace na Festiwalu Malarstwa Współczesnego w Szczecinie — imprezie o znaczącym prestiżu, gdzie do wystawy zakwalifikowano tylko część prac zgłoszonych na festiwal. Wiadomo, że artyści zaznaczyli swoją obecność na Triennale Rzeźby Portretowej w Gdańsku i na Biennale tkaniny w Łodzi. Natomiast wystaw w regionie było sporo, a wśród nich uwagę zwraca ekspozycja prac Marii Kozłowskiej-Panek.

Aktywni byli artyści fotograficy, choć jest w regionie tylko trzech. Zdzisław Pacholski uczestniczył w wystawie w Łodzi, miał trzy wystawy w placówkach kultury w różnych miastach RFN oraz w domu kultury w Goeteborgu w Szwecji.

Teatr w Koszalinie przeżywał wstrząsy personalne, praktycznie od kilku miesięcy działa w zmienionym składzie i z nowym kierownictwem artystycznym. W krótkim czasie dał premiery zapowiadające zmiany poziomu artystycznego. Rok w teatrze w Słupsku był normalny, pracowity i solidny, lecz bez premiery, która zapisałaby się jako wydarzenie znaczące. Sukcesów w festiwalach i przeglądach nie zanotowano.

W uproszczonym i na pewno niepełnym przeglądzie dokonań twórczych Pomorza Środkowego, nie zajmowałem się wielkościami na skalę regionu, choćby szacownymi i adorowanymi. Nie myślałem o tzw. całokształcie pracy, lecz tylko o 1986 roku. Sam jestem zaskoczony tym, że największy wkład do kultury narodowej wnoszą członkowie najmniejszych grup twórczych — literaci, fotograficy, kompozytorzy. Myślę, że praktyczne wnioski powinien wyciągnąć z tego mecenas państwowy choćby przy rozdzielaniu pieniędzy z kasy wojewódzkiej.

Statystycznie rzecz biorąc, potencjał twórczy Pomorza Środkowego jest spory (około 100 artystów plastyków, dwa teatry dramatyczne, dwie orkiestry symfoniczne). W moim przekonaniu, jego wkład do kultury krajowej jest zbyt mały. Jakby brakowało ambicji, jakby panowało zadowolenie z uznania w regionie... Zapewne pewien błąd tkwi także w polityce kulturalnej władz regionu. Patrzę na nagrody i inne wyrazy uznania. Prawie wszystkie przyznaje się za wieloletnią pracę, za całokształt osiągnięć, najczęściej popularyzatorskich i organizatorskich. Są to honory za wieloletnie trwanie na posterunku. Twórca nowy, przeważnie młody, musi czekać czasów, aż siwizna pokryje jego głowę.



NA KOSZALIŃSKIEJ SCENIE

Bajka o teatrze

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

Przedstawienie jest barwne, okraszone licznymi piosenkami, z muzyką Tadeusza Woźniaka, roztańczone i pełne tajemniczych wydarzeń. Czyli wielka zabawa dla dzieci, która długo chyba nie zejdzie ze sceny. Ale czy tylko dla dzieci?

Namłodsi widzowie, których na wstępie przedstawienia aktor usiłuje nauczyć piosenki, nawiązać kontakt z nimi — będą się bawić postaciami, jakąś sytuacją, barwnymi scenami, ruchem. Intryga bajki raczej do nich nie dotrze. Nie dociera ona w pełni i do starszych, jako że przeszkadzają temu mikrofony. W koszalińskim teatrze są aktorzy śpiewający, a zatem wystawienie musicalu nie powinno stwarzać kłopotów. Tymczasem, ku memu zaskoczeniu, aktorzy śpiewają z mikrofonami w ręku i przez to część tekstu zupełnie nie dociera do słuchaczy. Osobiście intrygę tej sztuki i teksty piosenek — niektóre zabawne i dowcipne — poznałam czytając egzemplarz. Przyznaję, przeszkadza mi w przedstawieniu „kultura mikrofonowa" i uważam, że ten dodatek jest zupełnie zbędny. Przekonujemy się zresztą o tym pod koniec spektaklu, kiedy aktorzy wreszcie śpiewają sami: i głosy mają przyzwoicie ustawione i muzykalni są i tekst znakomicie słyszalny. A zatem?...

„Awanturom w Teatrze „Gong" autor, Tadeusz Klimowski dał podtytuł: komedia muzyczna dla dzieci starszych. Ten wyraźny adres wprowadził w przedstawienie nieco chaosu. Wiadomo, że jeśli jest to musical dla dzieci, to przyjdą dzieci w różnym wieku. Żeby zabawić najmłodsze, reżyser, Jerzy Stępniak, wprowadził formę bezpośredniego kontaktu aktorów z widzami, z nauką piosenki włącznie. W związku z tym dzieci śpiewają: „Cziko — Friko — Romantiko" nie wiadomo po co. Wydaje mi się, że w takim przypadku należałoby wybrać piosenkę, która w musicalu jest znacząca, a przy tym na tyle melodyjna i łatwo wpadająca w ucho, aby każdy widz, wychodząc z przedstawienia, mógł ją nucić. I kto wie, czy ze względu na akcję sztuki, która rozgrywa się w teatrze, nie wprowadziłabym przed kurtynę, przed pierwszą częścią przedstawienia, którejś z piosenek o teatrze. Myślę tu o „kupletach przedpremierowych", lub o „Awanturze", której refren łączy się z tytułem musicalu:

Będzie awantura!
Wspaniała awantura!
Zabawnych zdarzeń fura
w Teatrze „Gong"!

I jeszcze jeden żal do reżysera: brak kurtyny. Dlaczego pozbawia się dzieci momentu, tak znamiennego dla teatru: odsłania się kurtyna, zaczyna się inny świat. Tym bardziej, że sztuka napisana jest w konwencji „teatru w teatrze". Autorowi teatr nie jest obcy, łatwo to stwierdzić obserwując przedstawienie, a ludzie lubią ten rodzaj sztuki. Nawet blisko związanych z teatrem bawi odsłanianie kulis tego przybytku, w którym wszystko co niemożliwe — jest możliwe. A jaką frajdę mają aktorzy, grając po prostu — aktorów!...

Autor zgrabnie napisał sztukę, w której bajka przeplata się z realiami teatralnymi. Wydaje mi się jednak, że Tadeusz Klimowski niezbyt konsekwentnie przemyślał postać Meli, czyli Melpomeny. Ta bufetowa kierująca teatrem trochę mnie śmieszy. Mogłaby być właśnie inspicjentem i konsekwentnie wkraczać w intrygę — byłoby to wytłumaczone w tym musicalu. Na miejscu autora i reżysera zrezygnowałbym też ze sceny z aktorkami: ślepą, głuchą i jeszcze tam jakąś. To ani zabawne, ani sympatyczne, ani potrzebne.

No, to chyba tyle uwag. Dużo? Po prostu warto przedstawienie oczyścić nieco, bo sympatyczne i — mam nadzieję — pozbawione premierowej tremy znacznie się rozwinie, nabierze tempa, atmosfery zabawy, którą muszą wytworzyć sami aktorzy.

W przedstawieniu bierze udział cały niemal zespół: Janusz Lis. Dorota Piasecka, Zbigniew Kułagowski, Roman Gramziński, Ewa Jabłońska, Roman Lis, Piotr Skowroński, Magdalena Muszyńska, Iwona Zelaźnicka, Wojciech Stawujak, Jadwiga Andrzejewska, Kazimierz Tałaj, Andrzej Błaszczyk, Krzysztof Biliczak i Mieczysław Błochowiak oraz Joanna Fertacz, która w przedstawieniu szczególnie mi się podobała. Pełna lekkości, wdzięku, ma zadatki na dobrą aktorkę.

Walorem przedstawienia jest także barwna scenografia Kiki Lelicińskiej. Życzę dorosłym i dzieciom dobrej zabawy!

Bałycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie: Awantury w teatrze „Gong" Tadeusza Klimowskiego. Musical dla dzieci starszych. Muzyka — Tadeusz Woźniak, reżyseria i choreografia — Jerzy Stępniak, scenografia — Kika Lelicińska. Piąta premiera sezonu 1986/87.

Fot. Roman Lis



Na ladzie i pod ladą

ANNA ROMANOWSKA

Każde nowe wydanie książki lub tylko jej dodruk oznacza wyższą cenę. Dziś żaden księgarz nie stara się zapamiętać kwoty na obwolucie... Ale klientów nie brakuje. Ludzie chętnie odwiedzają księgarnie. Pytają, oglądają, czasem coś kupują. Od otwarcia do zamknięcia tych sklepów panuje nieustanny ruch. Wydaje się, że nic się nie zmieniło. Tak jednak nie jest.

W każdej z koszalińskich księgarń można usłyszeć to samo. Minął czas kupowania książek „w ciemno". Z rzadka trafia się klient kupujący czerwoną czy zieloną książkę, albo tę samą, co jego poprzednik. Robią to czasem zapobiegliwe gospodynie starające się o to, by domowa biblioteczka wyglądała zewnętrznie ładnie, by ludzie to widzieli. To przypadki już odosobnione i sporadyczne.

Kto kupuje książki?

Księgarnie utrzymały liczne grupy stałych klientów. Tych najbardziej się szanuje. Są dobrze zorientowani w nowościach rynku wydawniczego. Znają zapowiedzi wydawnicze. Dokładnie można też określić klientów Księgarni Naukowej w Koszalinie, mieszczącej się przy placu Bojowników PPR. Są to studenci dwóch miejscowych szkół wyższych, uczniowie średnich szkół zawodowych, technicznych, inżynierowie, lekarze, elektronicy, słowem — fachowcy. Poszukują książek związanych z uprawianymi przez siebie zawodami, bądź rozwijającymi ich zainteresowania.

Wojewódzka Księgarnia Rolnicza przy ul. Zwycięstwa, choć o określonej specjalizacji, klientów ma różnych. Tu bowiem oprócz literatury rolniczej, jest beletrystyka, są wydawnictwa importowane, z Czechosłowacji, ZSRR i innych krajów.

Każda z księgarń ma także odbiorców zbiorowych — biblioteki publiczne, szkolne, pedagogiczne, naukowe czy zakładowe. Im przysługują osobne półki na zapleczu.

Czego szukają klienci?

W księgarniach szuka się przede wszystkim wydań encyklopedycznych, słownikowych, wszelkiego rodzaju poradników, lektur szkolnych i polskiej literatury klasycznej, a więc — książek praktycznych lub potrzebnych. Książek do wielokrotnego wykorzystania, z reguły dobrze wydanych — w solidnej oprawie, drukowanych na jakościowo dobrym papierze.

Sporym powodzeniem cieszą się książki historyczne, zwłaszcza nawiązujące do historii starożytnej i najlepiej pisane przez Aleksandra Krawczuka. W jednej chwili zniknął z półek „Maraton" tego autora i „Poczet cesarzy rzymskich".

W Księgarni Naukowej nie ma z kolei kłopotów ze sprzedażą poradników dla właścicieli samochodów, komputerów. Dużym zainteresowaniem cieszą się książki z zakresu informatyki, elektroniki, budownictwa czy medycyny. Ciągle też poszukuje się atlasów geograficznych i materiałów pomocniczych w nauce czy w wykonywaniu zawodu.

Renesans wśród młodzieży przeżywa poezja. Stanisława Grabowska — kierowniczka księgarni przy ul. Zwycięstwa oznajmiła, że tomiki wierszy Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej czy Sztaudyngera mogłaby sprzedawać bez przerwy. Znowu jednak to polska klasyka. Poezja młodych autorów, nie najlepiej się sprzedaje.

Znacznie mniej niż kilka lat temu do domowych biblioteczek kupuje się beletrystyki. Większość czytelników poszukuje tych tytułów w bibliotekach. Zalegają na półkach księgarskich nowości nawet słowniki do nauki języków obcych. W każdej księgarni całymi latami leżą niektóre książki. Wiele zalegałoby jeszcze dłużej, gdyby nie wycofywano ich ze sprzedaży. Przedsiębiorstwo Państwowe „Dom Książki" w Koszalinie robi taką czystkę co jakiś czas. Wtedy całkiem pokaźne zbiory trafiają na loterie książkowe, za darmo do szkół lub po prostu idą na przemiał ze względu na ich zniszczenie.

W księgarni przy ul. Szenwalda od 1985 roku leży psychologiczna powieść A. Bojarskiej „Ja", R. Kłysia — „Bengoro", od 1982 roku K. Puzyny — „Półmrok II", od 1980 roku A. Mencwela „Widziane z dołu". Tytuły można mnożyć, choć jak oceniają księgarze, polityka wydawnicza bardziej teraz odpowiada czytelniczym gustom.

Czy można nie zamówić?

Zamówienia na książki składają księgarze w swoich przedsiębiorstwach, przedsiębiorstwa — w wydawnictwach. Logiczna to kolejka... Ale oprócz książek zamówionych, nadchodzą tytuły z tzw. rozdzielnika, mimo obowiązującej te jednostki reformy gospodarczej. Skoro przedsiębiorstwa „Dom Książki" kupiły z własnej czy cudzej woli książki, muszą je sprzedać. Jeśli nie sprzedadzą, ponoszą straty. Nie ponosi tych strat winne wydawnictwo. Czy w tej sytuacji wydawcy mogą słuchać księgarzy? Nie. I tak się najczęściej dzieje. Koszalińskie Przedsiębiorstwo „Dom Książki" w pewnym stopniu stara się przeciwdziałać takiej praktyce. Całkowicie jednak problemu rozwiązać nie można. Ryzyko wydawania wbrew pozorom podejmują nie wydawcy, a księgarze.

Źle wydane

To opinia o większości drukowanych książek. Jakość ich znacznie się pogorszyła i nie ma znaczenia fakt, czy to książka popularna czy naukowa. Jak określiła jedna z kierowniczek koszalińskich księgarni 90 proc. książek jest klejonych i to bardzo złym klejem. Rozlatują się przy pierwszym czytaniu. Tylko 10 proc. stanowią książki zszywane z przeznaczeniem dla bibliotek. Defekty nie tylko na tym polegają. Większość pozycji to wydania broszurowe, w miękkich okładkach, drukowane na byle jakim papierze. Wiele jest niezadrukowanych stron, wiele pomyłek. Są też przypadki inne. Oto książka Pawła Jasienicy „Rzeczpospolita obojga narodów" pięknie wydana w Jugosławii, dwa tomy w cenie 4.500 zł, a w środku tylko połowa kilkunastu stron. Reszta — oberwana.

— Porządnie wydaje książki — powiedziała Stanisława Grabowska — Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne. Te czasy nie zmieniły jakości. A więc — Można.

Książki trafiające do Księgarni Naukowej również pozostawiają wiele do życzenia.

— Jeszcze nie tak dawno — wspomina zastępca kierownika Krystyna Szabot — w ciągu miesiąca mieliśmy pięć egzemplarzy felernych książek. Teraz w ciągu tygodnia jest ich pięćdziesiąt. Nie zawsze zdążymy je reklamować. Czasem klient wraca do nas ze złą książką po miesiącu. Wówczas już nic nie możemy zrobić.

Ceny w górę

Rosnące ceny książek to główna przyczyna ograniczania księgarskich zakupów. Każda dostawa jest droższa. Zmniejszają więc zakupy nie tylko osoby prywatne, ale i klienci zbiorowi. Za ceny przystępne uważają księgarze sumy od 200 do 500 zł. To — mówią — jest normalne. Z dnia na dzień rosną ceny książek poszukiwanych na rynku, choćby „Kuchni polskiej", za którą ostatnio trzeba było płacić 2 tys. zł. Wybór wierszy dla dzieci, dwutomowa antologia pt. „Szedł czarodziej" w opracowaniu Wiesława Kota kosztuje 700 zł, a słownik polsko-angielski — 2 tys. zł., „Dzieje kultury polskiej" B. Suchodolskiego, pięknie wydane są w cenie 4.200 zł.

Niewiele znika książek z półek przeznaczonych dla bibliotek. Rezygnuje z kupowania większej liczby egzemplarzy Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, rezygnują biblioteki szkolne, zakładowe. Księgarze natomiast organizują inne formy sprzedaży: kiermasze książkowe wcale nieświąteczne, prowadzą sprzedaż wysyłkową, ogłaszają swoje oferty w gazetach... Plan zrobić trzeba.

* * *

Książek na półkach sklepowych przybyło. Więcej jest tytułów poszukiwanych, ale sprzedaż staje się coraz trudniejsza. Zaczynają zabiegać o klientów księgarze, a kupujący płacą, ale za to, co jest nie tylko wartościowe w treści, ale i jakościowo dobre. Nie da się już wcisnąć byle czego. W niewystarczającym stopniu nadąża za takimi zmianami polityka wydawnicza i rozwój przemysłu poligraficznego. Nie dość stanowczo wkroczyła w tę dziedzinę reforma gospodarcza.

Nasz człowiek w Sztokholmie

Przed trzema miesiącami aktor Słupskiego Teatru Dramatycznego Adam Gromadzki otrzymał zaproszenie z teatru w Sztokholmie do współpracy przy realizacji „Tanga" Sławomira Mrożka. Zaowocowały tu wcześniejsze kontakty słupskiego aktora ze szwedzkim środowiskiem twórców i jego biegła znajomość języka szwedzkiego.

W efekcie nad „Tangiem" pracowało aż dwóch Polaków — reżyser Andrzej Domalewski, na stałe osiadły w Szwecji oraz Adam Gromadzki, jako jego asystent. Trudno sobie inaczej wyobrazić wystawienie tak bardzo polskiej przecież sztuki. Scenografię opracowała rodowita Szwedka Makoto Abe.

Praca powiodła się. Premiera „Tanga" Mrożka w języku szwedzkim odbyła się w SÖDRA TEATERN w Sztokholmie, w realizacji KLASSISKA TEATERN — 11 grudnia 1986 roku.

„Sztuka udana — przesłał wiadomość Adam.—Miała dobre recenzje. Nadal nie schodzi z afisza".

Z informacji zasięgniętych w słupskim teatrze mogę zdradzić, że sztokholmski SÖDRA TEATERN wyraża chęć nawiązania współpracy z STD. Adamowi Gromadzkiemu gratulujemy zagranicznego „występu", natomiast Słupskiemu Teatrowi Dramatycznemu — dobrego ambasadora.

M. MIRECKA

ŻEGLUGA PROMOWA WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO (5)

Kroczek naprzód, krok do tyłu

ZBIGNIEW SAK

WYCHODZĄCY w międzywojennej Polsce tygodnik „Ilustracje Polskie" w marcu 1938 roku doniósł o decyzji uruchomienia połączenia promowego pomiędzy Gdynią a szwedzkim portem Karlskrona. Na realizację tego ze wszech miar pionierskiego — na owe czasy — przedsięwzięcia nie pozwolił wybuch wojny.

Na pierwsze połączenie promowe przyszło poczekać wiele lat. Pojawiło się ono na mapie europejskich linii promowych dopiero w 1946 r., a więc już po drugiej wojnie światowej. Późno, jeśli przyszłoby rozpatrywać tę kwestię na tle dokonań innych krajów basenu Morza Bałtyckiego. Wcześnie, jeśli weźmie się pod uwagę zmianę geograficznego położenia Polski — dokonaną właśnie po II wojnie światowej — która stworzyła dogodne warunki i dała realną szansę uprawiania tranzytu w układzie Północ — Południe. Późno, jeżeli porówna się datę uruchomienia pierwszego połączenia w Europie z inauguracją naszej linii; wcześnie, bo rok po wojnie, kiedy jeszcze zaminowany był Bałtyk, zdewastowany polski przemysł i zablokowane baseny portowe w Gdyni.

W 1953 roku zawieszono eksploatację tej pierwszej linii promowej. Tym samym w lekkomyślny sposób zaprzepaszczono dorobek ośmiu pionierskich lat uprawiania tej gałęzi transportu morskiego. Zagubiono niezwykle cenne doświadczenia transportowców, żeglugowców i marynarzy, przypatrując się bezczynnie — bez wyciągania wniosków — najbardziej dynamicznemu okresowi w rozwoju żeglugi promowej w Europie, który dokonywał się właśnie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Trzeba było 14 lat oczekiwania, niekończących się narad, polemik i — co najgorsze — strat na bałtyckim rynku żeglugowym praktycznie już nie do odrobienia, by polski prom morski stał się faktem. Linia Świnoujście — Ystad stała się ponownie częścią systemu, potocznie nazywanego „Promowym systemem transportowym Północ — Południe".

W MAJU 1984 roku minęło 20. rocznica istnienia tego połączenia. Dla tego 16-tysięcznego miasta na południu Szwecji było to wydarzenie najwyższej rangi. Bez najmniejszej przesady — punkt zwrotny. To więdnące, pozostające na uboczu miasteczko wraz z uruchomieniem linii do Polski stało się bowiem portem międzynarodowej komunikacji promowej, usytuowanym na najkrótszej trasie wiodącej z Półwyspu Skandynawskiego do naszego kraju i dalej — do południowej i środkowej Europy, jak również na Bliski Wschód. Nastąpiła rzeczywista nobilitacja miasta, do którego wtargnęło „nowe" w postaci fali turystów, samochodów i ładunków podróżujących systemem „roll off-roll on" na platformach pojazdów ciężarowych.

Dla nas ta najstarsza polska linia promowa ma inny wymiar. Dla Świnoujścia, liczącego się portu handlowego z przemysłem stoczniowym oraz kombinatem rybołówstwa i przetwórstwa rybnego, jest to jedynie wąski wycinek działalności gospodarczej. Ważnej — ale nie jedynej. Jednakże dla gospodarki narodowej jako całości regularne połączenie promowe Polski ze Szwecją ma o wiele szersze znaczenie. Z tego powodu nie powinno się rozpatrywać linii Świnoujście — Ystad jako sprawy samej w sobie, ale jako sukcesora istniejącego w przeszłości i w najbardziej niefortunnym momencie przerwanego międzynarodowego połączenia.

Ten odcinek potraktujmy więc jako swojego rodzaju wstęp do przypomnienia dziejów i zarysowania perspektyw rozwojowych polskiej żeglugi promowej. Mniemam, że będzie to tyleż interesująca co i pouczająca lektura.

OGLĄDAJĄC SERIAL

Wielka metafora

Wielki pisarz niemiecki Tomasz Mann otrzymał literacką Nagrodę Nobla za rodzinną sagę „Buddenbrookowie", jednakże nie ulega wątpliwości, że bardziej zasługiwała na nią „Czarodziejska góra", powieść dziś już rzadko czytana, choć otoczona legendą.

W późne sobotnie wieczory mamy możność oglądać sześcioodcinkowy serial nakręcony według tej powieści. Zachodnioniemiecki reżyser Hans W. Geissendörfer bardzo rzetelnie przeniósł na ekran wszystkie wątki owej niezwykłej książki. Czy jednak udało mu się oddać atmosferę prozy Manna? W tej sprawie zdania telewidzów z pewnością będą podzielone. Sądzę jednak, że wielu sięgnie po „Czarodziejską górę" i — być może — podda się jej jedynej w swoim rodzaju atmosferze.

„Czarodziejska góra" ukazała się w 1924 r., ale jej pomysł narodził się dużo wcześniej, jeszcze przed I wojną światową. Tomasz Mann odwiedził wówczas w uzdrowisku szwajcarskim w Davos swą żonę Katię przebywającą w sanatorium przeciwgruźliczym. Lekarze znaleźli i u niego — podobnie jak u Hansa Castorpa — jakieś zmiany w płucach. Pisarz nie dał się jednak zatrzymać i wyjechał stamtąd po kilku dniach. Zafascynowała go jednak atmosfera miejsca odizolowanego od codzienności i życie, którego treścią jest choroba. Zamierzał napisać na ten temat niewielką nowelkę, rozrosła się ona jednak w powieść będącą wielką metaforą...

„Czarodziejska góra" jest bowiem w istocie obrazem Europy w okresie schyłkowym: przed rokiem 1914, Europy chorej i nie tylko nie starającej się z owej choroby wyzwolić, ale wręcz upajającej się nią. Choroba jest bowiem usprawiedliwieniem bezczynności i marazmu. Hans Castorp, który przyjechał w odwiedziny do swego kuzyna, pozostał w sanatorium siedem lat. Pozostał właśnie dlatego, że nie miał ochoty podjąć czynnego życia, nie widział jego celu. Dopiero wybuch wojny obudził go z letargu i wrócił do życia idąc właściwie na śmierć — na pole bitwy.

„Czarodziejska góra", jak wszystkie wielkie powieści, jest utworem wielowarstwowym i każda kolejna lektura odkrywa nowe, nie zauważone wcześniej, znaczenia. Wydaje się jednak, że serial Geissendörfera przekazuje jedynie warstwę fabularną. Trudno filmować prozę Manna. Potrafił to chyba tylko wielki włoski reżyser Luchino Visconti, którego „Śmierć w Wenecji" nie będąca przecież dokładną ekranizacją znanej noweli Tomasza Manna tak wspaniale oddaje jej klimat. I on nie zdecydował się jednak ostatecznie na przeniesienie na ekran „Czarodziejskiej góry", choć marzył o tym przez wiele lat.

Niezależnie od pewnego niedosytu, jaki miłośnicy prozy Tomasza Manna zapewne odczują oglądając serial, dobrze się stało, że nasza telewizja zakupiła go. Istnieją bowiem w kulturze europejskiej dzieła, które znać powinniśmy, choćby tylko za pośrednictwem małego ekranu, jeśli nie starcza nam czasu czy cierpliwości, by sięgnąć po nie na biblioteczną półkę. A lektura „Czarodziejskiej góry" wymaga zarówno czasu, jak i skupienia.

LIDIA BŁASZCZYK

BIAŁOGARD jest dla mnie przygnębiającym miastem. Spacer po ulicach — zwłaszcza tych nieco oddalonych od śródmieścia — wywołuje uczucie smutku. Zadbane niegdyś kamieniczki przedstawiają dzisiaj obraz żałosny. Obsypują się tynki, niszczeją fasady, wilgoć wychodzi na zewnętrzne ściany. Niejednokrotnie to już rudery. Ale w tych ruderach, często zabytkowych, mieszkają ludzie...

Hasło: ratunek

KATARZYNA SŁODZIŃSKA

* * *

NIEDAWNO uczestniczyłam we wspólnym posiedzeniu Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury oraz Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej, Komunikacji i Łączności Wojewódzkiej Rady Narodowej, na którym ich członkowie zapoznani zostali z dokumentem pt. „Raport o stanie starej substancji budowlanej miast województwa koszalińskiego". Raport opracowali: Krystyna Bastowska z Biura Dokumentacji Zabytków i Roman Prądzyński, wojewódzki konserwator zabytków. Dodam, że w „Raporcie" mówi się głównie o zasobach mieszkaniowych będących w dyspozycji rad narodowych. Zanim przejdę do szczegółów — kilka danych ogólnych.

Przeprowadzony ostatnio spis wykazał, że w Polsce znajduje się 260 tys. obiektów architektury o wartości zabytkowej. Zabytków ruchomych jest prawie 9 milionów. Posiadamy 1367 zespołów historycznych, w tym 600 miast i 200 wsi o zachowanych tradycyjnych układach, 152 miasta i 15 wsi o szczególnych walorach zabytkowych, 10 tys. historycznych założeń parkowych, 20 tys. starych cmentarzy i 5 tys. pałaców. Jeszcze dwie cyfry: ze 100 tys. zabytków oficjalnie objętych ochroną, do 1984 roku zdołano odrestaurować tylko 25 procent!

W wielu województwach (w tym i w koszalińskim) stan zabytków jest — delikatnie mówiąc — nie najlepszy. Panuje powszechne przekonanie, że odpowiada za to resort kultury, ale przecież faktycznie to użytkownicy (patrz: ustawa o radach narodowych i zasady reformy gospodarczej) odpowiadają za obiekty, w których gospodarują. Odpowiadają teoretycznie... Gospodarze obiektów zabytkowych często wolą poczekać na remont kapitalny i na konserwatora, niż zająć się (gdy był na to czas) wymianą dachu, rynny. Wyegzekwowanie odpowiedzialności prawnej i materialnej za spowodowane straty pozostaje, niestety nadal w sferze życzeń. Rewaloryzacja, zatrzymanie procesu dekapitalizacji obiektów zabytkowych, to najpilniejsze obecnie zadanie resortu kultury i sztuki. Tylko warto sobie uświadomić, że temu ogromnemu zadaniu i wysiłkowi sam resort nie podoła. Powtórzmy: to gospodarze zabytków i administracja terenowa muszą utrzymywać je w należytym stanie, zaś służby konserwatorskie — pełnić nadzór i wykonywać poważniejsze prace.

Trochę historii

AUTORZY raportu stwierdzają: *„Wszystkie miasta województwa koszalińskiego legitymują się starą, średniowieczną metryką. Większość z nich powstała w miejscu istniejących już we wczesnym średniowieczu osad wiejskich i targowych lub tętniących życiem wysoko zorganizowanych grodzisk — jak np. Kołobrzeg czy Białogard. Jako pierwszy status miejski otrzymał w 1255 roku Kołobrzeg, pozostałych 16 miast uzyskało prawa miejskie w II poł. XIII i I poł. XIV wieku. Do dzisiaj 13 (z siedemnastu) miast zachowało nie zmieniony od czasów średniowiecza układ przestrzenny, wpisany do rejestru zabytków i objęty (zgodnie z ustawą o ochronie dóbr kultury i muzeach z 15 lutego 1962 roku) ścisłą ochroną konserwatorską. Należą do nich: Białogard, Czaplinek, Darłowo, Drawsko Pom., Kalisz Pom., Karlino, Kołobrzeg, Koszalin, Połczyn Zdrój, Sianów, Szczecinek, Świdwin i Złocieniec."*

Od dziesięciu lat wojewódzki konserwator zabytków prowadzi weryfikację spisu zabytków architektury województwa, uzupełniając go o obiekty powstałe w minionym i obecnym stuleciu. Według obliczeń z 1.01.1987 r. okazuje się, że 80 proc. substancji zabytkowej miast naszego województwa to obiekty powstałe w tym właśnie okresie. Mówi się o nich często, *„że są to rudery i nie warto ich ratować"*. A przyczyną tego jest, oczywiście, ich fatalny stan techniczny. Bo jakże wyglądają te obiekty? Ano, są brudne, zawilgocone, pozbawione podstawowych wygód, z dziurawymi dachami. *„Wiele spośród 4-tysięcznej grupy zabytkowych obiektów* — czytamy dalej w „Raporcie" *—posiada wybitne wartości architektoniczne i stylistyczne o poziomie ogólnokrajowym"*. Po dokonaniu weryfikacji spisu, mającej na celu wyłonienie budynków najbardziej cennych i reprezentatywnych dla poszczególnych stylów, zostaną one wpisane do rejestru zabytków. W woj. koszalińskim mamy 104 obiekty (powstałe do XVIII wieku) znajdujące się już w tym rejestrze. Natomiast ewidencja (spisy) zabytków poszczególnych miejscowości obejmuje 4.078 obiektów budownictwa miejskiego w tym 2305 to budynki rad narodowych. W ewidencji tej znajdują się budynki głównie o wartościach lokalnych. Nie ulega wątpliwości, że te, które w przyszłości nie zostaną wpisane do rejestru zabytków, a są świadectwem kulturowego rozwoju miasta, powinny zostać zachowane dla przyszłych pokoleń.

Kilka słów o remontach

NIEPOKÓJ autorów raportu budzą niektóre praktyki remontowe w budynkach o walorach zabytkowych. Należy do nich m.in. angażowanie środków i mocy przerobowych w budynek, którego remont kapitalny w danej chwili nie jest konieczny. W tym czasie niszczeje inny, któremu taki remont by się przydał. Dalej — zbyt pochopnie przeznacza się niektóre obiekty do rozbiórki.

W wielu przypadkach remonty polegają na całkowitej wymianie dachu, wszystkich stropów, ścian wewnętrznych, stolarki, pozostają tylko mury zewnętrzne. A przecież nie zawsze konieczny jest aż tak duży zakres remontu. W tym przypadku wygodnictwo projektantów i wykonawców bierze górę na ekonomicznym myśleniem w jaki sposób możliwie najmniejszym kosztem przywrócić sprawność użytkową. Wreszcie do tych niepokojących praktyk autorzy zaliczają pozbawianie — w trakcie prac — oryginalnych detali wystroju architektonicznego oraz częste przekazywanie środków (przeznaczonych oczywiście na remonty) na budowę nowych mieszkań.

* * *

W TRAKCIE posiedzenia padło stwierdzenie, że nie ma szans, aby w najbliższym czasie uratować 4 tysiące zabytkowych budynków w województwie. Sama gospodarka komunalna w żaden sposób nie podoła rewaloryzacji, zwłaszcza że zbyt mały procent mocy budowlanych przeznaczony jest na remonty. Zauważono jednak, że istnieje pilna konieczność sporządzenia wykazu, w którym na pierwszym miejscu znajdą się obiekty wymagające natychmiastowych prac, następnie te mniej pilne.

W miarę sił i środków trzeba koniecznie ratować to, co jeszcze do ratowania się nadaje. Rewaloryzacja nie ruszy z martwego punktu, jeśli nie włączą się do niej inne resorty, w tym i budownictwo.

I jeszcze jedna końcowa uwaga, związana z naszą fatalną sytuacją mieszkaniową. Wszędzie znajdują się grupy ludzi chętnych do zainwestowania nie tylko wszystkich pieniędzy, jakie posiada cała rodzina, ale i własnej pracy, aby uzyskać upragnione mieszkanie. Jakże często zabytkowe, zaniedbane kamieniczki na uzbrojonym terenie zawierają w sobie właśnie tak pożądane mieszkania. Osobiście popieram pomysł, aby przekazywać je chętnym, którzy podejmą się remontu i modernizacji. Z jednym zastrzeżeniem. Zmianie — i to natychmiastowej — muszą ulec przepisy hamujące rozwój tej inicjatywy (zainteresowanych odsyłam do artykułu R. Teyszerskiego pt. „Dziedzicem być...". W czasopiśmie „Kierunki" nr 51/52). Ci, którzy chcą objąć obiekty zabytkowe, oczekują pomocy od państwa, ulg podatkowych, a także ułatwień przy zakupie materiałów budowlanych, bo jak remontować, gdy... nie ma dachówki.



Fot. Jerzy Patan



Przełożyła: Małgorzata Grabowska

odc. 49

— Będę tam na niego czekał — zapowiedział.

Skinąłem głową. Podszedł do nas Norton i we dwóch z Ronceyem zaczęli omawiać naszą umowę, a ja w tym czasie z pomocą kierowcy, który kręcił się w pobliżu, zamknąłem klapę furgonu.

— O której dowieziesz Zygzaka do Heathbury Park? — spytałem Nortona, przystając przed szoferką.

— W południe — odparł. — To tylko pięćdziesiąt kilometrów... Wyjedzie około jedenastej.

Wspiąłem się na siedzenie kierowcy i wyjrzałem przez okno. Roncey i Fox obejrzeli się — ten pierwszy ze zmartwioną miną, drugi nie.

— Zobaczymy się wieczorem, kiedy odstawię furgon — powiedziałem do Nortona, a do Ronceya: — Niech się pan nie martwi, będzie najzupełniej bezpieczny. Do zobaczenia w sobotę. Proszę dzwonić do „Famy", jak poprzednio, jeżeli zechce pan rozproszyć swoje wątpliwości, dziś wieczorem i jutro.

Zamknąłem okno, zapoznałem się z kapryśną skrzynką biegów, wytoczyłem wóz powoli z podwórza i pojechałem drogą do wioski. Pomyślałem rozgoryczony, że wyjeżdżam godzinę później, niż planowałem. Pani Woodward zyska kolejną godzinę. Instynktownie odsunąłem od siebie wyobrażenie Elżbiety czekającej na mój powrót. Wiedziałem, że nic się nie zmieni na lepsze. Jeszcze długo, długo nic się nie zmieni na lepsze. Zaczęła wzbierać we mnie złość na nią, ale zorientowałem się w porę, że to tylko zwykły psychiczny wybieg. Ludzie mający coś na sumieniu nie mogą znieść uszczerbku, jaki ponosi ich miłość własna w związku z koniecznością przyznania się do winy, i wykręcają się od poczucia wstydu zastępując go złością do tych, którzy w nich to poczucie wywołali. Byłem zły na Elżbietę, chociaż to ona przeze mnie cierpiała. Cóż za krzywdzący absurd. W dodatku jakże powszechny.

Ostrożnie manewrując ciężkim furgonem przejechałem przez małą wieś i skierowałem się na północny wschód drogą przez wzgórza hrabstwa Sussex, wracając trasą, którą przyjechałem tu z Londynu. Widziałem przed sobą szerokie faliste wzniesienia, nagie z wyjątkiem pojedynczych niskich krzewów rosnących pochyło pod naporem wiatru. Ani jednego domu. Rząd słupów elektrycznych. Czarne kilometrowe bruzdy zaoranej ziemi. Wyblakłe jesienne niebo, wiszący wysoko płacheć stalowoszarej chmury. Krajobraz zimny i posępny, w sam raz odpowiedni do mojego nastroju.

Na tej drodze bez płotów, prowadzącej jedynie do wioski Nortona i dwóch dalszych, panował bardzo mały ruch. Na szczycie najbliższego wzgórza pojawił się szaroniebieski ford cortina, jadący w moją stronę z dużą szybkością. Zjechałem na bok, żeby zrobić mu miejsce, a on przemknął z bezsensowną jak na tę szerokość drogi prędkością.

Rozmyślania o Elżbiecie tak mnie zaabsorbowały, że dopiero po kilku sekundach uzmysłowiłem sobie rozmiary katastrofy. Przypadkowo dostrzeżona twarz kierowcy cortiny podziałała jak wstrząs, raptownie ożywiając moją pamięć. Był nim jeden z chłopców Charliego, których poznałem w pociągu. Ten wyższy.

Mimo listopadowego zimna twarz zaszczypała mnie od potu. Nacisnąłem pedał gazu i poczułem, jak Tomcio Paluch zachwiał się z tyłu od nagłego zrywu. Mogłem jedynie mieć nadzieję, że rosły kierowca cortiny, pochłonięty oceną szerokości swojego pojazdu, nie podniósł wzroku i nie zauważył mnie.

Szkopuł w tym, że jechał z pasażerem.

Spojrzałem w boczne lusterko. Cortina zniknęła mi z oczu za wzgórzem. To nie niewinny przypadek sprawił, że chłopcy Charliego pędzili w stronę wioski Nortona Foxa. A przy tym wiadomość o miejscu pobytu Tomcia Palucha dotarła do nich z bardzo niewielkim opóźnieniem, skoro już tu byli, zwłaszcza, jeżeli jechali z Birmingham. Zastanawiałem się ponuro, kto komu zdradził, gdzie jest koń. Inna rzecz, że w tej chwili było to mało ważne. Najważniejsze, żeby znów go ukryć.

Spojrzałem w lusterko. Cortiny ani śladu. Furgon wyciągał setkę na godzinę na drodze, po której byłoby rozsądniej jechać sześćdziesiątką. W przegrodzie Tomcio Paluch stukał kopytami. Nie odpowiadało mu huśtanie. Przewidywałem, że będzie je musiał cierpliwie znosić, póki nie zjadę z drogi na wzgórzach, która była zbyt mało uczęszczana i zbyt zewsząd widoczna.

Kiedy po raz kolejny spojrzałem w lusterko, dwa wzgórza dalej, na horyzoncie dostrzegłem jasny punkcik. Pomyślałem, że to może nie oni. Spojrzałem jeszcze raz. To byli oni. Zakląłem brzydko. Wskazówka prędkościomierza dociągnęła do stu pięciu kilometrów na godzinę. Wyżej nie mogła. Przyciskałem pedał do podłogi, a oni doganiali mnie z łatwością.

Żadne miasto nie leżało w pobliżu, żeby się w nim zgubić, a kiedy już raz się do mnie przyczepili, mogli tak jeździć za mną przez cały dzień, żeby zobaczyć, gdzie zawiozę konia. Nawet jadąc samochodem trudno byłoby ich zgubić, a co dopiero podróżując ciężkim furgonem do przewozu koni.

Oceniając niewesołą sytuację na gorąco, pocieszałem się jedynie nadzieją, że motorem poczynań chłopców Charliego i tym razem będzie raczej agresywny popęd niż rozum.

Nie myliłem się. Dogonili mnie szybko, wciskając bez przerwy klakson. Może myśleli, że nie zdążyłem ich spostrzec, kiedy mijali mnie pędząc w przeciwnym kierunku, i nie wiedziałem, kto chce mnie wyprzedzić.

Skoro chcieli mnie minąć, to nie mieli zamiaru mnie śledzić. Zacisnąłem zęby. Skoro chcieli mnie wyprzedzić, w takim razie nie gdzie indziej tylko tutaj i teraz zamierzali uniemożliwić Tomciowi Paluchowi start w Pucharze Latarnika. Na myśl o tym, co mogą zrobić ze mną, moje zrastające się żebra zdrętwiały hiserycznie. Przełknąłem ślinę. Nie miałem ochoty dostać takiego wycisku jak poprzednio, zresztą tym razem mogli mniej zważać na to, co mi uszkodzą, a co nie.

Trzymałem się furgonem środka wąskiej drogi, tak że ich cortina nie mogła mnie wyprzedzić. Bez przerwy trąbili klaksonem. Tomcio Paluch tłukł kopytami w przegrodę. Uniosłem trochę nogę na pedale gazu i zwolniłem tempo wydarzeń do znośniejszych siedemdziesięciu kilometrów na godzinę. Dałem im tym samym do zrozumienia, że wiem, kim są. Nic przez to moim zdaniem nie zyskiwali.

Na wprost zza wzgórza wyłoniła się ciężarówka wyładowana sianem, które wystawało poza środek drogi. Odruchowo zwolniłem jeszcze bardziej i zacząłem zjeżdżać na bok. Przód cortiny zarysował się ostro w bocznym lusterku i już zrównał się z osią tylnego koła furgonu. Znów skręciłem na środek drogi, na co kierowca nadjeżdżającej ciężarówki z sianem błysnął reflektorami. Kiedy znalazłem się w pozycji grożącej lada chwila czołowym zderzeniem, zaczął ponadto trąbić jak szalony. Zjechałem na swoją stronę drogi, kiedy niemal stanął w miejscu po gwałtownym hamowaniu, a kiedy go wymijałem, mignęła mi jego wściekła twarz i wygrażająca pięść. Do zderzenia zabrakło centymetrów. O te właśnie centymetry mi chodziło.

(c.d.n.)

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

SOBOTA

28 lutego

PROGRAM I

Dzienniki: 10.30, 19.30 i 22.15
7.25—7.55 TV Technikum Rolnicze: Mechaniz. rolnictwa i Hodowla zwierząt — sem. IV
8.25 Program dnia
8.30 Tydzień na działce
9.00 Kino lektur szkolnych: **„Granica”**(wg Z. Nałkowskiej) — film fab. prod. polskiej, reż. J. Rybkowski; obsada: K. Janda, S. Łozińska, A. Seweryn i in.
10.40 Stare, nowe, najnowsze
12.05 „Marc Chagall” — fran. film dok.
13.00 „W świecie ciszy” — dla niesłyszących
13.30 „Z Polski rodem” — mag. polonijny
14.00 „PRON — przed drugim kongresem”
14.30 „Zdrowie” — program wojskowy
15.00 Antologia dramatu powszechnego — Eugene O'Neill: **„Zmierzch długiego dnia”**, reż. i rola gł.: Andrzej Łapicki
17.05 Losowanie Toto Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Serce masz tylko jedno” — film dok.
17.45 „Skarbiec” — mag. historyczny
18.30 „Spory” — publicystyka
19.00 Dla dzieci: dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
20.00 **„Legenda o samotnym jeźdźcu”** — angielski film fab. (western) reż. William A. Fraker
21.35 „Czas”
22.07 7 dni na świecie
22.25 Sportowe rytmy tygodnia
23.25 Kino nocne: **„Via mala”** — odc. II serialu RFN, reż. T. Toelle.

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 24.00
13.25, 13.55 i 14.25 NURT (powtórzenia wykładów)
14.55 Powitanie
15.00 Dla młodych widzów: „5—10—15 — zespół „Dom” przedstawia
16.25 Kraków na antenie: „My się zimy nie boimy” (I)
17.05 „Na scenę wkracza Dionizos” — odc. II dok. filmu ang. z serii — „Świat jest teatrem”
18.00 KRONIKA (Szczecin, Koszalin, Słupsk i Piła)
18.30 „Wielka gra” — teleturniej
20.00 Rewelacja miesiąca: Placido Domingo — gwiazda pierwszej wielkości (muzyczny portret)
21.40 Tydzień w polityce
21.50 Literatura i ekran: **„Czarodziejska góra”** — odc. IV serialu RFN, reż. H. W. Geissendorfer
22.55 „Pitaval filmowy”: kodeks ratuje morale X Muzy
23.15 Kraków na antenie — II

NIEDZIELA

1 marca

PROGRAM I

Dzienniki: 10.30, 19.30 i 23.45
7.25 Program dnia
7.30 Wszechnica Rodziny Wiejskiej
7.55 „Po gospodarsku”
8.20 „Tydzień”
9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” i film z serii „Poranek foki”
11.05 SPORT: transmisja z meczu bokserskiego Polska — RFN
14.05 „7 anten”
14.50 „Kraj za miastem”
14.50 Teatr dla dzieci — Bolesław Leśmian: „Opowieść o królu wysp hebanowych”, reż. T. Kwinta; obsada: W. Sadecki, A. Dymna, J. Frycz, J. Bińczycki i in.
15.55 „Pieprz i wanilia: tam, gdzie kwitną migdały”
16.40 „Prezydenci” — kariera Ronalda Reagana (III)
17.15 Teleexpress
17.30 „Jak oni to zrobili” — dok. film TVP
17.50 Klub międzynarodowy
18.20 „Antena”
19.00 Wieczorynka: „Czarnoksiężnik z krainy Oz”
20.00 **„Dziedzictwo miłości”** — odc. VI obyczaj. serialu franc.
20.55 „Pegaz” — aktualności kulturalne
21.45 „Loża” — program kabaretowy
21.55 Sportowa niedziela

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 23.05
10.30 Dla niesłyszących: „Dziedzictwo miłości” — odc. VI serialu
11.25 Program wojskowy
11.55 Powitanie
12.00 Kwadrans z hejnałem
12.15 Jutro poniedziałek
12.45 Kraków na antenie: „My się zimy nie boimy” (II)
13.15 Muzyczne wizyty: John Rubinstein
13.40 Recital Marka Bilińskiego
13.50 Warszawskie spotkania teatralne
14.00 Kino familijne: **„Mario”** cz. I filmu fab. prod. kanadyjskiej, reż. J. Beaudin
14.50 Wideoteka
15.35 Czesław Wołłejko — aktor i poeta
16.25 Kino—Oko (kalejdoskop filmowy): „Planeta do wzięcia” — cz. III kanad. filmu dok. — „Czyńcie sobie ziemię poddaną”
17.25 Kraków na antenie: „My się zimy nie boimy” (III)
18.15 Teresa Żylis-Gara w Warszawie
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
20.00 SPORT
21.00 Wielkie filmy małego ekranu „Popołudnie w Ascot” — odc. XXIV filmu ang. z serii — **Saga rodu Forsytów”**
21.50 Sensacje XX wieku: „Pokój nr 40”
22.15 Kraków na antenie: XXXII spotkanie z balladą

PONIEDZIAŁEK

2 marca

PROGRAM I

Dzienniki: 16.20, 19.30, 21.45 i 22.45
13.30 i 14.00: TV Technikum Rolnicze
15.50 NURT (Wychowanie zdrowotne)
16.25 Dla dzieci: „Zwierzyniec” i film „Mgła” z serii — „Przyjaciele Zielonej Doliny”
17.15 Teleexpress
17.30 „Wesele Olinki z delikatesów” — odc. XI filmu CSRS z serii — **„Kobieta za ladą”**, reż. J. Dudek — wznowienie
18.30 Echa stadionów
19.00 Dobranoc
19.10 „Laboratorium”: konstrukcja i chaos
20.00 „Rozmowa na telefon” (I)
20.15 Teatr TV — Michał Bałucki: **„Sąsiedzi”**, reż. J. Wróblewski; obsada: B. Pawlik, R. Hanin, G. Lutkiewicz, T. Borowski i in.
22.05 „Rozmowa na telefon” (II)
22.20 „Francis Bacon — notatki z wystawy” — film dok. TVP
22.50 J. niemiecki — l. 20

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 23.25
17.00 J. niemiecki — l. 20
17.30 „A w Kazimierzu gra muzyka”
18.00 KRONIKA
18.30 „Wokół estrady”: Stefan Mroczkowski
19.00 **„Kryształ”** — film fab. TVP, reż. J. Dziedzina; wyk.: R. Pietruski, K. Borowicz, Cz. Wołłejko i in.
20.00 „Polska zimą — LĘBORK”
20.15 Recital pieśni na Festiwalu Muzyki — „Łańcut 86”
20.45 „Prosto z morza”
21.15 „Operowy koncert czystych serc”
21.45 **„Sowizdrzał świętokrzyski”** — polski film fab. (komedia obyczaj.) z 1960 r., reż. H. Kluba; grają: O. Łukaszewicz, B. Tyszkiewicz, E. Czaplińska i in.

WTOREK

3 marca

PROGRAM I

Dzienniki: 10.00, 16.20, 19.30, 21.05 i 22.50
9.30 „Domator”
10.10 Dla II zmiany: **„Ptaki ciernistych krzewów”** — odc. VII serialu prod. USA, reż. D. Duke
16.25 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna” i „Cojak”
17.15 Teleexpress
17.30 „Kaukaskie araby” — film dok.
18.05 „USA — państwo a kościół”
18.50 Rzemieślnicy
19.00 Dobranoc
19.10 Klinika zdrowego człowieka
20.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
20.15 „Ptaki ciernistych krzewów” — powtórz. odc. VII serialu
21.25 Publicystyka
22.05 Śpiewający aktorzy
PROGRAMY OŚWIATOWE: 8.10 — Historia — kl. V 9.00 — Historia — kl. II lic. 9.35 — Domowe przedszkole 12.00 — Życie w rodzinie 12.50 — Wiedza o społeczeństwie — kl. VII 13.30 i 14.00: TV Technikum Rolnicze 14.30 TV Kurs Rolniczy 15.50 — Decyzje piętnastolatków: „Kim być”



W 1983 r. w Wytwórni Filmowej w Odessie Piotr Todorowski zrealizował melodramat „Frontowa miłość” (piątek, pr. I godz. 10.10 i 20.30), którego akcja toczy się w latach pięćdziesiątych w Moskwie. Zaletą tego obrazu są znakomite kreacje aktorskie. Jedną z ról zagrała widoczna na zdjęciu Natalia Andrejczenko.
Fot. Archiwum

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 22.45
17.00 J. angielski — l. 50
17.30 „Pół godziny dla rodziny: rodzice i dzieci”
18.00 KRONIKA
18.30 „Żyjąca planeta — portret Ziemi” (III): „Lasy północy” — ang. serial dok. reż. R. Attenborough
20.00 „Polska zimą — KOŁOBRZEG”
20.15 „W obronie własnej: nasze nałogi”
20.45 „Klucz do nowej muzyki: twórczość Zbigniewa Rudzińskiego”
21.15 Nowe kino Ameryki Łacińskiej: **„Tupac Amaru”** — film fab. prod. argentyńsko-kubańskiej, reż. F. Oarcia

ŚRODA

4 marca

PROGRAM I

Dzienniki: 10.00, 16.20, 19.30, 21.50 i 23.10
9.30 „Domator”
10.10 Dla II zmiany: **„Oddalenie”** — film fab. prod. kubańskiej, reż. J. Dias
16.25 Dla młodych widzów: „Krąg” i „Tik-tak”
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie Express i Super Lotka
17.40 Gazeta rolnicza
18.10 „Made in Poland” (o eksporcie)
18.40 TV informator wydawniczy
19.00 Dobranoc
19.10 „Archiwum XX wieku”: Kurt Waldheim
20.30 „Oddalenie” — powtórz. filmu
22.15 Włodzimierz Wysocki: „Monolog”
PROGRAMY OŚWIATOWE: 8.10 — Historia — kl. VIII 9.00 — Historia — kl. I lic. 9.35 — Domowe przedszkole 12.00 — Biologia z higieną — kl. VII 12.50 — J. polski — kl. II lic. 13.30 i 14.00 — TV Technikum Rolnicze 14.30 — TV Kurs Rolniczy 14.50 — Powtórka przed maturą: historia 15.50 — NURT (Kształcenie równoległe) 23.15 — J. rosyjski — l. 20

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 23.30
17.00 J. rosyjski — l. 20
17.30 „Pół godziny dla rodziny: poradnik kliniki zdrowego człowieka”
18.00 KRONIKA
18.30 „Kosmiczny test” — teleturniej
19.00 Przeboje
20.00 „Polak główkuje”
20.15 „Dookoła świata: nad Kanałem Sueskim”
21.15 Auto-moto-fan klub
21.45 SPORT
22.45 „Osądźmy sami”

CZWARTEK

5 marca

PROGRAM I

Dzienniki: 10.00, 16.20, 19.30, 21.50 i 23.20
9.30 „Domator”
10.10 Dla II zmiany: **„Pastuszek z doliny”** — film fab. CSRS, reż. F. Vracil
16.25 Dla młodych widzów: „Reporter TDC” i film „Matka z serii — „3+jedna”
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol”
18.00 „Wspólna Polska — wspólne sprawy”
18.25 „Sonda: powtórka z koła”
19.00 Dobranoc
19.10 Encyklopedia kultury polskiej: teatr Oświecenia (II)
20.15 Teatr Sensacji — Marek Gracz: **„Aplikant”**, reż. M. Gracz; obsada: L. Niemczyk, D. Siatkowski, Z. Kozień, E. Szykulska, Z. Wardejn i in.
22.10 „Telespotkania”
22.50 „Kontakty”

PROGRAMY OŚWIATOWE: 8.10 — Historia — kl. VI 9.00 — Praca — technika — kl. I 9.35 — Domowe przedszkole 12.00 — Biologia — kl. VIII 12.50 — J. polski — kl. I lic. 13.30 i 14.00 — TV Technikum Rolnicze 14.30 — TV Kurs Rolniczy 14.50 — Powtórka przed maturą: J. angielski — l. 22 23.25 — J. francuski — l. 20

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 23.10
17.00 J. francuski — l. 20
17.30 „Pół godziny dla rodziny: męskie sprawy”
18.00 KRONIKA
18.30 „Atlas nadziei: kuszenie z komputera”
19.20 Przeboje
20.00 Ekspres reporterów
20.15 „Portret bez ramy: WOSPRiTV w Katowicach
20.55 „Opowieść o Batalionach Chłopskich” — film dok.
21.50 Kino studyjne: **„Oto przetrwaliśmy”** — ang. film fab., reż. P. Barber-Fleming

PIĄTEK

6 marca

PROGRAM I

Dzienniki: 10.00, 16.20, 19.30, 22.00 i 23.40
9.30 „Domator”
10.10 Dla II zmiany: **„Frontowa miłość”** — film fab. prod. radzieckiej, reż. Piotr Todorowski; w rolach gł.: N. Burlajew i N. Andrejczenko
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit” i „Piątek z Pankracym”
17.15 Teleexpress
17.30 „Za kierownicą”
18.00 „Bez próby: tv szkoła tańca”
19.00 Dobranoc
19.10 „Losy”: Lesław Bartelski
20.00 Monitor Rządowy
20.30 „Frontowa miłość” — powtórzenie filmu
22.20 Program rozrywkowy
22.50 „Idee i wierzenia” — odc. II dok. serialu **„Serce smoka”**
PROGRAMY OŚWIATOWE: 8.10 — Przysposobienie obronne — kl. VIII—I lic. 9.00 — Historia — kl. III lic. 9.35 — Domowe przedszkole 12.50 — Genetyka — kl. I—IV lic. 13.30 i 14.00 — TV Technikum Rolnicze 14.50 — Powtórka przed maturą: Informatyka 15.30 — W szkole i w domu 15.50 — NURT

PROGRAM II

Dzienniki: 19.30 i 0.15
17.00 J. angielski — l. 20
17.30 Jak uprawiać sport
18.00 KRONIKA
18.30 „Jak cudne są wspomnienia: zwariowane abecadło”
20.00 „Ogrody świata: cuda nowego świata” — odc. dok. filmu franc.
20.30 Przegląd piosenki aktorskiej
21.00 „Człowiek ze skrzyni” — film dok.
21.30 Przegląd piosenki aktorskiej — II
22.00 Zbyszek Cybulski w filmie: **„Salto”**, — reż. T. Konwicki; grają: G. Holoubek, M. Lipińska, I. Laskowska, W. Siemion, A. Łapicki i in.
23.40 „Stan krytyczny”

Telewizja zastrzega sobie możliwość zmian w programach!

W dniu 25 lutego 1987 roku zmarła w Warszawie w wieku 67 lat

Helena Kotusińska

z MOŚCICKICH

o czym zawiadamia zrozpaczona

CÓRKA z RODZINĄ

Wyprowadzenie zwłok do grobu rodzinnego nastąpi w dniu 2 III 1987 r. o godz. 13.40, na Cmentarzu Komunalnym w Słupsku.
G-1765

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 25 lutego 1987 roku, zmarł nagle w wieku 51 lat

Wiesław Wysokiński

pracownik Słupskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

Wyrazy współczucia RODZINIE składają

DYREKCJA, WSPÓŁPRACOWNICY SPB, RADA PRACOWNICZA I ZWIĄZEK ZAWODOWY.

K-994

W dniu 24 lutego 1987 roku zmarł w wieku 56 lat

Jan Jeukaszew

wieloletni pracownik Gospodarstwa Hodowli Zarodowej w Koszalinie.

Wyrazy głębokiego współczucia RODZINIE składają

DYREKCJA POHZ MŚCICE, ZWIĄZEK ZAWODOWY, RADA PRACOWNICZA, POP oraz WSPÓŁPRACOWNICY GHZ KOSZALIN.

G-1620

W „BYTOWIANCE"

„Nici" z takich nici

Bytów. **Minęły czasy, kiedy to krociowych zysków dostarczała produkcja kompletów pościelowych. Gdy brakowało tkanin a sklepowe półki świeciły pustkami, liczba producentów kompletów pościelowych rosła z dnia na dzień. Dziś pościel kolorową i białą można kupić bez większych problemów.**

— Nasycenie rynku — mówi kierowniczka działu produkcji **Krystyna Putkowska** ze Spółdzielni Pracy Przemysłu Odzieżowego „Bytowianka" w Bytowie — zadecydowało o podjęciu przez kierownictwo zakładu decyzji o poważnym ograniczeniu produkcji. Kompletów pościelowych, głównie kolorowych, szyjemy niewielkie ilości. Dziś ta produkcja nie daje już takich zysków jak dawniej.

Licząca blisko 190 osób załoga spółdzielni szyje obecnie spodnie: od męskich, przez wszystkie grupy chłopięce i dziewczęce po dziecięce. Średnio miesięcznie zakład opuszcza do 20 tysięcy sztuk tych wyrobów.

— Dziś najmodniejszy materiał — usłyszeliśmy w zakładzie — to madera. Nie mamy jednak szans na jego otrzymanie. Produkujemy z tego, czym dysponujemy. Najwięcej spodni szytych jest z justu, który zarówno u odbiorców starszych jak i młodszych nie cieszy się takim powodzeniem jak jeszcze kilka lat temu. Spodnie męskie szyte są głównie z elany.

W zakładzie narzekają na kiepską jakość tkanin oferowanych przez producentów, mały wybór kolorystyczny. Sporo kłopotów przysparza zakładowi również bardzo niska jakość nici, których spora ilość, zamiast do produkcji, trafia do kosza z odpadkami. Na słabą jakość nici skarżą się również inne zakłady branży odzieżowej. Problemu tego nie udaje się rozwiązać już blisko 7 lat. Nic nie zapowiada też radykalnej poprawy sytuacji w najbliższym czasie. Podobnie trudna sytuacja jest w zaopatrzeniu w guziki.

Załoga „Bytowianki" pracuje w dobrych warunkach. W ubiegłym roku sporą ilość środków przeznaczono na modernizację obiektu. Mury budynku pokryła nowa elewacja, wymieniono również piec centralnego ogrzewania. Poprawiła się przez to sprawność sieci ciepłowniczej i w zakładzie, podczas silnych mrozów, nie było zimno. Nie znaczy to jednak, że nie zanotowano zwiększonej absencji chorobowej. Większość zatrudnionych w „Bytowiance" — to kobiety. Zakład często boryka się z problemem zapewnienia obsługi części maszyn do szycia. Urlopy macierzyńskie, wychowawcze, zwolnienia z pracy z tytułu opieki nad dzieckiem to rzecz normalna w spółdzielni.

Na zdjęciu: Mimo kłopotów z surowcami w „Bytowiance" uszytych zostanie blisko 20 tys. par spodni. Plan zostanie więc wykonany. W zakładzie myśli się o rozpoczęciu produkcji eksportowej. **(gip)**

Zdjęcia: Zb. Bielecki



Impreza z „Głosem Pomorza" — darem na szpital

Nie ustają wpłaty i deklaracje społecznej pomocy przy budowie szpitala w Słupsku. Dzięki ofiarności mieszkańców województwa na społecznym koncie zgromadzono już 150 mln zł. Cieszą wszystkie, nawet najskromniejsze datki i dowody zainteresowania inwestycją ogromnie potrzebną ludziom chorym.

Na popularyzację zasługują wszelkie inicjatywy, które podejmują różne firmy i organizacje z myślą o wzbogaceniu konta budowy szpitala. Pamiętamy ubiegłoroczny mecz piłkarski na Stadionie 650-lecia między służbą zdrowia a zespolonymi siłami kultury, sztuki i dziennikarzy, który przysporzył niezłej zabawy, a jednocześnie trochę złotówek na szpital.

W tym roku pierwszym pomysłem zabłysnął Zarząd Miejski Ligi Kobiet Polskich w Słupsku organizując w ostatnią sobotę karnawału **„Szampańską zabawę"**, z której cały dochód zostanie przekazany na budowę szpitala. Bal jest przygotowywany wyłącznie społecznie. Główny ciężar spoczywa oczywiście na barkach pań z LKP, ale przyłączył się do pożytecznej inicjatywy również Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, udostępniając salę przy al. 3 Maja, zespół muzyczny z Rędzikowa, gwarantując bezpłatną grę do tańca i Zarząd Miejski Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, jako że „Szampańska zabawa karnawałowa" będzie... bez szampana i bez innych trunków. Przyświecać jej będzie motto wypisane na zaproszeniach: „Już to w tej gorzałce moc szatańska taka (Z porządnego człowieka zrobi wnet pijaka) Przestańmy pić wódkę Polacy, włościanie (A naszym zamysłom niech się zadość stanie".

W zamian organizatorzy oferują całonocne atrakcje — począwszy od wodzireja, który będzie zabawiał gości, poprzez wybór królowej i króla balu, po wielką loterię, w której główną wygraną stanowi wspaniały tort ufundowany przez słupskiego rzemieślnika.

Życząc najlepszej zabawy, zachęcamy inne organizacje oraz instytucje do udziału w akcji — IMPREZA Z „GŁOSEM POMORZA" — DAREM NA SZPITAL.

M. Mirecka

Dyżur radnego WRN

Czarna Dąbrówka. W poniedziałek, 2 marca br. w Urzędzie Gminy obywateli w sprawach skarg i wniosków przyjmować będzie radny Wojewódzkiej Rady Narodowej w Słupsku — **Piotr Gryglel**. Dyżur potrwa od godz. 13 do 15. **(a)**

Telefony

SŁUPSK: 991 — Pogotowie Energetyczne, 992 — Pogotowie Gazownicze, 993 — Pogotowie Ciepłownicze, 994 — Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne, 997 — MO, 998 — Straż Pożarna, 999 — Pogotowie Ratunkowe, podstacja przy ul. Banacha, tel. 31-371, 913 — Biuro Numerów, 955 — Automatyczna Informacja Paszportowa, 280-35 — Telefon Zaufania (g. 16—20 codziennie i w sob. g. 9—13); Informacja Kolejowa: 933 — Pociągi przyjeżdżające do Słupska, 934 — Pociągi odjeżdżające ze Słupska

Dyżury

SŁUPSK — Apteka nr 77-001, ul. Al. Zawadzkiego 3, tel. 287-23; LĘBORK — Apteka nr 77-006, ul. Pokoju 4, tel. 211-51

Teatr

SŁUPSK — Słupski Teatr Dramatyczny: sobota: „Zemsta" Al. Fredry — g. 12; niedziela — mała scena: „Król Ubu" M. Jarry'ego

Kino

SŁUPSK

MILENIUM — „Pomorska": Mistrzyni Wu-Dang (chiński) — g. (sob.) 15.30, 17.45 i 20, niedz.: — g. 15.30 i 17.45; niedz.: Miasto kobiet (wł., l. 18) — g. 20; „Anna" (sala wideo) — niedz.: Jeździec na złotym koniu — trójwymiar. — g. 12; „Mieszko" (mała sala) — sob.: Wodzirej (pol., l. 18) — g. 14.30 i 17 oraz: Aktorzy prowincjonalni (pol., l. 18) — g. 19.30; od niedz.: Gdzie jest generał! (pol.) — g. 14.30 i Z życia marionetek (RFN, l. 18) — g. 17.30 i 19.30; por. — niedz.: chłopcy z ulicy Brzozowej, cz. I (pol.) — g. 12 i 13

POLONIA — Bohater roku (pol., l. 15) — g. 15.30, 17.45 i 20; por. — niedz.: Przyjaciół się nie zdradza (radz.) — g. 11.30 i 13.30

DELTA (Rędzikowo) — Dotknięcie meduzy (ang., l. 18); por. — niedz.: Kukuryku (pol.)

BYTÓW — Nie kończąca się opowieść (RFN); por. — niedz.: Ostatnia dwójka (radz.)

CZARNE: PRZODOWNIK — sob. — nieczynne; niedz.: Samotny rejs (radz., l. 15); por.: Marysia i krasnoludki (pol.); WIARUS — Ga. Ga — chwała bohaterom (pol., l. 18); por. — niedz.: Strzeż się dziewiątego syna (radz.)

CZŁUCHÓW (wideo) — Wesele (pol., l. 15) — g. 17 i 19; por. sob.-niedz.: Zając i wilk (radz.) — g. 15

DAMNICA — Żurawie wracają do gniazd (chiński, l. 12); por. — niedz.: Przygody profesorka Nerwosolka (pol.)

DĘBNICA KASZUBSKA — FX (USA, l. 18); por. — niedz.: Ciuchcia (pol.)

DEBRZNO: KLUBOWE — Pułkownik Redl (węg., l. 18); por. — niedz.: Mała czarownica (CSRS); PIONIER — Na całość (pol., l. 18); por. — niedz.: Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie (pol.)

KĘPICE — Protektor (USA, l. 18); por. — niedz.: Tato nie bój się dentysty (pol.)

LĘBORK: FREGATA — Miłość, szmaragd i krokodyl (USA, l. 15); por. — niedz.: Reksio przewodnik (pol.) oraz: Przyjaciel wesołego diabła (pol.)

ŁEBA — Nad Niemnem, cz. I i II (pol., l. 12); por. — niedz.: Słoniątko (pol.) oraz: Poszukiwacze zaginionej arki (USA, l. 12)

MIASTKO — Nieoczekiwana zmiana miejsc (USA, l. 15); por. — niedz.: Przygody Robinsona Cruzoe (radz.)

PRZECHLEWO — Boskie ciała (USA, l. 12); por. — niedz.: Zając (pol.)

SIEMIROWICE — Protektor (USA, l. 18); por. — niedz.: Moryc z ogłoszeniowego słupa (NRD)

SŁAWNO (SDK) — sob.: nieczynne; niedz.: Purpurowa róża z Kairu (USA, l. 15); por.: Fałszywy książę (CSRS)

USTKA — 1941 (USA, l. 15) pan.; por. — niedz.: Przyjaciel wesołego diabła (pol.)

Podajemy na podstawie informacji OPRF!

Sygnały CZYTELNIKÓW

Bezduszni kierowcy PKS

Zwróciły się do nas z prośbą o interwencję uczennice słupskiego Zespołu Szkół Gastronomicznych, dojeżdżające autobusami PKS z Niemcewa i Henrykowa. **Od dłuższego czasu spóźniają się na zajęcia szkolne, bo kierowcy bytowskich autobusów... omijają wspomniane przystanki PKS o godz. 8.08 i 8.29 (Niemcewo) oraz 8.11 i 8.32 (Henrykowo).**

Uzbierało im się tych — niezawinionych przecież — spóźnień tyle, że wychowawca klasy zażądał od nich pisemnych poświadczeń ignorowania przez owych kierowców biletów miesięcznych i rozkładu jazdy.

Dyspozytor ruchu dworca PKS w Słupsku odesłał je... do Bytowa, twierdząc, iż... tamtejsi kierowcy nie zgłaszali mu przypadków niezabierania posiadaczy biletów miesięcznych, a w ogóle to w Bytowie mieści się ich kierownictwo.

No cóż. Czekamy na przywołanie do porządku kogo trzeba przez kierownika bytowskiego Oddziału PKS. Pomijając już czysto ludzkie względy, co za łaska — pytamy, zatrzymywać się tam, gdzie należy?! **(jel)**

Lutowy „Gryf" już w kioskach

W kioskach „Ruch" jest do nabycia lutowy numer Wojewódzkiego Informatora Kulturalnego „Gryf". W numerze m. in. rozmowa z działaczami obchodzącego 10-lecie istnienia SSK „Pobrzeże", Jerzy Mazurek przypomina losy Jana Bauera — bojownika o polskość ziem Kaszub Bytowskich, Ewa Czinke pisze o klubie osiedlowym „Nastolatka" w Słupsku, Urszula Mączka o procesach czarownic a Stefan Miler o blaskach i cieniach słupskich kin, przedstawia też plon konkursu pn. „Pokój". O urokach latania w powietrzu opowiada Ryszard W. Hryniewicz zaś Ryszard Jaśniewicz przedstawia niecodzienny teatr niewidomych. Ponadto — artykuł Zdzisława Drzewieckiego i Stefana Milera o literaturze, kontynuacja morskich opowieści W. M. Wachniewskiego, opowiadanie Lechosława Cierniaka, recenzje Czesława Gomułkiewicza i Bogumiły Stosuj, opowieści z życia wzięte Bożeny Jakimowicz, konkurs, kronika, repertuary i krzyżówka dla dwojga. Polecamy!

(steml)

Otwarte przedstawienie „Tęczy"

W sobotę, 28 bm., o godz. 11 w siedzibie Państwowego Teatru „Tęcza" przy ul. Waryńskiego 2 odbędzie się otwarte przedstawienie sztuki Edwarda Mazurkiewicza „Remus — rycerz kaszubski". Spektakl reżyserowała Zofia Miklińska, scenografię projektował Rajmund Strzelecki, muzykę napisała Zofia Dubanowicz, układy choreograficzne opracował Zbigniew Skrzeczko. „Tęcza" serdecznie zaprasza dzieci, młodzież i rodziców. **(mim)**

Informator handlowy

Słupsk. W sobotę, 28 bm. wszystkie sklepy i zakłady usługowe pracują jak w dni powszednie.

W niedzielę, 1 marca od godz. 7 do 9 dyżurują sklepy spożywcze przy ulicach: Zygmunta Augusta 14, Kościuszki 24, Obrońców Wybrzeża 1, 3 Maja 27 i 77, Mieszka I 7, 22 Lipca (sklep 84), Kasprowicza, Mostnika 7, Szczecińskiej 83, Poniatowskiego 12, Grottgera (sklep 78). Od godz. 7 do 12 sklep mleczarski „Werka" przy ul. Wojska Polskiego 52. Od godz. 7 do 11 sklep nr 70 przy ul. Królowej Jadwigi. Od godz. 8 do 10 sklep 103 przy ul. Hubalczyków i nr 102 przy ul. Gdyńskiej. Od godz. 8 do 11 sklep 4 przy ul. Hanki Sawickiej. Od godz. 13 do 18 sklep nr 1 przy ul. Wojska Polskiego, a od godz. 18 do 24 sklep nocny przy ul. Szczecińskiej.

Warzywno-owocowe PSS „Społem" przy ul. Henryka Pobożnego i nr 86 przy ul. Sobieskiego w godz. 9—13.

Kioski „Ruch" — w godz. 8—15 pracuje połowa punktów, a od godz. 15 do 19 tylko niektóre. **(a)**

Na arenach sportowych

SIATKÓWKA

II liga mężczyzn. W Lęborku: **Pogoń — Resursa Łódź** (sobota — godz. 17, niedziela — godz. 11, hala przy ul. Warszawskiej).

III liga kobiet. W Słupsku: **AZS WSP — Wałsza Pieniężno** (sobota — godz. 17, niedziela — godz. 10, hala przy ul. Arciszewskiego).

KOSZYKÓWKA

Rozgrywki kadetów. W Słupsku: **Gryf — Astoria I Bydgoszcz** (niedziela — godz. 12. hala przy ul. Orzeszkowej).

Rozgrywki młodzików. W Słupsku: **Gryf — Start Gdynia** (niedziela, godz. 14. hala przy ul. Orzeszkowej 4).

W Lęborku: **MKS — Truso Elbląg** (sobota, godz. 13, sala ZSMech.).

SZACHY

W Słupsku: **IV Ogólnopolski Turniej o Puchar Wyzwolenia** (sobota i niedziela — godz. 14, świetlica SDH „Świt" przy ul. J. Tuwima 7).

RINGO

W Słupsku: **eliminacje do drużynowego turnieju miast** (niedziela, godz. 10, sala przy ul. Arciszewskiego 22b).

(ebuar)

Udane występy judoków

Coraz lepiej na matach poczynają sobie judocy GKS „Gryf" ze Słupska. Ostatnio uczestniczyli oni w mistrzostwach Polski gwardyjskiego pionu sportowego, które rozegrane zostały w Krakowie. Udział w imprezie wzięło ponad 120 zawodników z 18 klubów całego kraju. W tej silnej obsadzie dwójce reprezentantów Słupska udało się stanąć na podium. W wadze do 71 kilogramów 1 miejsce po zaciętym pojedynku wywalczył **Jarek Kwiatkowski** a w wadze do 86 kg — **Jacek Brzeziński**. Na dobrej, 5 pozycji sklasyfikowano **Dariusza Dudę** reprezentującego barwy „Gryfa" w najcięższej kategorii wagowej, powyżej 95 kg.

W Gdyni w turnieju eliminacyjnym makroregionu pomorskiego udział wzięli juniorzy młodsi. Na drugich miejscach sklasyfikowano **Dariusza Słowika** — w wadze do 53 kg i **Piotra Wojtkuńskiego** — w wadze do 83 kg. Trzecie miejsce w wadze do 57 kg przypadło **Robertowi Haładusowi.** (gip)

Konkurs rozstrzygnięty

Słupsk. Pisaliśmy już o konkursie, który ogłosiło kierownictwo miejscowych kin na nazwy dla sal „Milenium". Konkurs został rozstrzygnięty. Najwięcej propozycji było za tym, żeby dużą salę „Milenium" nazwać „Pomorską", małą — „Mieszko", a pomieszczenie do projekcji obrazów video — „Anna". Ostatecznie w konkursie zwyciężyli państwo **Teresa i Mariusz Kamińscy**. W nagrodę otrzymali bezpłatny karnet wstępu do kina na cały br. Piszemy o tym dzisiaj, gdyż cały repertuar „Milenium" na sobotę i niedzielę został już podzielony na poszczególne sale. **(kr)**

Radio

SOBOTA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 6.30, 7.00, 8.00, 9.00, 10.00, 12.05, 14.00, 16.00, 19.00, 20.00, 22.00, 23.00

Komunikat energetyczny i gazownictwa: 7.55, 13.00, 21.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 6.28, 7.55, 13.00, 21.00

0.05—4.00 Muzyka nocą 4.00—9.00 Poranne sygnały 9.00—11.00 Cztery pory roku 11.00—11.57 Koncert przed hejnałem 11.59 Sygnał czasu i hejnał 12.30 Flamenco i fandango 12.45 Rolniczy kwadrans 13.30 Koncert reklamowy 14.05—16.00 Mag. „Rytm" 14.05 Piosenka tygodnia 15.00 Mój program w „Rytmie" 16.05 Muzyka i aktualności 17.30 Koncert życzeń 18.00 „Matysiakowie" 18.30 Koncert dnia 19.30 Dla dzieci 20.15 Przy muzyce o sporcie 20.55 Komunikaty Totka 21.05 Tygodnik kulturalny 21.55 Interpretacje pieśni francuskiej 22.05 Na różnych instrumentach 22.20 Zaproszenie do tańca (I) 23.10 Panorama świata 23.25—23.59 Zaproszenie do tańca (II)

PROGRAM II (stereo)

Wiadomości: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 21.00

Skrócony test stereo: 8.40, 10.00, 12.00, 14.00, 15.30, 16.00, 18.30, 19.30, 21.00

8.10 Poranna serenada 8.40 Archiwum polskiej piosenki 9.00 „Interpretatorzy" 9.20 Muzyka 9.50 „Jego dwie żony" 10.00 Godzina melomana 11.10 Recital M. Grechuty 11.30 Tydzień w stereo 12.00 Sztafeta orkiestr 12.25 Nowości jazzu 13.05 Z malowanej skrzyni 13.30 Album operowy 14.00 Co jest grane? 16.00 Dzieła, style, epoki 17.05—18.30 Program lokalny 18.30 Gwiazdozbiór 19.15 Katalog wydawniczy 19.20 „Klerycy" — opow. J. Szaniawskiego 19.30 Wieczór w filharmonii 21.20 Od ragtime'u do swinga 21.30—1.00 Wieczór literacko-muzyczny

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00

6.00—9.05 Zapraszamy do Trójki 9.05 Piosenki na weekend 9.30 Przeboje z filharmonii 10.00 „Łuk triumfalny" 10.30 Złote lata swinga 11.15 Piosenki na weekend 11.50 „Doświadczenie" 12.05 W tonacji Trójki 13.00 Ursula Le Guin: „Lewa ręka ciemności" — odc. 1 13.10 Powtórka z rozrywki 14.00 V. Ashkenazy — solista, kameralista i dyrygent 15.05 Wszystkie drogi prowadzą do Nashville 15.40 „Coś nowego" 16.00—19.00 Zapraszamy do Trójki 18.05 Inf. sportowe 19.30 Dziś w liście przebojów 20.00 Lista przebojów 22.15 Teatrzyk „Zielone Oko": W. Jeffrey — „Napad na bank" 23.00—2.00 Zapraszamy do Trójki

PROGRAM IV

Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.30, 12.00, 17.00, 19.30, 23.50

5.00—6.30 Muzyczny poranek Czwórki 6.45 Piosenki znad Tamizy 6.55 Sportowy komentarz tygodnia 7.20 W ludowych rytmach 7.40 Śpiewać każdy może... — aud. 8.10 Moje hobby 8.30 Tydzień ze Z. Sośnicką 9.00 Muzyczne legendy — aud. 10.00 Alfabet piosenki aktorskiej 11.00 Mag. Harcerski 12.05 „Wiersz i aria" — aud. 12.20 Biuro Listów 12.30 Między fantazją a nauką — „Radiowa eksplozja" — słuchow. 13.00 Koncerty zatrzymane w czasie 14.00 Krajobrazy historyczne 14.30—16.00 Popołudnie młodych 14.30 Z muzami pod rękę 15.00 Teatr dla Młodzieży: „Ania z Avonlea" — cz. III słuch. 16.10 Z mikrofonem po kraju 17.05 Socjologia i życie potoczne 17.10 Pejzaż polski 17.30 Podróże kształcą 18.10 Jazz tradycyjny 18.30 J. francuski 18.45 Piosenki francuskie 19.00 Z ziemi polskiej: J. Heweliusz 19.35 Lektury Czwórki 19.45 Nagrania z filmów — aud. 20.15—21.25 Wieczór ze słuchowiskiem: „Pożegnanie z bronią" — wg E. Hemingwaya 21.31 Piosenki-przeboje 22.00 Muzyczny serwis prasowy 23.00 Muzyka spod znaku Amora

NIEDZIELA

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 7.00, 9.00, 12.05, 19.00, 20.00, 23.00

Prognoza pogody dla rybaków: 0.58, 7.55, 21.00

0.05—6.00 Muzyka nocą 6.00 Kiermasz pod Kogutkiem 7.25 Moskwa z mel. i piosenką 8.00 Magazyn wojskowy 9.05 Echa sportowej soboty 9.10 Przeboje zawsze młode 10.00 Poznajmy się 11.00—11.45 Koncert przed hejnałem 11.45 Transmisja międzypaństwowego meczu bokserskiego Polska — RFN 11.59 Sygnał czasu i hejnał 12.05 W samo południe 12.45 Ciąg dalszy transmisji meczu bokserskiego 13.15 c.d. transmisji meczu bokserskiego 14.00 Kronika muzycznych wspomnień 14.30 „W Jezioranach 15.00 Koncert życzeń 16.00 „Wesoły autobus" 17.00 Dialogi historyczne 17.15 Świat muzyki 18.00 Mag. „Wektory" 18.20 Mag. „Rytm" 19.10 Koncert na jeden głos: Zb. Wodecki 19.30 Dla dzieci 20.05 Śladem naszych interwencji 20.10 Przy muzyce o sporcie 20.55 Komunikaty Totka 21.05 Koncerty Mozarta 22.00 Teatr PR: „Gurli i Pall" — słuchow. 23.00 Informacje sportowe 23.10 Świat w tygodniu 23.20—23.59 Jazz dla wszystkich

PROGRAM II (stereo)

Wiadomości: 7.00, 17.00, 21,00

Skrócony test stereo: 11.00, 12.10, 15.35, 18.00

7.10 Muzyka młodych 8.00 Koncert w romantycznym stylu 8.30—11.00 Program lokalny 11.00 Niedzielny koncert 12.00 Płytoteka Dwójki 12.10 Romanse i nie tylko: Vincente B. Ibanez — „Kwitnące sady pomarańczy" 13.50 Utwory gitarowe 14.15 „Kwitnące sady pomarańczy" 15.00 Koncert chopinowski 15.30 Katalog wydawniczy 15.35 Piosenki na życzenie 17.05 Radiowa Biblioteka Muzyczna 18.00 Afryka, której już nie ma — aud. 19.00 Zanim trafią na listy przebojów 20.00 Powtórki płytowe 21.05 Sport lokalny 21.20 Wieczór płytowy CD 23.20 Szanujmy wspomnienia — aud. 0.10 W świecie kameralistyki

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00

7.05 Mel. przebudzanki 8.15 Komu piosenkę 9.00 Muzyczny poranek filmowy 9.30 Z mojej płytoteki 10.00 „Tylko 50 minut": To się nadaje — mag. 10.50 Bliskie spotkania (I) 11.00 Pod dachami Paryża 12.00 Recital I. Klausky'ego 12.50 Bliskie spotkania (II) 13.05 Niech gra muzyka 14.00 Prywatnie u K. Jandy 15.30 Odkurzone przeboje 15.50 Bliskie spotkania (III) 16.00 Dzieła, interpretacje, nagrania — aud. 17.30 Stare i nowe nagrania Trójkowe 18.00 H. James: „Zagadka" 19.05 Baw się z nami 21.00 Poezja 21.20 Punctus contra punctum — aud. 22.00 Sto książek — sto rozmów 22.15 Duke Ellington i jego muzyka 23.00 Jam session w Trójce

PROGRAM IV

Wiadomości: 7.00, 12.05, 17.00, 19.30, 23.50

7.10 W świątecznym nastroju 8.00 Klejnoty muzyki i słowa 8.50 Motety B. Pękiela 9.00 Transmisja mszy rzymskokatolickiej z kościoła Św. Krzyża w Warszawie 10.00 Recital organowy 10.30 Teatr dla Dzieci: „Rasmus i włóczęga" — cz. III 11.00 Magazyn Harcerski 12.05 Muzyczne fascynacje, muzyczne penetracje 12.30 Wyprawy Czwórki — mag. 13.45 O kulturę słowa — aud. 14.05 Uchem Ibisa — aud. 14.45 Przed spektaklem 15.00 Teatr Klasyki dla Młodzieży: Z. Krasiński — „Stanę na ziemi mogił i krzyżów" — listy 16.00 Quiz popularnonaukowy WIST 17.05 Album festiwali i konkursów muzycznych 17.45 Refleksje uczonych 17.50 Utwory z graduału Klasztoru Klarysek w Starym Sączu 18.00 Nabożeństwo Polskiego Kościoła Prawosławnego 18.40 F. Liszt: „Salve Polonia" 19.00 Alfa i omega — mag. 19.35 Lektury Czwórki 19.45 Piosenki starej Warszawy 20.15—21.35 Wieczór muzyki i myśli: Artur Rubinstein — szkic do portretu 22.35 Refleksje i rezonanse muzyczne 23.25 Rozmowy intymne

Koszalin

SOBOTA

6.30 Studio Bałtyk 7.30 Wiadomości 7.35 „Z tygodnia na tydzień" — komentarz R. Ulickiego 13.05 Muzyka i reklama 17.05 Przegląd aktualności 17.12 Przeglądamy nowe książki — G. Preder 17.20 Przegląd muzyczny — M. Słowik-Tworke 18.00 Melodie świata 18.27 Program na jutro

NIEDZIELA

8.00 Piosenki na niedzielę 8.10 Wokół „Kalewali" — A. Łuczak 8.30 Muzyczny coctail 9.30 W niedzielny poranek: koncert muzyki popularnej — M. Słowik-Tworke 10.10 Darcie pierza w Buczku — G. Preder 10.40 „Minął tydzień" — J. Boruc 21.05 Wiadomości sportowe — J. Sternowski

Pogoda dla rybaków: pr. I godz. 0.58, 7.55 i 21.00

PR zastrzega sobie możliwość zmian w programach!

GŁOS POMORZA

„Glos Pomorza" Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Redaguje zespół.

Redaktor naczelny — Andrzej Lewandowski

Adres redakcji: ul. Zwycięstwa 137—139, 75-604 Koszalin, telex — 0532275. Centrala telefoniczna — 279-21 (łączy ze wszystkimi dziennikarzami zespołu); telefony bezpośrednie: sekretariat redaktora naczelnego — 226-93; z-ca redaktora naczelnego — 233-09; sekretarz redakcji — 245-59; z-ca sekretarza redakcji — 251-01; Dział Partyjny — 233-20; Dział Społeczno-Ekonomiczny — 251-40; Dział Społeczno-Rolny — 242-08; Dział Społeczno-Kulturalny — 251-14; Dział Depeszowo-Zagraniczny — 244-75; Dział Wojewódzko-Miejski — 224-95; redaktor sportowy — 243-53 (w niedzielę — 246-51).

Dział Łączności z Czytelnikami przyjmuje interesantów (z obu województw) w godzinach 9.30—16 w siedzibie redakcji (III piętro, pok. 313—314); także telefonicznie pod numerem 250-05.

Porady prawne udzielane są w poniedziałki środy i piątki od 13.00 do 15.00, oraz we wtorki w godz. od 9 do 11 — także telefonicznie pod nr tel. 250-05. W Słupsku w piątki od 15.00 do 17.00 — osobiście.

Oddział Redakcji w Słupsku: al. Sienkiewicza 20, 76-201 Słupsk; telefony: sekretariat i dział ogłoszeń — 251-95; reporterzy — 254-66 i 224-56.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

Wydawca: Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin. Centrala telefoniczna — 240-27, telex — 0532264.

Biuro Ogłoszeń: ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin, tel.: 222-91. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Koszalinie.

N-15





ELIMINACJE KONKURSU MISS POLONIA

NAJPIĘKNIEJSZE

Zdjęcia: Jerzy Patan

Jak już informowaliśmy, w ubiegłym tygodniu odbyły się w Koszalinie wybory Miss Województwa. Obok zwycięzczyni — 22-letniej Moniki Nowosadko z Kołobrzegu — jeszcze 10 dziewcząt zakwalifikowanych zostało do dalszych eliminacji konkursu Miss Polonia. Odbędą się one w przyszłym miesiącu w Szczecinie. Na naszych zdjęciach prezentujemy migawki z koszalińskiej imprezy, która przebiegała pod hasłem „W karnawałowym rytmie''.

W tym roku konkursowi patronowała także nasza gazeta, która od początku śledziła wybory w Kołobrzegu, Świdwinie, Białogardzie i Koszalinie. Część funduszy uzyskanych z imprez przeznaczono na budowę Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie. **(pat)**









GWIAZDA na zamówienie

Jean Simmons



Z BLASKU dawnych gwiazd chętnie korzysta telewizja. Jej właśnie zawdzięczamy wtorkowe wizyty Jean Simmons w naszych domach. Aktorka występuje w serialu „ Ptaki ciernistych krzewów'', który odnosi sukcesy na całym świecie. Dzięki niemu młodsi widzowie mogą poznać sławy, które były u szczytu powodzenia w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Jean Simmons już od 17 lat rzadko występuje w filmach, na szczęście reżyserom udaje się jeszcze namówić ją do grania w telewizji. Jej wyciszona, pełna skupienia gra w „Ptakach ciernistych krzewów'' jest dowodem wysokiej miary aktorskiego kunsztu. Doświadczenie zdobywała aktorka na planach kolejnych filmów, których nakręciła sporo nie tylko w rodzinnej Anglii, ale także we Francji i Hollywood.

Nie zdążyła ukończyć szkoły aktorskiej Aidy Foster, do której wstąpiła podczas wojny (urodziła się 31 stycznia 1929 r. w Londynie), a to z powodu oszałamiającej urody. Już po dwóch tygodniach nauki posłano ją do wytwórni Gainsborough (1943 r.), gdzie bez żadnej próby otrzymała rolę w filmie „Give Us the Moon'' (Dajcie nam księżyc), a po roku była już pierwszoplanową postacią w „Dniu sportów''. Kolejne filmy przyczyniają się do ugruntowania pozycji Jean Simmons. Są to „Cezar i Kleopatra'', „Wielkie nadzieje'' i wreszcie „Czarny narcyz''. Życie zawodowe i prywatne układa się wspaniale. Jean Simmons jest zasypywana scenariuszami, a o jej rękę prosi ówczesny gwiazdor Stewart Granger.

Międzynarodowego splendoru dodaje aktorce nagroda na festiwalu weneckim przyznana za wspaniałą kreację w „Hamlecie'', gdzie zagrała Ofelię. To przesądza o jej karierze, ale w tym akurat momencie Jean Simmons jest nieco bezkrytyczna i daje się namówić do występów w paru filmach francuskich, o których lepiej zapomnieć. Ten francuski epizod nie trwa zbyt długo, aktorka otrzymuje ofertę z Hollywood i jedzie tam. Najlepsi reżyserzy ubiegają się o prawo robienia z nią filmów. U Otto Premingera kręci „Angel Face'' (Anielska buzia), Georg Cukor obsadza ją w „Aktorce'', Artur Lubin w „Krokach we mgle'', ale do największych sukcesów krytycy zaliczają jej kreacje w obrazach „Guys and Dolls'' („Faceci i laleczki) Mankiewicza z Marlonem Brando, „This Could be the Night'' (Tej właśnie nocy) Roberta Wise, „Home Before Dark'' (Dom przed zmierzchem) Mervyna le Rova, „The Grass is greener'' (Trawa jest zieleńsza) Stanleya Donena i „Elmer Gantry'' Richarda Brooksa. Po nakręceniu tego filmu aktorka poślubiła jego twórcę. On właśnie w 1969 r. wyreżyserował „Szczęśliwe zakończenie'' (The Happy Ending), gdzie gwiazda mogła zaprezentować pełnię swego dojrzałego aktorstwa.

(kon)

Przed 30 laty Głos Koszaliński donosił:

● Bracia Gołąb po sterroryzowaniu załogi kutra „Dar-48'' uciekli na Bornholm. Załoga, w tym jedna osoba ranna, powróciła do Darłowa. Polska domaga się ekstradycji sprawców bandyckiego zamachu na kuter.

● Wojewódzki Komitet Turystyki, pragnąc stworzyć mieszkańcom Koszalina ośrodek wypoczynku niedzielnego, wysunął projekt budowy nad jeziorem Rosnowo, w okolicy Mostowa ośrodka kempingowego na 500 osób. Koszt budowy, w którym mają partycypować zakłady pracy, wyniesie ok. 2 mln zł.

● Ostatnio powstało w województwie kilkadziesiąt drobnych, prywatnych zakładów wytwórczych, nastawionych na produkcję materiałów oraz niektórych elementów budowlanych. Jedenaście zakładów rozpoczęło już produkcję.

● W Koszalinie i Słupsku wystąpiła słynna para tancerzy: Barbara Bittnerówna i Witold Gruca.

● Kina wyświetlają: „Nowa Huta'' w Koszalinie — „Gwiazdy patrzą na nas'', „Polonia'' w Słupsku, „Król się bawi'', „Wybrzeże'' w Kołobrzegu — „Przed sądem''.

● Drużyna juniorów złotowskiej „Sparty'' wywalczyła pierwsze miejsce w grupie warszawskiej w eliminacjach przed mistrzostwami Polski w hokeju i zakwalifikowała się do finału. Sparta wygrała ze Zrywem Września 8:4, Pogonią Grodzisk 16:0 i ŁKS Łódź 7:5.

● W przyszłym roku rozpocznie się budowę 15-klasowej szkoły przy ul. Podgórnej a także studium nauczycielskiego w Koszalinie.

● Wartość produkcji istniejącego od 1950 r. Zakładu Wytwórczego Proszku Mlecznego w Słupsku wynosi rocznie 80 mln zł.

● Na powiatowym zjeździe ZW w Koszalinie na przewodniczącego Zarządu Powiatowego wybrano Janusza Giełdonia. **(mr)**

Jakie pytanie taka odpowiedź

— Czy książki przydają się do czegoś — pytała kiedyś Marka Twaina młoda, naiwna panienka.

— Ależ oczywiście — odpowiedział słynny humorysta. — Tom oprawny w skórę nadaje się do ostrzenia brzytwy. Cienka broszura z powodzeniem podeprze stolik. Wielkim tomem skutecznie można odprawić napastnika. Atlas natomiast, o szerokich stronach, zastąpi stłuczoną szybę w oknie.

Zakochany Michael

W Stanach Zjednoczonych wielka sensacja : nieśmiały i stroniący dotychczas od kobiet supergwiazdor muzyki pop — Michael Jackson jest zakochany. Obiektem jego miłości jest 25-letnia, śliczna blondynka, Karen Faye, z którą nie rozstaje się od dwóch miesięcy. Liz Taylor z którą jest zaprzyjaźniony, powiedziała, iż Michael wyznał jej, że jest „tak zakochany, że nic na to nie może poradzić, po prostu oszalał na jej punkcie''.

Test na talent

Pewnego dnia przyszły wielki fizyk i chemik angielski, ale na razie skromny terminator introligatorski, Michał Faraday, przeczytawszy wiele ksiąg danych mu do poprawienia i zapaliwszy się do fizyki i chemii, postanowił rzucić introligatorstwo. Poprosił wówczas słynnego profesora fizyki w Royal Institution, twórcę elektrochemii, Humphreya Davy'ego o zatrudnienie w jego laboratorium. Poważny ten uczony, zapoznawszy się z oryginalnym samoukiem o obiecującym talencie — na wszelki wypadek postanowił poradzić się jednego z zarządców uczelni.

— Daj mu zmywać naczynia i butelki — doradził ten praktycznie. Jeśli jest zdolny do czegoś, na pewno się zgodzi. Jeśli się nie zgodzi— nie nadaje się do niczego.

Faraday zgodził się.

Krzyżówka Nr 374

Redaguje Słupski Klub Szaradzistów przy WDK

POZIOMO: — 2) stan w Malezji (w półn. części Borneo); 8) nazwa spółdzielni rolniczej; 9) ...wyniosły lub złocisty (trawa); 10) klub towarzyski — dawniej; 11) wyżyna w Azji Środkowej; 12) interpolacje w tekście liturgicznym; 14) przesadne wyolbrzymianie objawów chorobowych; 15) krąg, granice; 18) sposób polowania na zwierzynę; 20) kamień ozdobny; 21) wyspa (w jęz. japońskim); 24) krótkie opowiadanie; 27) np. samobójca; 28) krasa, piękność; 29) listwa nad oknem do zawieszania firanek; 30) koń maści ciemnosiwej; 31) atomowe, komórkowe, Ziemi; 32) książę normański.

PIONOWO: 1) świt — inaczej; 2) film telewizyjny w odcinkach; 3) ciała chemiczne, powodujące swoiste odczyny uczuleniowe; 4) wyspa u wybrzeży Wenezueli; 5) miasto we Włoszech; 6) minerał, dwutlenek krzemu; 7) ślamazara; 13) z grupy plemion mongolskich; 15) rodzaj batystu; 16) tytuł opery Webera; 17) zabieg leczniczy; 18) ...z Tyrolu; 19) dysputy; 22) kierowanie, administrowanie czymś; 23) słodkie wino portugalskie; 24) miasto obwodowe w Rosyjskiej FSRR (w dorzeczu Wołgi); 25) wolna posada; 26) ojczyzna Odyseusza.

BUK

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji w Koszalinie — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 373'' — w terminie tygodniowym. Do rozlosowania wśród czytelników nadsyłających poprawne odpowiedzi: **5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.**

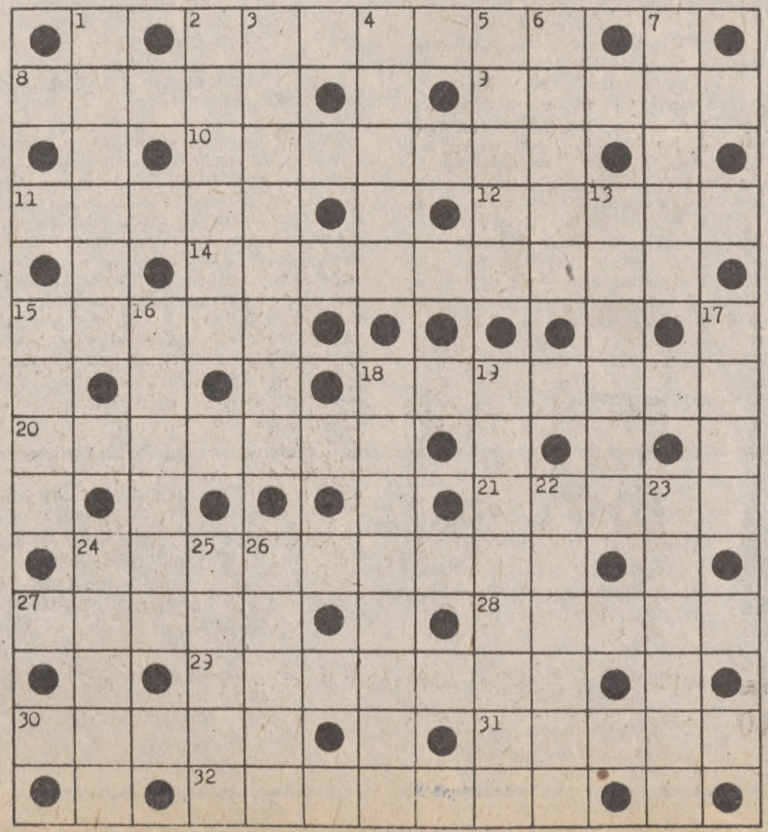
Rozwiązanie krzyżówki nr 372

Poziomo: — kambr, tremo, adria, raróg, Priam, nandu, ostka, konar, rzeka, Rainier, Skibno, okazja, łata, war, znak, bania, polka, Liwny, Borek, koala, agawa.

Pionowo: — stępak, legion, kormoran, maraton, ragnarek, pranie, kaługa, orka, arba, zraz, koja, Iowa, Iori, słupek, Italia, znawca, aktywa, ankra, baba, alka.

Za prawidłowe rozwiązanie wymienionej krzyżówki nagrody w postaci 5 książek wylosowali: Halina Stoltmann z Darłowa; Wanda Bielak z Kębłowa; Maria Mucha z Nowej Wsi Lęborskiej; Stanisław Jaszczyński z Koszalina; Helena Buszta z Siecina.

Nagrody zostaną wysłane pocztą.



Słynni ludzie i medycyna

Znakomity pisarz i smakosz bujnego życia, Herbert George Wells troszcząc się o swoje zdrowie, trawił godziny nad lekarskimi księgami, pragnąc poznać wszelkie potencjalne zagrożenia i zgłębić tajemnice profilaktyki. Któregoś wieczoru jego lekarz, D. Olivier Holmes, zastał Wellsa nad grubą księgą medycyny azjatyckiej, studiującego objawy jakiejś rzadkiej choroby.

— Na miły Bóg — zawołał — niech pan z tym wreszcie skończy. Któregoś dnia zginie pan od błędu drukarskiego!

☆ ☆ ☆

Przeciwieństwem Wellsa był jego żyjący dwa wieki wcześniej rodak, poeta, John Milton. Ten dla odmiany leczyć się nie chciał i nie znosił lekarzy. Gdy wszakże ciężko zachorował — przyjaciele wezwali lekarza. Milton, gdy mu zaanonsowano, że doktor przyszedł zawołał gromko:

— Odprawcie go czym prędzej! Powiedzcie, że jestem chory i nikogo nie przyjmuję!

Coś dla kierowców

Motoryzacja

Wydawnictwa Komunikacji i Łączności nie zapomniały o dobrej tradycji. W 300-tysięcznym nakładzie ukazał się kolejny, przeznaczony na rok bieżący „Informator samochodowo-motocyklowy''. Owo publikowane już od 31 lat podręczne kompendium dla zmotoryzowanych zachowało swój zgrabny, zminiaturyzowany format i podstawowy układ graficzno-tematyczny. Na ponad 260 stronach dobrego, „biblijnego'' papieru można znaleźć kalendarium, miejsce na szczegółowe notatki eksploatacyjne, tabele ułatwiające drobiazgowe rozliczenie wydatków motoryzacyjnych w skali miesiąca, kwartału i roku. Jak zwykle, omówiono też w czterech działach tematycznych rozliczne zagadnienia motoryzacyjne, sprawy techniki samochodowej i motocyklowej, zaprezentowano liczne informacje dla zmotoryzowanych oraz wybrane kwestie związane z ruchem drogowym. Jest też barwny załącznik z wzorami znaków i sygnałów drogowych.



Oprócz zawartości znanej stałym użytkownikom kolejnych roczników „Informatora'', nowa jego edycja oferuje zmotoryzowanym parę nowości. Można więc na przykład w niej znaleźć wykaz leków zmniejszających sprawność psychofizyczną kierowców, „ABC oszczędnego kierowcy'', fachową charakterystykę nowoczesnych motocykli z wykazem technicznych parametrów wybranych modeli, a także swoiste wademecum na temat świateł pojazdów i ineresującą krótką historię znaków drogowych w Polsce. Oczywiście, każdy znajdzie tam również wiele przydatnych porad, wskazówek, informacji, dotyczących spraw i problemów, z jakimi zmotoryzowani spotykają się na co dzień. Są zestawy adresów, opisy techniczne z rysunkami, praktyczne tabele i schematy.

Ceniona przez zmotoryzowanych pozycja zasobna w niezbędną im, bogatą wiedzę, zyska zapewne powodzenie. Mimo iż w warunkach wszędobylskiej inflacji jej cena (140 złotych) podniosła się — w porównaniu z ubiegłoroczną — o 40 procent. **(w)**

Fot. CAF-Walczak